

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



OŚWIECENIE

CYD

Pierre Corneille

CYD

albo

RODERYK

KOMEDIA HISZPAŃSKA z francuskiego języka przetłumaczona, która w Zamku Warszawskim reprezentowana była na sejmie roku 1661, po odebraniu miast litewskich, natenczas przez Moskwę po większej części zawojowanych, także miast pruskich od Szwedów windykowanych, jako Prolog *in persona* Wisły świadczy.

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

PROLOG

Wisła

wchodzi śpiewająca, (na ten czas przez całą zimę była niezamarzła¹)

Ja, co blisko równinę
Nurtem biegu rączego
Przedzieram i co płynę
Pod tego królewskiego
Pałacu świetne mury,
I co towary z góry
Prowadzę wasze aż do Ujścia w Morze:
Tum do Was przyszła.

Chciały mię były mrozy
Powiązać w swe powrozy
I przeszkodzić mi drogę,
W której ucieszyć starość moję mogę,
Ale łaskawe oczy
Państwa tu przytomnego,
Przez wesołe spojrzenie
Jak słoneczne promienie,
Spędziły wszystkie lody
I przez me brody
Wolne ku sobie sprawiły mi chody.

Jam też pilno spieszyła,
Żeby tu na czas była
Upaść do nóg z swą danią
Przed mym Panem i Panią
I powiedzieć im śmieie,
Że być u nich w poddaństwie
Najwyższe me wesele,
I żem z tego pyszniejsza,
Że nurt mój bystry pod ich rządem bieży,
Niż że w łożu mym dawna Wanda leży.

Oddaję me pokłony
Za bieg oswobodzony
I za zdjęte okowy
U Torunia, Grudziądza, Malborka i Głowy².
Życzę, aby ich sprawy
Poszcęścił Bóg łaskawy
I dał im w długim wieku
Takim pokojem rządzić tę krainę,
Jak ja spokojnie na Leniwce płynę.
Widziałam się niedawno,

¹ Wisła niezamarzła – wyraźna aluzja do łagodnej zimy na przełomie 1661/62

² Nawiązanie do dramatycznych wydarzeń „potopu szwedzkiego”: w 1655 roku Szwedzi zajęli te miasta, które następnie odzyskano: Toruń w 1658, Grudziądz i Głowy w 1659 a Malbork w 1660 roku.

Tam kędy w pruskie i inflanckie brzegi
Wlewają swoje biegi,
Z Siostrzyczkami moimi,
Dźwiną, Niemnem, Wiliją³,
Któreć, o Królu, przez mię czołem biją.

Widziałam, jako Dźwina
Na swym odzieniu modrym
Niosła z krwie Moskwicina
Szatę szkarłatem napojoną szczodrym.
Wilija zaś i z Niemnem,
Krzycząc głosem przyjemnym,
Niosły pęta już zdjęte
Prosto ku Neptunowi,
Aby temu K r ó l o w i
Poddał się i prędko, który wziął tak pilno
K o w n o i W i l n o.

Widziałam i Sekwanę
Skarżącą się na ranę,
Którą jam jej zadała
Wziąwszy jej to, co najmilszego miała,
Skąd jej aż dotąd z nieznośnej tęsknicy
Płyną źrenice.
Przykazywała mi z prośbą
Chować to w pilnej straży,
Co świat z godnością swą wszytek przeważy.
Przydała i to z groźbą,
Że póty tylko szczęście moim brzegom służy,
Póki Wam (Państwo) Bóg wieku przedłuży.

Żyjcież tedy wiek długi!
Niech za wasze zasługi
Niebo i polskie strony
Oddają Wam Korony!
Niechaj fortuna płocha
Z statkiem się w Was rozkocha
I niech nieprzyjaciele
Pod nogi Wasze ściele!
Dzierżcie jednych w przymierzu,
Bierzcie zaś drugich w łyka!
Żyj, K a z i m i e r z u!
Żyj, L u d o w i k a⁴!

³ Nad Dźwiną odniósł zwycięstwo Jan Kazimierz w 1661, Kowno i Wilię odbito Moskwie w 1661 roku.

⁴ Prolog był dedykacją tłumacza skierowaną pod adresem króla Jana Kazimierza i jego małżonki Marii Ludwiki, wcześniej żony Władysława IV.

OSOBY

Diego – ojciec Rodryków
Roderyk – kochający Chimenę
Gomes – ojciec Chimeny
Chimena – kochanka Rodrykówna
Sankty – kochający także Chimenę
Elwira – służka i konfidentka Chimeny
Król kastylijski
Królowna – córka jego
Leonora – ochmistrzyni Królowy
Pacholę Królowy
Alfons, Arias – dworzanie Królowy

Scena w Sewiliej, mieście stołecznym Kastylii, się odprawuje.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Elwira, Gomes

E l w i r a

Między tymi, którzy się kłaniają Chimenie
I u mnie się o dobre starają wspomnienie,
Najznaczniej się odkryli i sporym wyścigiem
W tył inszych zostawili don Sankty z Rodrygiem,
Lubo to⁵ córka twoja, na ich prośby głucha,
Okiem im nie pobłąży ni lamentów słucha
I w równej między nimi trzymając się mierze
Żadnemu z nich nadzieje nie daje, nie bierze,
I nie będąc nikomu gniewna ni życzliwa
Z ojcowskiej ręki cale⁶ męża oczekiwana.

G o m e s

Tak też powinna czynić; oba są jej godni,
Oba z zacnej krwi, dziadów swoich niewyrodni.
Młodzi-ć wprawdzie, lecz i w tym wieku każdy śmieje
Dzielność przodków ich może czytać im na czele;
Osobliwie w Rodryku skład⁷, twarz i pojrzenie
Pewne wielkiego serca jest wyobrażenie.
A też jego dom w sławne tak jest płodny męstwa.
Że się tam dzieci rodzą wśród wieńców zwycięstwa.
Odwagi ojca jego, niżli mu wiek siwy
Dokuczył, za niezwykle uchodziły dziwy:
Te zmarszczki od żelaza i pocziwe blizny
Świadczą, co on przed laty czynił dla ojczyzny.
Com w ojcu widział, tegoż spodziewam się w synie
I córka moja za to nie zostanie w winie,
Że się w nim kochać będzie. Lecz ty moje zdanie
Tajac, wyrozumiej z niej, co też rzecze na nie.
Potem mi jej zamysły powiesz bez przesady.
Teraz się do tajemnej muszę spieszyć rady,
Gdzie obiera synowi król starszego sługę,
A bez chyby⁸ ten urząd da mnie za wysługę.
To, co dla niego co dzień ręka mężna robi,
Każe mi ufać, że mię pan mój tym ozdobi.

⁵ Lubo to – chociaż to

⁶ Cale – tylko

⁷ Skład – postawa

⁸ Bez chyby – niechybnie

SCENA WTÓRA

Elwira, Chimena

Elwira

O, jak smaczna nowina tej szczęśliwej parze,
Którą nad zwyczaj miłość głaszcze, a nie karze.

Chimena

Cóż tam słyhać, Elwiro? Jak nam rzeczy płyną?
Co-ć rzekł ociec? I z jaką powracasz nowiną?

Elwira

Nie bawiąc: tak wiele ma Rodryk w tej potrzebie
Przychylności u ojca, jak łaski u ciebie!

Chimena

Siłaś to zaceniła; serce me, co mierzy
Szczęście swe krótką piędzą, ledwie-ć tyle wierzy.

Elwira

Powiem więcej: utwierdza i jego zaloty,
I chce, aby doznawał po tobie ochoty.
Cóż mniemasz? Kiedy ociec jego w dziewosłęb⁹
Dziś się też wyprawuje, jeśli próżne z gęby
Puści słowo i jeśli mógł w lepszą godzinę
Prosić o cię i wnosić za synem przyczynę¹⁰!

Chimena

Chociaż twoja życzliwość te smaki rozszerza,
Przecię im, nie wiem czemu, serce nie dowierza.
Wielkie szczęście wielkie też ma w sobie odmiany,
A kęs i z gęby zginie, gdy nie obiecany.

Elwira

Obaczysz, że się suszysz bojaźnią daremną.

Chimena

Więc czekajmy cierpliwie, co czas da. Pójdź ze mną.

⁹ Dziewosłęb – staropolskie swaty

¹⁰ Wnosić przyczynę – prosić za kims

SCENA TRZECIA

Królowna, Leonora, Pacholę

K r ó l e w n a

do Pacholęcia

Pójdź i powiedz Chimenie, że mię to obchodzi,
Że dziś później jest u mnie, niżeli się godzi,
I że się z jej lenistwem przyjaźń moja swarzy!
Pacholę wychodzi

L e o n o r a

Co dzień widzę, królowno, ta cię żądza parzy
I co dzień pilnie pytasz, a jakoby z smutkiem:
Jakim się jej zaloty zawierają skutkiem¹¹?

K r ó l e w n a

I słusznie też to czynię: ona jak przez dzięki¹²
Odebrała Rodryga za sługę z mej ręki;
I że kocha w Rodryku, jam ich to złączyła,
Jam jej dzikość na stronę jego zwyciężyła;
Słusznie tedy, kiedym ich dała w te okowy,
Chcę wiedzieć, jeśli mojej rady skutek zdrowy.

L e o n o r a

Przecię, królowno, chociaż się im dobrze dzieje,
Tobie dobra myśl ginie i serce truchleje.
Cóż jest? Czy miłość, która między nimi zgodę
Czyni, tym samym wzbudza-ć w sercu niepogodę?
I to zbyt staranie czyli stąd pochodzi,
Że-ć się, kiedy im będzie dobrze, nie wygodzi?
Ale-ć moja ciekawość nazbyt w twoich gmerze
Myślach i na twój sekret naciera zbyt szczerze.

K r ó l e w n a

Już to próżno: Mój się żal w swym sekrecie szerzy
I tobie go wynurzę, im później, tym szczerzej.
Słuchaj, słuchaj, jak trudną zaczęłam robotę,
I żałując mej troski, pochwal moją cnotę!
Wierz mi, żem długo z mocną siłą się biedziła,
Lecz mię miłość, co wszystkich wiąże, zwyciężyła.
Ten kawaler, ten młodzian, com go drugiej dała,
Związał mię!

L e o n o r a

Cóż? Kochasz w nim, czym się osłyszala¹³?

¹¹ Zawierają skutkiem – uwieńczają skutkiem

¹² Przez dzięki – wbrew woli, gwałtem

¹³ Osłyszala się – przesłyszala się

K r ó l e w n a

Ach, połóż na mym sercu utrapionym rękę,
A z jego drżenia uznasz, jaką cierpię mękę!
Widzisz, jak zna zwycięzcę swojego, jak rzewno
Na imię jego wzdycha!

Leonora

Odpuść mi, królewno,
Że dla sławy, na której sprawy twe zawisły,
Porwę się ganić twoje tak niskie zamysły.
Tak-że by-ć to odjęła rozsądek Wenera,
Żebyś. prostego miała obrać kawalera?
Cóż rzecze Kastylia? I z jaką to sporką¹⁴
Przyjmie ociec? Czy nie wiesz, czyjąc ty to corką?

K r ó l e w n a

Wiem, wiem dobrze i pierwej wszystkę krew wytoczę,
Niż przeciw stanu mego godności wykroczę.
Gdybym-ci chciała zasiąć od miłości rady,
Wywieść bym ci to mogła przez sławne przykłady,
Że w tych związkach na cnoty patrzą, nie na ludzi,
Że nie korona, ale godność miłość budzi.
Lecz nie słucham miłości, gdzie idzie o sławę!
Miła mi miłość, ale dbam wraz na osławę,¹⁵
I przez chwalebłą pychę wiem to, że nie może –
Tylko król moje sobie obiecować łożę.
Inszy nie jest mnie godziem i kiedym postrzegła,
Że mię miłość na stronę Rodrykową zbiegła,
Dusiłam w sobie ogień, choć z niesmakiem, nowy
I dałam w cudze, czegom nie chciała, okowy.
Zapaliłam ich ognie, żebym nie pałała,
Dałam to, czegom sama wziąć sobie nie śmiała.
Nie dziwujże się tedy, że myśl utrapiona,
Póki się nie pożenią, prawie we mnie kona.
Ich wesele przywróci myślom mym wesele;
Ich łożnica miłości mej pokój uściele.
Jeśli miłość za stratą nadzieje umiera,
Jeśli gaśnie, gdy jej kto te drewka odbiera –
Jak prędko Roderyk da rękę Chimenie,
Tak wraz nastąpi serca mego uzdrowienie!
Ale aż po ten termin jam jest bliska zguby
I kocham w nim aż po te nieodmienne śluby.
Stąd mię tak smętną widzisz, stąd twarz łzami kapię:
Chcę go darować i zaś darować go skapię.
Czując cudownie w sobie rozdwojoną duszę,
Raz nim gardzę, drugi raz wzdychać za nim muszę.
Miłość mi w sercu gada, w rozumie – korona

¹⁴ Sporka – sprzeciw

¹⁵ Osława – zła opinia, inaczej: niesławę

I różnie się przeważa ta i tamta strona;
A choć ich związek pewnie skończy biedę moję,
Przecię miasto radości z żalem się go boję.
Snadź miłość z sławą w swojej nie ustanie zrzędzie¹⁶,
Chociaż co z tego będzie i chociaż nie będzie.

L e o n o r a

Kiedyś mi myśli swoje tak szczerze odkryła,
Żałuję cię, co przedtem cichom cię ganiła;
Ale kiedy przeciwko tak smacznej chorobie¹⁷
Cnotę ze sławą przybrałaś za lekarstwo sobie,
Choć cię miłość na słodkie swe ponęty łowi,
Ta cię para z pomocą rozumu uzdrowi.
Czekaj od niej ratunku, czekaj go i z nieba,
Które cnót nie próbuje, tylko póki trzeba.

K r ó l e w n a

Stracić całe nadzieję jest skończyć kochanie.

P a c h o l ę

Już tu przyszła Chimena na twe rozkazanie.

K r ó l e w n a

Zabaw ją, Leonoro, trochę przed pokojem!

L e o n o r a

To znać myślisz frasunkiem zabawić się swoim.

K r ó l e w n a

Nie; ale lepiej, że się trochę uspokoją
Wściekle myśli i otrę oczy, co się znoją.
– O miłosierne niebo, skąd czekam ratunku,
Ulituj się w tak ciężkim będącej frasunku!
Skończ mój ból i ratuj mię, choć przez cudze szczęście:
Albo mi serce odmień, albo to zameście
Chimeny pośpiesz; trzema nam na tym należy¹⁸,
A gdy dojdzie, jam wyszła i z oków, i z więzy¹⁹.
Ich związek – moja wolność, ten utnie me treny.
Ale się bawię długo, pójdźmy do Chimeny.

¹⁶ Zrzędzie – w sporze

¹⁷ Smaczna choroba – oksymoron, wyrażenie z dwu sprzecznych składników

¹⁸ Należy – zależy

¹⁹ Z więzy – z pęt

SCENA CZWARTA

Gomes, Diego

G o m e s

Przewiodłeś! I królowi tak się podobało
Dać ci to, co samemu mnie przynależało!
A to już cię mianował za marszałka w radzie.

D i e g o

Ten urząd, który dzisiaj pan nasz na mię kładzie
Mając wzgląd na zasługi i na lata zesze,
Świadczy, że sprawiedliwie płaci służby przeszłe.

G o m e s

I królowie, choć wielcy, przecież to są ludzie,
Mogą się jak my mylić i potknąć na grudzie;
I z oddania tej łaski postrzeże się drugi,
Że tu niedobrze płacą, choć świeże zasługi.

D i e g o

Szkoda się tą rozmową, bo-ć niemiła, bawić;
Mnie ten urząd tak mogła łaska pańska sprawić,
Jako moja wysługa. Podobno w tym braku²⁰
Tyś był godniejszy, ale jam przypadł do smaku.
To szczęście domu mego pomnóż z swojej strony
I życz synowi memu z domu twego żony.
Roderyk się w Chimienie kocha i jam chciwy
Złączyć się z domem twoim przez związek życzliwy.
Proszę, nie gardź tą prośbą i przyjm go za zięcia.

G o m e s

Kiedyś ty już marszałkiem został u księcia,
Roderyk może patrzeć wyżej i urzędy
Ojcowskie otworzą mu chętnie wrota wszędy.
Ty tymczasem nauczaj pilno królewica,
Co na wielkich państwach wiedzieć należy dziedzica:
Jako królestwem władać, jak trzymać poddanych,
Jako cnotliwych głaskać, karać wyuzdanych²¹.
Przyłącz i te, co służą do wojny, nauki:
Jako się w trudy wkładać, nie wzdrygać na huki,
Robić bronią odważnie i z konia nie zsiadać,
Iść do szturmu, a zbroje i w nocy nie składać;
Jako szykować, żeby po wygranym boju
Zwycięstwo miał za dzieło swej prace i znoju!
Bądź mu i sam przykładem, i niechaj to widzi,
Że w tym, czego nauczasz, nikt cię nie uprzedzi.

²⁰ W tym braku – w tym wyborze

²¹ Wyuzdany – nieposłuszny

D i e g o

Co o przykłady, na co warczy zazdrość skryta,
Niech tylko dzieje moje i żywot mój czyta!
Tam obaczy w tym, co ma ręka dowodziła,
Postępki kawalerskie i odważne dzieła:
Jako pomykać granic²² Pospolitej Rzeczy,
Miało dobywać, szyk stawiać, prowadzić odsiecz,

Jako wygrywać zawsze, nie cofać się krokiem
I sławę swą rozpuszczać po świecie szerokim.

G o m e s

Martwe to są przykłady, nie mają potęgi
I żadne się pan wojny nie nauczy z księgi.
Ale cóżeś też zrobił aż w ten wiek zgrzybiały,
Z czym by me jednego dnia prace nie zrównały?
Jeżeliś ty był kiedyś, jam jest teraz mężny,
Jam podpora królestwa, jam jest mur potężny.
Aragón drży z Granadą, gdy ta szpada błysnie;
Pod moją się obronę Kastylia ciśnie;
Beze mnie dawno byście już byli u bóla²³,
I gdyby mnie nie było, nie byłoby króla!
W każdy dzień Wiktoryja latając nad głową
Świeży wieniec mi kładzie i koronę nową!
Przy mnie-ć by to królewic, będąc frycem²⁴ w wojnie,
Napatrzył się dzieł wielkich i krwie ludzkiej hojnie;
I patrząc uczyłby się, jako wygrać pole,
Lepiej niż z zmarzłych bajek i w spleśniałej szkole.

D i e g o

Próżno mię bawisz mową na poły daremną,
Bom ja cię widział służąc i rządząc pode mną.
Gdy mnie lata dojeły, co nas wszystkich depcą,
Tyś na mym miejscu został – i godnym nsssssssssstępca.
Twój miecz, kiedy mój stępał, w posiłku przybywał;
Krótko: tyś teraz tym jest, com ja przedtem bywał.
Przecię widzisz, że przy tym o urząd staraniu
Nierówne oba miejsce mamy w pańskim zdaniu.

G o m e s

Com ja zasłużył, tyś wziął wydarszy mi prawie!

D i e g o

Znać, że lepiej zasłużył, kto cię przemógł w sprawie.

²² Pomykać granic – posuwać dalej granice

²³ Byli u bóla – u diabła

²⁴ Być frycem – czyli niedoświadczonym

G o m e s

Ten, co go umie zażyć, godniejszy urzędu.

D i e g o

Gdy go komu odmówią, znak to jest w nim błędu.

G o m e s

Przez figleś²⁵ to otrzymał jak dworzanin biegły.

D i e g o

Cnota z męstwem, te same w posiłku mi zbiegły.

G o m e s

Albo raczej król chciał tve uszanować lata.

D i e g o

Król w tym uważał serce i sławę u świata.

G o m e s

Jeśli serce, tom ja sam na ten urząd zgodny!

D i e g o

Kto go nie mógł otrzymać, znak, że go niegodny.

G o m e s

Że go niegodny ja?

D i e g o

Ty!

G o m e s

Ha, starcze, ta mowa
Godna tego, żeby-ć wbić w gębę płocze słowa!
(*Daje mu pogębek²⁶*)

D i e g o

Dobij mię po tej wzgardzie, która w moim domu
Dotychczas nie usiadła na czele nikomu!
(*Dobrywając broni*)

G o m e s

Na cóż się masz do broni, gdy-ć nie służą siły?

D i e g o

Ach, teraz mię tak bitne ręce omyliły!

²⁵ Figiel – tu: dzięki intrygom

²⁶ Daje mu pogębek – wymierza policzek

G o m e s

Odjąłem ci broń, ale pyszniłbyś się z tego,
Gdyby została w ręku męża walecznego!
Weź ją sobie. Niech teraz, chociaż zazdrość zgrzyta,
Królewic życia twego historiją czyta,
Do której to słów lekkich słuszne pokaranie
Za przydumek²⁷ i obraz osobliwy stanie.

D i e g o

Ach, raczej mię już dokończ!

G o m e s

Stało mi za dosyć;
I na łączną wygraną nie chcę ręki wznosić.

D i e g o

Weź mi żywot!

G o m e s

Ze trzy dni wytrwaj, stary grzybie,
A sama cię śmierć bez mej pomocy przydybie.

SCENA PIĄTA

D i e g o

sam

O smutku! O rozpaczy! O mój wieku zgniły!
Na to żem tak długo żył! Na toż mię szczęściły
Nieba! Na tom osiwił na wojnie z odwagą,
Żeby oraz me laury zwiędły tą zniewagą!
Ta ręka, która wszytkiej Hiszpaniji broni;
Ta ręka, co wyrwała Ojczyznę z złej toni;
Za którą pan zażywał śmieie odpoczynku,
Nie chce nic robić dla mnie, zdradza w pojedynku!
Ach, mojej przeszłej sławy okrutna pamięci!
Roboto tak wielu lat, jeden cię dzień skręci?
Ach, świeży, szczęściu memu przeciwny urządzie,
Z twego stołka kark łamać niepoczciwie będzie!
Ma-ż hrabia tryumfować po swojej robocie,
A ja umrzeć bez pomsty albo żyć w sromocie?
Hrabió, już ustępuję-ć i bądź ty marszałkiem!
Człowieka tu potrzeba, co ma honor całkiem.
Ja się urzędu za tym kontemtem²⁸ dowodnym,
Chociaż mię król był obrał, już nie czuję godnym.

²⁷ Przydumek – przygrywka, wstęp

²⁸ Kontempt – wzgarda

A ty, naczynie kiedyś mej sławy, o broni,
A teraz niepotrzebny ciężarze mdłej dłoni,
Mieczu straszny – lecz kiedyś, co dziś opuszczony,
Świadczysz, zem cię dla kształtu nosił, nie obrony,
Idź precz od mego boku, wzgardź siły dziecięce
I na pomstę mą uzbrój potężniejsze ręce!
Jeśli mi Roderyk synem, niech prace nie skapi!
Niech miłość pomście, przyjaźń gniewowi ustąpi!
Mój honor jest i jego, i taż nieszczęśliwa
Zniewaga płaszczem wstydu i jego nakrywa.

SCENA SZÓSTA

Diego, Roderyk

D i e g o

Rodryku, czy mąż-eś ty?

R o d e r y k

Gdyby pytał o to
Nie ociec, doświadczyłby!

D i e g o

O wdzięczna ochoto!
O godny gniewie, w którym żale me spokoję!
Z tej chwalebnej kolery²⁹ poznawam krew moje
I młodość mi się wraca z tej rzeńskiej ochoty.
Pójdź, mój synu, moja krwi, wywiedź mię z sromoty!
Pójdź, zemścij się!

R o d e r y k

A czego?

D i e g o

Ostatniej zniewagi,
Która śmiertelne dała sławie naszej plagi,
Pogębku mnie danego; dał ci by był garło,
Gdyby chęć moję słabe ramię było wsparło!
Tę broń, której dotrzymać nie mogłem i razem
Oddaję-ć w lepsze ręce pomstę swą z żelazem.
Idź i nie daj po świecie krzywdzie mojej chodzić!
Tylko krwią ten się może raz zmyć i nagrodzić.
Umrzyj albo go zabij! A tego-ć nie taję,
Że-ć męża walecznego do rozprawy daję.
Widziałem, gdy sam a sam gnał przed sobą kupy
I w bitwach jako wałem otaczał się trupy.

²⁹ Kolera lub cholera od fr. *collere* – gniew

R o d e r y k

Nie baw, ojcze, a imię powiedz mi co pręcej!

D i e g o

Powiem, ale to imię przestraszy cię więcej,
Większej będąc niż rycerz, niż kawaler ceny,
Bo to...

R o d e r y k

Ej, dokończ proszę...

D i e g o

Ociec to Chimeny

R o d e r y k

Ociec?

D i e g o

Stój, tak! Wiadome są mnie twe zapaly,
Ale niegodzien i żyć, kto w sławie niedbały!
Im milczy, kto uraził, tym cięższa uraza.
Krótko: wiesz kontempt, wiesz kto i masz dwie żelaza.
Więcej ci nic nie mówię. Mścij się, a tym czynem
Pokaż się godnym ojca takiego być synem.
Ja ten przypadek będę łzami aż do grobu
Płukał³⁰, a ty idź, bieź, leć i mścij się nas obu!

SCENA SIÓDMA

R o d e r y k

sam

Do gruntu serca przybity
Niespodziewanym nigdy a śmiertelnym sztychem
Stradny³¹ zemściciel krzywdy, która głosem cichem
Woła pomsty, mizernie nieszczęściem nakryty,
Stawam jak wryty – i duch mój, wzięty na noże,
Odporu dać nie może.
Jużem bliski był miłości korony –
Ach, serce, uderz w treny! –
A teraz ociec mój jest znieważony,
A co znieważył, ociec jest Chimeny!

Niesłychaną cierpię mękę!
Równo miłość i honor każą sobie płacić:
Ten – mścić ojca, a tamta – kochanki nie tracić;

³⁰ Płukał – oblewał

³¹ Stradny – nieszczęsny

Ten mi rozżarza serce, tamta trzyma rękę.
Muszę albo miłości wiernej chybić toru,
Albo żyć bez honoru.
A obydwu stron ból znoszę niepojęty, -
Ach, serce, uderz w treny!
Ma-ż to mój ojciec połknąć kontempt wzięty?
Mamże ja karać zań ojca Chimeny?

Honor! Miłość! Ojczy! Panno!
Niemiłosierne prawo, gwałcie niejednaki,
Albo mi sławę bierzesz, albo wszystkie smaki:
Takem niegodzien i żyć, a tak serce ranno³².
Smaczne a wraz okrutne respekty, które mi
Afektami różnemi
Myśl rozdzieracie mężną i miłosną,
Takąż to macie cenę,
Że z was i siły słuszne pomście rosną.
I z waszej zrzędy³³ mam tracić Chimenę?

Ach, lepiej umrzeć sto razy!
Tylem ja mojej pannie jak ojcu powinien.
Kto się mścić chce, ten będzie niełaski jej winien,
A ja się śmierci boję mniej niż jej urazy.
Więc tę śmierć, którą gdyby niełaska sprawiła,
Nieznamięjsza by była,
Poprzedźmy chętnie, a kiedy tak nieba
I niechętnie przejrzenie³⁴
Każą, umrzyjmy, kiedy umrzeć trzeba,
Ale nie dajmy przyczyny Chimenie.

Umrzeć, a nie zniozszy sromu
Szukać śmierci: Skryć się w grób sławie mej śmiertelny!
Wytrwać, że Hiszpanija za dowód rzetelny
Będzie miała, żem nie mógł szczyścić³⁵ swego domu?
Zasłaniać się miłością, która dokończona
Śmiercią moją wraz skona?
Ach, nie słuchajmy więcej zradnych myśli,
Które nas na hak żeną!³⁶
To rzecz, żebyśmy z honorem stąd wyszli.
Gdy po staremu rozstać się z Chimeną,
To jest rzecz oczywistą,
Żem dawniej jest pod okiem ojca niżli panny;
Mszcząc się ojca, choć umrę z bólu albo ranny,
Oddam ojcu, jakom wziął, krew bez zmazy czystą.
Grzech to, żem się rozmyślał i gniewał niedbale!

³² Ranno – zranione

³³ Zrzędy – zrzędzenia, przeznaczenia

³⁴ Przejrzenie – niechętnie, złe przeznaczenie

³⁵ Szczyścić – bronić

³⁶ Na hak żeną – zapędzają w trudne położenie

Bieźmy do pomsty cale
I za czas marnie wstydząc się zgubiony,
Nie miejmy tego w cenie,
Kiedy ociec mój zostaje zelżony,
Że kto go zelżył, ojcem jest Chimenie.

AKT WTÓRY

SCENA PIERWSZA

Gomes, Arias

G o m e s

Prawda to, gdym go, słowy urażony, trącił,
Gniew mi był rękę uniósł i głowę zamaćcił,
Ale co się już stało, rozstać się nie może.

A r i a s

Wola pańska tę twoją wyniosłość przemoże.
Król się w to mocno mięsza i kolera tęgą
Wzruszony, niełaskawą stawi-ć się potęgą.
Jakoż siła-ś się ważył i nie masz obrony:
Sposób urazy i stan tego, co zelzony,
I że się dalej, niżli mniemasz, kontempt ściąga,
Pokory i niezwykłych przeprosin wyciąga³⁷

G o m e s

Niechże mię król każe ściąć, niech mię ma pod warta!

A r i a s

Posłuszeństwem z panem pójdź, nie zrzęda upartą
I uspokój jego gniew pojednaniem słusznym.
Król tego chce. Cóż? Panu nie chcesz być posłusznym?

G o m e s

Dla sławy, która upór zatrzymywa rada,
Być podczas³⁸ nieposłusznym niewielka to wada;
A choćby wielka była, mógłbym swą zasługą
I z tej wyniść, i śmieie zarobić na drugą.

A r i a s

Choćby wielą znacznych spraw wsławił się poddany,
Nie jest mu nigdy za to król obowiązany.
Pochlebiasz sobie, a wiedz, że kto wiernie służy,
Powinność tylko czyni, król się mu nie dłuży.
Pomnij się hrabio! Zginiesz przy takowej dumie!

³⁷ Wyciąga – wymaga

³⁸ Być podczas – być niekiedy

G o m e s

Jeśli zginę, zostaniesz przy wieszczym rozumie³⁹.

A r i a s

Król się gniewa, a za śmierć królewski gniew stoi.

G o m e s

Człowiek taki jako ja jeszcze się ostoi
I nie padnie w jednym dniu. Niechaj jak chce, zgrzyta:
Prędej się sam obali i Rzeczpospolita.

A r i a s

Tak lekko ważysz gniewu królewskiego proby?

G o m e s

To berło, gdyby nie ja, z ręki wypadłoby.
Wie-ć on, co w tym należy⁴⁰, żebym ja był zdrowy:
Spadłaby mu z mą głową i korona z głowy.

A r i a s

Uspokój popędliwość rozumem i raczej
Uwierz mej zdrowej radzie.

G o m e s

Nie będzie inaczej.

A r i a s

Z jakąż tedy do pana wrócę odpowiedzią?

G o m e s

Że hrabia swojej sławy nie ustąpi piędzią.

A r i a s

Hej, wiesz, że długie ręce miewają królowie?!

G o m e s

Stało się. Dajmy pokój więcej i tej mowie.

A r i a s

Bądź łaskaw, kiedy nie dasz miejsca radom zdrowym,
Bój się piorunu, chociaż w wieńcu laurowym.

G o m e s

Czekam go bez wzdrygnięcia!

A r i a s

Ale nie bez szkody.

³⁹ Przy wieszczym rozumie – mieć dar przewidywania

⁴⁰ W tym należy – od tego zależy

G o m e s

To Dijego będzie miał dosyć bez ugody.

(Arias wychodzi)

Srodze to ja podobne groźby mam na pieczy.

Im cięższy raz, tym większych dokazuję rzeczy.

A gdzie idzie o honor – i otwarte piekło

Od uprzedzonej⁴¹ dumy mnie by nie odwlekło.

SCENA WTÓRA

Roderyk, Gomes

R o d e r y k

Parę słów, hrabio...

G o m e s

Dobrze.

R o d e r y k

Nie wiem, czy się mylę.

Znasz-że ty Dijega?

G o m e s

Znam.

R o d e r y k

Mówmy cicho chwilę.

Wieszże, że tego starca męstwo było wzięto

Za jeden cud na świecie i cnotę, wieszże to?

G o m e s

Może być.

R o d e r y k

A ta rzeźkość we mnie, że to jego

Wre krew własna, wieszże to?

G o m e s

A mnie co do tego?

R o d e r y k

Nauczę cię co-ć na tym, trzy kroki stąpiwszy.

G o m e s

Młodziku!

⁴¹ Uprzedzona – najważniejsza

R o d e r y k

Nie bądź hardy, jeszcze się nie biwszy!

Młodym-ci, prawda; ale kto w serce bogaty,
Wczas poczyna i męstwo nie czeka za laty⁴².

G o m e s

Ty chcesz ze mną zaczynać, ty, coś jeszcze razu
Nie pozwolił się z pochw pokazać żelazu?

R o d e r y k

Tacy jak ja za pierwszy raz każą o sobie
Sądzić, mistrzowskie dając sztychy w pierwszej probie.

G o m e s

Wieszże ty, ktom ja jest?

R o d e r y k

Wiem, i wiem, że kto inny
Na samo imię twoje drżałby jak list⁴³ winny.
Ze stu wieńców, którymi głowa twa okryta,
Zda się, że każdy śmierci mej prognostyk⁴⁴ czyta.
Mam sprawę z ręką dotąd nieprzezwyjęzoną,
Lecz będę miał dosyć sił, wsparty prawą stroną⁴⁵
I kto czyni⁴⁶ o ojca, każdą siłę zmoże;
Twa ręka nie przegrała, ale przegrać może.

G o m e s

To serce bohatyrskie, które masz w tej dobie,
Dawnom ja ze wszystkich spraw upatrował w tobie.
I kładąc⁴⁷, żeś miał wspierać Hiszpańską Koronę,
Wcześniem ci córkę swoją przeznaczał za żonę.
Wiem miłość twoją wzajem i to u mnie dziwem,
Że powinność jej ogniom odpór daje żywem,
Że cię jej zapal w słusznej pomście nie ochłodzi,
Że twa cnota tak górą, jako sądził, chodzi,
I widzę za tak stałym twoim przedsięwzięciem,
Żem był wybornie trafił obrawszy cię zięciem.
Ale czuję, że litość mówi mi do ucha:
Chwałę serce, młodości twej rusza mię skrucha.
Nie pragnij ciężkiej próby i śmiertelnej wprawy
I męstwu memu nie daj nierównej zabawy.
Mało mi sławy przyjdzie, żywot twój uciąwszy;
Niesłuszna tryumfować, prace nie podjąwszy;

⁴² Za laty – latami

⁴³ List – liść

⁴⁴ Prognostyk – przepowiednia

⁴⁵ Prawa strona – słuszna sprawa

⁴⁶ Czyni – walczy

⁴⁷ Kładąc – mając nadzieję

Rzekliby, żem był wyższy siłą, dziełem, laty,
I tylko by mi został żal z twej wczesnej straty.

R o d e r y k

Niepotrzebna z twą pychą miesza się dobrota:
Wziąwszy mi honor – wziąć mi żałujesz żywota.

G o m e s

Pójdź precz!

R o d e r y k

Pójdę, lecz z tobą. Czegóż jeszcze stoisz?

G o m e s

Tak cię żywot mierzi?

R o d e r y k

Tak się śmierci boisz?

G o m e s

Pójdź! Czynisz, coś powinien. Ten się syn wyrodzi
Co kwadrans po zniewadze ojca żywym chodzi.

SCENA TRZECIA

Chimena, Leonora, Królowna

K r ó l e w n a

Uśmierz, moja Chimeno, uśmierz swoje żale,
Mężnie przyjm to nieszczęście i zwycięż go stale⁴⁸.
Prędko-ć się po tej burzy niebo wypogodzi.
Twe szczęście słabą tylko mgłą nakryte chodzi
I nie stracisz nic na tym, choć ci się odwlecze.

C h i m e n a

Serce me bez nadziei ledwo się nie wściecze.
Ta gwałtowna nawałność⁴⁹ nie darmo mię smuci,
Okręt nadzieje stłucze i cale rozrzuci,
Jak na oko to widzę, że już w porcie tonę.
Kochałam, byłam miła⁵⁰ i ojców na stronę
Nakłoniliśmy swoją – o czym-em ci rada
Prawiła wtenczas, kiedy zaczęła się zwada,
Która już w tak pomyślnie zapędzonym biegu
Wszystkie nasze uciechy odbiła od brzegu.
Przeklęte dostojeństwa, godności niezgodne,

⁴⁸ Zwycięż stale – przewycięż stanowczo

⁴⁹ Gwałtowna nawałność – gwałtowna jak nawałnica

⁵⁰ Byłam miła – byłam kochana

Które budzicie w sercach wielkich żądze głodne!
Niemiłosierny, a mnie śmiertelny honorze!
O, jako ściśle związki wasza moc rozporze!⁵¹

K r ó l e w n a

Wierz mi, że-ć się, niż trzeba, bardziej serce boi:
W skok się ta zwada wszczęła, w skok się też ukoj.
Już to głośno przy dworze, wždy ich kto pogodzi,
Ale i sam król na to, jako ja wiem, godzi.
Ja też, żebyś widziała, jak mię twój strapiony
Umysł boli, pomogę-ć mocno z mojej strony.

C h i m e n a

Rzadko po tych zniewagach przychodzi do zgody:
Gdy kogo tkną w pocziwe⁵², tam nie masz nadgrody⁵³.
Nie zleczy tego ani cudza mądrość słownie,
Ani potęga gwałtem, chyba powierzchownie,
I ukryty gniew, choć się wypogodzi czołem,
Chowa żarzyste ognie pod zradnym popiołem.

K r ó l e w n a

Święte między Chimeną i Rodrykiem węzły
Zwiążą gniew, w którym serca ojcom ich nagręzły⁵⁴.
I wkrótce miłość wasza nieprzyjaźń przymusi,
I szczęśliwe wesele niezgodą zadusi.

C h i m e n a

Tak i ja życzę, lecz się nie spodziewam tyle:
Dijego ufa w sercu, ojciec mój w swej sile.
Łzy me, chociaż ich trzymam, chcą powieki przebyć,
Ciężka mi, co się stało, cięższa, co może być.

K r ó l e w n a

Cóż się boisz od starca, tak słabego, szkody?

C h i m e n a

Ale Rodryk ma serce.

K r ó l e w n a

Ale jeszcze młody.

C h i m e n a

Kto ma mieć kiedy serce, ma go zaraz z młodu.

⁵¹ Rozporze – rozerwie, zniszczy

⁵² Tknać w pocziwe – ugodzić czyjś honor

⁵³ Nadgroda – tu: zadośćuczynienie

⁵⁴ Nagręzły – nasiąkły

K r ó l e w n a

Nie bój się go, nie lękaj z tej miary rozvodu⁵⁵
Tak się on w tobie kocha, że cię nie urazi
I jedno słowo twoje wszytek gniew w nim skazi⁵⁶.

C h i m e n a

Jeśli mię nie usłucha, tym mi ciężej będzie;
Gdy usłucha, będą go nosić po kolędzie⁵⁷,
Że będąc kawalerem, chybił swego toru.
Tak – lub doznam miłości jego, lub uporu:
Albo się wstydać muszę, że mi był posłusznym,
Albo trapić, że wzgardził rozkazaniem słusznym.

K r ó l e w n a

Znać twe wysokie serce, że choć ci należy
Siła na tym, sromotna myśl cię nie ubieży.
Ale gdy ja też do dnia szczęśliwej ugody,
Uchodząc trefunkowej⁵⁸, jak bywa, przygody,
Zatrzymam ci Rodryka u siebie w więzieniu,
Nie będziez to u ciebie w jakim podejrzeniu?

C h i m e n a

Ach, królewno, wielka to na ciebie fatyga!

SCENA CZWARTA

Królewna, Chimena, Leonora, Pacholę

K r ó l e w n a

Chłopiec, biegaj mi prędko, proś do mnie Rodryka!

P a c h o l ę

Hrabia Gomes wespół z nim...

C h i m e n a

Przebóg! Drzę od strachu!

K r ó l e w n a

Mówże!

P a c h o l ę

Wyszli pospołu z królewskiego gmachu.

C h i m e n a

Sami?

⁵⁵ Rozvodu – rozczarowania

⁵⁶ Skazi – tu: uśmierzy

⁵⁷ Nosić po kolędzie – tu: obmawiać

⁵⁸ Trefunkowej – przypadkowej

P a c h o l ę
Sami i tak się zdało, że się wadzą.

C h i m e n a
Ach, toć się dotąd biją! Otóż im tak radzą!
Odpuść, królewno, że tam biegnę niemieszkanie⁵⁹.

SCENA PIĄTA

Królowna, Leonora

K r ó l e w n a
O, jakże ciężkie cierpię w myślach rozerwanie!
Żal mi troski Chimeny, a Rodryk mię ludzi –
Pokój z serca ucieka, miłość się tam budzi.
Jeśli ta para z sobą pożyją niezgodnie,
Z nadzieją oraz we mnie ożyją pochodnie
I choć mię ta różnica⁶⁰ i gniew ich frasuje,
Przecie serce moje coś smacznego stąd czuje.

L e o n o r a
Tak prędko cnota, twemu należna stanowi,
Ustępuje w sercu twym podłemu ogniowi?

K r ó l e w n a
Nie zow go podłym, kiedym ja mu jest poddana
I gdy mię sobie liczy za zawojowaną;
Szanuj go, owszem, bardziej, kiedy mi tak miły.
Broni-ć mię cnota, ale rozdwojone siły
Źle się bronią i choć się myśli takich chronię,
Przecię, co snadź Chimena straci, z smakiem gonię.

L e o n o r a
Dosyć wczas twa wyniosłość nisko skrzydła składa
I rozum przed miłością na klęczki upada.

K r ó l e w n a
Ach, trudnoż postępować za rozumu śladem,
Kiedy serce tak smacznym napelnione jadem!
Kędy chory na rady i lekarstwa głuchy
I w swej chorobie kocha, tam nie masz otuchy.

L e o n o r a
Nadzieją cię coś karmi ten rozruch wygodny;
Ale przecie ten Rodryk nie jest ciebie godny.

⁵⁹ Niemieszkanie – bez zwłoki

⁶⁰ Różnica – konflikt

K r ó l e w n a

Wiem to, i nazbyt to wiem: lecz słuchaj co szeptce
Miłość ma, co wyniosłość wszystkę moję depce.
Jeśli Rodryk z zwycięstwem wynijdzie z tej zwady,
Jeśli mu sławny hrabia nie może dać rady,
Kochać się w nim bez wstydu męstwo jego każe.
Jeśli hrabię zwycięży, czegoż nie dokaże?
Ja tuszę, że tu potem za odwagę snadną,
Całe królestwa łącno u nóg jego padną,
I miłość ma pochlebna już go sobie kładzie,
A on majestat zasiadł królów na Granadzie,
Że się mu Murzyn kłania z danią pozwołoną⁶¹,
Że Nawara poddaje wespół z Aragoną
Że drży Portugalija i że w tymże torze
Zwycięstw idąc, dzieła swe przeprawia za morze
I wystawia tryumfy swe wpośród Afryki.
Owa, co najszcześniejsze kiedy wojenniki
Potykać mogło, to Rodryk z hrabią po rozprawie
W sobie mi obiecuje i upewnia prawie.

L e o n o r a

Dosyć w wielkim u twojej miłości jest względzie
Po pojedynku, który, nie wiemy, czy będzie.

K r ó l e w n a

Rodryk jest urażony, hrabia okazują
Dał zwady, wyszli z sobą: wątpisz, że się biją?

L e o n o r a

Może być, że się biją, oba są w obronie,
Oba w strachu, a ty go już sadzasz na tronie!

K r ó l e w n a

Cóż mam czynić? Przyznaję, mózg mi się wywraca,
A snadź to nie ostatnia od miłości praca.
Pójdź ze mną, Leonoro, do mego pokoju,
A nie chciej mię odbiegać w tak śmiertelnym boju.

SCENA SZÓSTA

Król, Arias, Sankty

K r ó l

Wierę, hrabia tak durny⁶²? A cóż na to rzecze,
Gdy mu się sprawka jego sucho nie przepiecze⁶³?

⁶¹ Z danią pozwołoną – z daniną, czyli lennem

⁶² wierę tak durny – zaprawdę tak zuchwały

⁶³ Sucho nie przepiecze – nie ujdzie na sucho

A r i a s

Długom się ja z nim, królu, i bez figlów bawił,
Wolę twą przekładając, a nic-em nie sprawił.

K r ó l

O Boże, ma-li mię to jeden wyuzdany
Wzgardą karmić i nie dbać o mój gniew poddany?
Znieważył urzędnika – i pana znieważy,
I żyć jeszcze bezpiecznie na dworze się waży!
Chociaż jest wielkim mężem, chociaż bohaterem,
Choćby był Marszem samym, choćby męstwem szczérem,
Będę ja wiedział, jako przytępić mu rogi,
I choć serdit⁶⁴, przecie-ć go ja nabawię trwogi
I pozna, że mię słuchać trzeba w każdej sprawie.
Jam ci chciał z nim z początku postąpić łaskawie,
Ale że dumy jego tak na hardą kaza⁶⁵,
Choćby się nawet bronił, weźcie go pod strażą.
(*Alfons wychodzi*)

S a n k t y

Będzie-ć on uważniejszy, królu, po rozmyśle!
Teraz zaraz po zwadzie napadli nań ściśle:
Dzielne serce w afektów pierwszym poruszeniu
Z trudnością się dozwoli przywieść ku niżeniu
I choć zgrzeszy, choć samo grzech do siebie widzi,
Przyznać myłkę i winnym osądzić się wstydzi.

K r ó l

Sankty, ciszej by o tym! Kto śmie hrabię wspierać,
Chciałby podobno także występki wywierać.

S a n k t y

Milczę i słucham, panie, ale gdybym wiedział,
Że cię tym nie urażę...

K r ó l

A cóż byś powiedział?

S a n k t y

Że serce wychowane w bohatyrskich czynach
Znajduje hańbę swoją w każdym przeprosinach
I nie może się do nich bez sromoty skłonić;
Skąd ciężko hrabi jednać albo się pokłonić,
Ciężko o przepros⁶⁶, choćby był podobno słuszny,
I gdyby miał mniej serca, był ci by posłuszny.
Kaź raczej, królu, niechaj przez krwawe rozprawy
Dosyć czyni zelżonym jako rycerz prawy,

⁶⁴ Serdit – srogi, sierzysty

⁶⁵ Na hardą kazać – być rozzuchwalonym

⁶⁶ Przepros – przeproszenie

A dosyć czynić⁶⁷ zawsze znajdzie go gotowo,
Kto będzie chciał nadgrody. Ja zaś daję słowo.

K r ó l

Zapomniałeś, z kim mówisz; ale wiek twój młody
Wymawia cię i ściśle w przyjaźni zawody.
Król każdy, co chce mądrość powinna zachować,
Ma swojej czci, ma i krwie poddanych szanować:
Jam powinien za zdrowie moich być na straży
I jak głowa wiedzieć, co który członek waży;
Skąd widzisz, że się mylisz i że nie ja błędzę:
Ty mówisz jako żołnierz, ja jako król rządę.
Wymawiaj hrabię jak chcesz, grzeb dla niego Żydy⁶⁸ -
Słuchając mię nie miałby być żadnej ohydy;
Przy tym moja-ć to krzywda: wziął temu pocziwe,
Któregom ja urzędem uczcił lata siwe,
I tak za porywczością niesłuchanie hardą
Mojej woli przyganił, mnie nakarmił wżgardą.
Mnie tedy, mnie samemu dałby był nadgrode.
Nie mówmy o tym więcej. Ale nam na wodę
Trzeba mieć oko, bo nam coś od morza grożą.

A r i a s

Albo się Maurowie zaś ku nam przewożą
Zapomniawszy, jak mężnie brali tu więc wstręty⁶⁹?

K r ó l

Na uściu rzeki już ich widziano okręty,
A morze, pełne za swym powrotem do brzegu,
Może ich w niespodzianym postawić tu biegu.

A r i a s

Nie poważą się porwać na wojnę bez wici⁷⁰,
Twym szczęściem ustraszeni i tak często bici.

K r ó l

Przecię im to ciężka rzecz i oczy im kłuje,
Że mi Andaluzyja, jak wielka, hołduje.
To państwo, wzięte przez miecz i z stratą ich ludzi,
Coraz się im przypomni i do pomsty budzi.
Dlategom w Sewilijej już lat od dziesiątku
Zasiadł swój tron, żebym tak przy lepszym porządku
Miał ich na pilnym oku i żebym tak z bliska
Obracał ich zamysły wszystkie w pośmiewiska.

⁶⁷ Dosyć czynić zadośćuczynić

⁶⁸ Grzeb dla niego Żydy – działaj skrycie, by wydobyć go ze złej sytuacji

⁶⁹ Brać wstręty – brać przeszkody

⁷⁰ Bez wici – bez wypowiedzenia wojny

A r i a s

Brali już często po łbie i mają w pamięci,
Że co weźmiesz, tego-ć nikt z ręki nie wykręci.
Nie trzeba się, królu, bać.

K r ó l

Ale ani drzémac:
Trudniej niespodziewane najazdy utrzymać;
I nieprzyjaciel, chociaż podbity pod nogi⁷¹,
Może jeszcze być, swój czas upatrzysz, srogi.
Nie myślę jednak głosić ani miasta trwożyć
Ku nocy, bo wieść zwykła w trójnasób przyłożyć.
Niech tylko w bramach, w porcie, po murach sowito
Straże zawiodą!
(*Alfons wraca*)

A l f o n s

Panie mój, hrabię zabito!
Dijego swej zniewagi zemścił się przez syna.

K r ó l

Taką pomstę musiała przywlec ta przyczyna,
I nie darmo-m chciał zrazu zabieżeć tej zwadzie.

A l f o n s

Chimena u twoich nóg swą żalobę kładzie,
Idzie o prawo prosić, we łzach utopiona.

K r ó l

Chociaż mię musi ruszyć ta dziewczka strapiona,
Godne snadź były w hrabi takiego karania
Zniewaga urzędnika, wżgarda rozkazania;
Ale chociaż to słuszną odniósł on nadgrode,
Żal mi go i śmierć jego mam sobie za szkodę.
Po tak długiej usłudze mnie i temu państwu,
Po krwi często rozlanej przeciwko pogaństwu,
Lubo mię był uraził, tę mu wdzięczność płacą,
Że mi go żal i nie wiem, jak wiele w nim tracę.

SCENA SIÓDMA

Król, Diego, Chimena, Sankty, Arias, Alfons

C h i m e n a

Królu, czyń sprawiedliwość!

⁷¹ Podbity pod nogi – pokonany, osłabiony

D i e g o

Słuchaj drugiej strony.

C h i m e n a

Padam do twych nóg!

D i e g o

Pokłon daję-ć uniżony.

C h i m e n a

Proszę o prawo!

D i e g o

Mam swe obrony w tym swarze.

C h i m e n a

Mścij się śmierci!

D i e g o

Która to znaczną pychę karze.

C h i m e n a

Rodryk, królu...

D i e g o

Uczył czyn syna dobrego.

C h i m e n a

Zabił rodzica mego!

D i e g o

A zemścił się swego.

C h i m e n a

Krwie poddanych masz, królu, mścić się z każdej miary!

D i e g o

Pomsta zniewagi słuszna nie boi się kary.

K r ó l

Wstańcie oboje, a mów każdy z was po woli⁷².

Chimeno, twój frasunek, wierz mi, że mię boli

I że mię w towarzystwie masz w swojej żalobie.

Mów wprzód, ty potem, w rzecz się nie wrywając sobie⁷³.

C h i m e n a

Królu, ociec mój zabit i te oczy moje

Widziały krwie płynące z piersi jego zdroje!

⁷² Po woli – według woli

⁷³ Nie wrywając – nie przerywając

Tej krwi, która wielekroć broniła tych murów,
Tej krwi, za którąś odniósł zwycięstwo Maurów,
Tej krwi, która się gniewem kurzy, żalem dusi,
Że nie na twej usłudze teraz się lać musi;
Tę krew, której nie śmiała wojna toczyć swemi
Razami, rozlał Rodryk w twym dworze po ziemi
I jakoby na próbę ręki nieużytej,
Obalił filar znaczny Rzeczypospolitej,
Wziął serce twemu wojsku, zasmucił żołnierze
I nieprzyjacielowi dodał dumy szczerze.
Przybiegłam, gdzie się bili, z przestraczem i trwogą.
Lecz już nie w czas. Odpuść mi, królu, że nie mogą
Usta dalej wymówić i że-ć miasto mowy
Głuchymi ostatek mój lament powie słowy.

K r ó l

Nie smęć się, moja dziewczko. Ja-ć przy tym kłopotcie
Na miejscu jego chcę być ojcem jak sierocie.

C h i m e n a

Nazbyt to łaski, panie. Szłam tedy bez zwłoki,
Lecz zastałam już ojca przez obadwa boki
Przebitego. Sam mi już nic nie rzekł, lecz z ciała
Krew na piasku powinność moją zapisała,
I już zamknawszy mowę, przez otwarte rany
Mówił mi, żeby jego morderz⁷⁴ był karany,
I teraz przez też nieme i przez moje usta
Prosi, żeby nie spełzła takowa rozpusta.
Królu, niechaj się tam, gdzie twa panuje władza,
Zbrodnia i mężobójstwo wolno nie przechadza!
Niech się na tych, których ci służba jest zyczliwa
I męstwo zgodne, młoda płochość nie porywa,
I niech bez pomsty ręka nieuważnej młodzi
Sławy sług twych nie znosi, we krwi ich nie brodzi!
Królu, ociec mój zabit; ja o pomstę proszę –
Za sobą prosząc oraz twoją sprawę wnoszę:
Kto-ć po tym służyć będzie, kto-ć dotrzyma wiary,
Jeśli na tę śmierć hrabie chcesz patrzeć przez szpary?
W człowieku takim siła wojsko twoje traci,
Nadgródź to jego równym, niech się krew krwią płaci,
Znieś Dijega i wywróc dom jego z korzenia,
Dla siebie, dla dobrego w ludziach rozumienia.
Słońce, co wszystko widzi, nic nie widzi, co by
Mogło-ć słusznie nadgrodzić krew takiej osoby.

K r ó l

Dijego, odpowiadaj.

⁷⁴ Morderz – morderca

D i e g o

Nader to szczęśliwy,
Który póki ma siły, póty tylko żywy;
Późne lata krzywdą są męstwa i zgrzybiały
Wiek czyni w sławie naszej uszczerbek niemały,
Ja, którego świat przeszły między sławnych liczy,
Ja, com z sobą zwycięstwo wodził jak na smyczy,
Muszę dziś – do tego mnie zesze wiodą lata –
Być i przezwyciężonym, i śmiechem u świata.
Czego nie mogła bitwa, szturm, zasadzka, zwada,
czego nie mógł dokazać Aragon, Granada⁷⁵
Ani twój nieprzyjaciel, ani mój niechętny,
To dziś pycha sprawiła, włożywszy znak smętny
Na me czoło, w oczach twych, królu, będąc wspartą
Młodym wiekiem i siłą nie tak laty startą.
I już te włosy siwe, wytarte szyszakiem,
to ramię, co więc z całym czyniło⁷⁶ orszakiem
Ta krew, tak często lana dla ciebie z ochotą,
Szłyby były pod ziemię nakryte sromotą,
Gdybym był nie miał syna, a godnego syna,
Żebyś w nim, królu, kochał i ja, i kraina.
On mi rękę pożyczył, jego serce żywe,
Hańbę moję omywszy, wróciło poczciwe.
Jeśli serce pokazać i nim się ozdobić,
Jeśli mścić się pogębku ma karę zarobić –
Ja mam tę burzę znosić, on niech będzie w ciszy:
Wszak zawsze głowę karzą, kiedy ręka zgrzészny.
W tej pomście, co mnie smakiem, a Chimienie męką,
Jak jest hersztem, ja głową, a on tylko ręką.
Chimena na Rodryka nic nie skarżyłaby,
Gdyby to, co on, sprawić mógł był mój wiek słaby.
Skarz tedy królu, głowę, bliską też już końca,
A niechaj żyje ramię, państw twoich obrońca:
Uczyń dosyć krwią moją żalobnej Chimienie,
Daj ten plastr i lekarstwo na jej utrapienie.
Gotów-em dekret śmierci stwierdzić swą pieczęcią,
I byle bez sromoty umrzeć, umrę z chęcią.

K r ó l

Sprawa to niepoślednia i w zupełnej radzie⁷⁷
Trzeba o niej pomówić. Tymczasem w zakładzie,
Dijego, pod swym słowem zostawaj przy dworze.
Sankty, odwiedź⁷⁸ Chimenę! A niż zgasną zorze,
Niech szukają Rodryka. Będę-ć się mścił ojca.

⁷⁵ Aluzja do bitew z chrześcijańskim królestwem Aragonii i pogańską Granadą

⁷⁶ Czyniło – walczyło

⁷⁷ W zupełnej radzie- w pełnym składzie członków rady królewskiej

⁷⁸ Odwiedź – odprowadź

⁷⁹ Stale – nieugięcie

C h i m e n a

Słuszna, żeby dał gardło, o królu, zabojca.

K r ó l

Nie trap się, moja córko, i znoś ten raz stale⁷⁹.

C h i m e n a

Trudno bez utrapienia takie znosić żale.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

Roderyk, Elwira

E l w i r a

Rodryku, cóż tu robisz? Co tu chcesz, nieboże?

R o d e r y k

Szukam nieszczęściu końca, który tu być może.

E l w i r a

Ale skąd ci ta śmiałość, że tu swą osobą
Przychodzisz w dom, któryś sam nappełnił żałobą?
Czy chcesz jeszcze i duszę hrabie wygnać z domu?
Cóż? Czyś go nie ty zabił?

R o d e r y k

Bez wiecznego sromu
Nie mogła moja ręka nie skrócić mu życia.

E l w i r a

Lecz szukać swego w domu niechętnym ukrycia
Kto kiedy winny myślił? I co to za sprawa?
Kto kiedy mężobójcą stawił się do prawa?

R o d e r y k

Nie dziwuj mi się więcej ani mi patrz w oczy;
Śmierci pragnę, com ją dał, i czekam ochoczy.
Dekret mi pisze miłość, Chimena jest sędziem;
Póki się gniewa, póty śmierci godni będziem.
I to mnie tu przygnało, abym przyjął z dzięką
Skazanie na śmierć z jej ust, śmierć samą jej ręką.

E l w i r a

Uciekaj raczej przed nią, bój się jej urazy!
Nie nacieraj na pierwsze żalu z gniewem razy!
Wynidź z domu! Bytność twa, jako ogień plewy,
Podżarzy popędliwość, podpali jej gniewy.

R o d e r y k

Nie, nie, nie może ona, niech się, jak chce, stawia,
Nazbyt mi być surową, czynić mi bezprawia.
Ja dokażę, czegom chciał, jeżeli z tej miary
Rozżarzę i do prędszej pobudzę ją kary.

E l w i r a

Chimena jest u dworu, skąd ją odprowadzi
I połowica⁸⁰ dworu, i zgraja czeladzi.
Wynidź! Wynidź! Cóż rzeką widząc cię tu ludzie
O zmyślonej Chimeny w żalach jej obłudzie?
Czy chcesz, żeby rzekł język uszczypliwej mowy,
Że z mordercą ojcowskiej ma przewodnią⁸¹ głowy?
Przydzie prędko; już idzie. Choć dla plotek dworu
Skrój się Rodryku, i miej pieczę jej honoru.
(*Kryje się*)

SCENA WTÓRA

Elwira, Chimena, Snakty

S a n k t y

Tak jest, słuszny jest twój gniew; i płacz sprawiedliwy
Wyciąga, żeby nie był winowajca żywy.
Ja też nie chcę słownymi wywody tam zmierzać,
Żebym miał żal twój cieszyć i gniewy uśmierzać.
Ale jeśli ci służyć i godny, i zdolny,
Skarz, proszę, przez broń moją postępek swawolny,
Zażył miłości mojej na pomstę, a wszędzie
Za twoim rozkazaniem sił ręce przybędzie.

C h i m e n a

Nieszczęsnaż ja!

S a n k t y

Chciej zażyć, proszę, mojej broni.

C h i m e n a

Uraziłabym króla, który mnie sam broni.

S a n k t y

Sprawiedliwość więc zwykła iść tak chromym krokiem,
Że winny ze wszystkiego wyjdzie przed wyrokiem.
Leniwa to jest pomsta, nadgroda wątpliwa,
Krótsza droga ta, którą miłość ma odkrywa.
Dozwól tylko pod twoim imieniem ci służyć.

C h i m e n a

Ostatni to ratunek, lecz kiedy go użyć
Przyjdzie i jeśli twoja chęć się k'temu skłoni,
Wolno-ć będzie za moją krzywdę dobyć broni.

⁸⁰ Połowica – tu: połowa

⁸¹ Ma przewodnią – tu: porozumieć się

S a n k t y
Najwyższe moje szczęście, którego nadzieją
Serce się cieszy i me zamysły się śmieją.

SCENA TRZECIA

Chimena, Elwira

C h i m e n a

Terazem sobie wolna i mogę-ć na woi
I bezpiecznie wynurzyć, co mię w sercu boli,
Mogę otworzyć i łzom, i wzdychaniu wrota,
Mogę-ć nie taić myśli i gruntu kłopotu.
Ociec mój legł, Elwiro, i Rodryk na próbę
Męstwa swego tak znaczną obalił osobę.
Płaczcie, płaczcie, me oczy, zmieńcie się w krynicę!
Połowa zdrowia mego drugą połowicę
W grób wprawiała i każe, żebym pomstę brała
Dla tej, której już nie mam, z tej, co mi została.

E l w i r a

Racz się uspokoić!

C h i m e n a

Ach, jakież twojej rady
Trudno zażyć podczas tak śmiertelnej zawady!
Jako się uspokoić i wynieść z tej męki,
Kiedy mi tak ojca żal, jak i winnej ręki?
I co za nadzieja w tym z żalami przymierzu,
Gdy czyniąc o mord prawem⁸², kocham się w morderzu?

E l w i r a

Kochasz się w nim? A on ojca-ć własnego morduje!

C h i m e n a

Małom rzekła, że kocham, cale mi panuje.
Miłość gniewy me tłumi i bierze im siły;
Ten, co mi winny, tenże sercu memu miły,
I czuję, choć się pomsta w kolere ubiera,
Że się Rodryk w mym sercu znowu z ojcem ściera;
Przycina, sztychy daje, składa, ustępuje,
Raz mocny, drugi słaby, trzeci tryumfuje.
Ale w tej twardej bitwie pomsty i miłości,
Choć serce w podział idzie, rozum jest w całości;
I choć miłość zażywa ze mną swojej siły,
Zmysły me z powinności toru nie zbłądziły.

⁸² Czynić o mord prawem – domagać się kary na drodze prawnej

Miłość sercem, rozumem kierują urazy:
Rodryk mi miły, żal mi, że padł na te razy,
Serce me za nim mówi; lecz na ten jad skryty
Pomnię dobrze, żem córką, że ociec zabity.

E l w i r a

To z nim myślisz do prawa?

C h i m e n a

Ach, okrutne myśli
I srogie prawo, które powinność wymyśli!
Na gardło następuje, a wygrać się boję;
Chcę go stracić, a z jego śmiercią złączę swoje.

E l w i r a

Porzuć, porzuć tę zrzędę i myśli okrutne
Ani się prawu w łyka podawaj tak smutne.

C h i m e n a

Jako! Ociec mój skonał i krew pomsty woła,
A nieszczęśliwa córka mścić się jej nie zdoła?
I serce, ułowione w miłosne obierzy⁸³,
Inszej pomsty nad słabe płacze nie odierży?
Ach, nie daj tego, Boże! Ta miłość, zdrajczyni,
Cnoty mojej milczeniem gnuśnym nie obwini.

E l w i r a

Wierz mi, panno, że-ć każdy przebaczy bez zwłoki,
Że sobie zdrów zachowasz klejnot tak wysoki,
Takiego kawalera. Twa skarga jest świadkiem
Przed królem twojej pomsty. Daruj go ostatkiem,
Nie następuj i nie bądź na swe złe upartą.

C h i m e n a

Jeśli wolną przymówek sławę i otwartą
Chcę mieć, muszę tak czynić i ta twoja rada
Wstyd z sobą niesie, choć jej miłość słucha rada.

E l w i r a

Ale przecię w Rodryku kochasz, choć go winisz.

C h i m e n a

Prawda.

E l w i r a

Cóż na koniec z nim i z sobą uczynisz?

⁸³ Miłosne obierzy – sieci miłości

C h i m e n a
Uspokajając sławę i żalów potęgę,
Nastąpię nań, zgubię go, a potem poleję.

SCENA CZWARTA

Roderyk, Chimena, Elwira

R o d e r y k
Więc dalej, nie odwłączaj tej chwalebnej chluby,
Nasyć się i krwią moją, i chwałą mej zguby!

C h i m e n a
Elwiro, cóż to widzę? Cóż się dzieje ze mną?
Roderyk w domu moim? Roderyk przede mną?

R o d e r y k
Nie oszczędzaj krwie mojej i dla swej zapłaty
Uciesz się z swojej pomsty, uciesz z mojej straty!

C h i m e n a
Ach!

R o d e r y k
Słuchaj mię!

C h i m e n a
Umieram!

R o d e r y k
Tylko pół kwatery

C h i m e n a
Daj mi pookój, niech umrę!

R o d e r y k
Tylko słowa cztery!
Potem chyba tą szpadą daj mi odpowiedzi.

C h i m e n a
Ach, tą szpadą, która krew ojca mego cedzi!

R o d e r y k
Moja Chimeno!

C h i m e n a
Schowaj tę broń, która oczy
Żałobi, kiedy z złości twej krwią moją broczy.

R o d e r y k

Owszem, patrz na nią, abyś gniew swój tym goręcej
Podzegła i karanie wzięła ze mnie pręcej.

C h i m e n a

Ach, krew swą na niej widzę!

R o d e r y k

Ponurżże ją w mojej
I omyj; niech odmieni tę farbę krwi twojej.

C h i m e n a

Ach, okrutnyś, że prędkim jednego dnia skokiem
Ojca bronią zabijasz, a córkę widokiem!
Skrój to żelazo mokre mordem mego ciała;
Zabijasz mię, a prosisz, żebym cię słuchała.

R o d e r y k

Czynię, co każesz, ale nie składam z tą bronią
Chęci skończyć ten żywot twą ręką i dłonią;
Nie czekaj bowiem, abym, twą miłością struty,
Miał szukać z dobrej sprawy sromotnej pokuty.
Ręka rodzica twego niezmazaną bliznę
Na ojca mego była włożyła siwiznę;
Wiesz sama, jako musi pogębek obchodzić,
Zniewagi takiej trudno inaczej pogodzić.
Nią będąc przyciśniony, bez wszelkiego sporu
Musiałem bronić swego ojca i honoru.
Nie ganię sobie tego, com czynił, i gdyby
czynić to jeszcze trzeba, czyniłbym bez chyby.
Prawda to, że miłość ma długo i nieskromnie
Stawała przeciw ojcu memu, przeciwko mnie;
Osądź stąd, jak jest silna, kiedy w takim razie
Dla niej zapomniałem prawie o urazie,
I chociaż ją zwyciężył respekt sławy chciwy,
Wstrzymywałem swą rękę i gniew popędliwy,
Tłumiłem chęć wygranej, co mi serce bodła,
I pewnie by twa gładkość już była przewiodła,
Gdybym się był jej władzy mocno nie zasłonił,
Że cię niegodzien, który swej czci nie obronił,
Że jakoś się kochała we mnie, gdym był cały
Na pocziwem, wraz by z nim łaski twe ustały,
I że słuchać miłości i być jej powodnym⁸⁴,
Byłbym twych i afektów, i zdania niegodnym.
Toż i teraz powiadam, i aż do wytchnienia
Też we mnie myśli będą i też rozumienia:
Uraziłem cię; broni musiałem w tym użyć,
Żeby być bez sromoty i godnym ci służyć;
Ale sławie i ojcu uczyniwszy dosyć,

⁸⁴ Być powodnym – dać sobą kierować

Ciebie teraz nadgroda słuszną chcę przeprosić:
Przynoszę-ć chętnie swoją krew, którą ci winien.
Zrobiłem, com powinien, czynię, com powinien,
I wiedząc, że śmierć ojca budzi cię do kary,
Nie chciałem ci przysługującej⁸⁵ umykać ofiary:
Dobijże i zaręcz mi przy ojcowskim grobie,
Kiedy sprawę mej ręki za sławę mam sobie.

C h i m e n a

Ach, Rodryku, prawda to, że-ć ganić nie mogę,
Żeś miał o dobre imię tę pieczę i twogę,
I chociaż urażona, serce me w tej chwili
Nie tak cię wini, jako na nieszczęście kwili.
Wiem dobrze, że po takiej niezmiernej zniewadze
Męskie serce powinno nic nie kłaść na wadze.
Czyniłeś, coś powinien, lecz to, coś dla ludzi
Czynił, jest mi nauką; do tegoż mię budzi
Twe nieszczęśliwe męstwo: przez swoją wygraną
Czyta mi i wspomina powinność stroskaną.
Twa ręka mścić się ojca, bronić sławy bieży;
Taż mnie pomsta, taż sławy obrona należy.
Ach, sam mię tylko twój wzgląd wiedzie do rozpaczki!
Gdyby mię była insza ręka w ten żebraczy⁸⁶
Kir ubrała i ociec zgiął bez twej winy,
W tobie bym swoich żalów znalazła jedyny
Ratunek i nie tak bym ciężkie serce miała,
Gdyby kochana ręka łzy me ocierała.
Ale teraz w tym jest stan mój najnieszczęśliwszy,
Że i ciebie mam stracić, ojca już straciwszy,
I stąd się toczy z oczu płaczu źródło bogaty,
Że sama chodzić muszę koło twojej straty.
Nie czekaj bowiem, abym, twoją będąc zdjętą
Miłością, rzucić miała pomstę rozpoczętą,
choć nasze wspólne mówią za tobą pochodnie⁸⁷,
Muszę się wielkim sercem zrównać z tobą godnie:
Tyś się mnie godnym ciężką pokazał mnie sprawą,
Ja zem cię godna, ujrzy świat przez twą śmierć krwawą.

R o d e r y k

Nie okładajże dalej. A iż moją głową
Ludziom masz gębę zatkać, tu ją masz gotową.
Uczyń nią dosyć sobie, uczyń swoje zdanie,
Smaczny mi będzie ten raz i na śmierć skazanie.
Czekać na prawo, gdzie więc rozprawa leniwa,
Sławy-ć przez to ubędzie, mnie męki przybywa.
Szczęśliwym, gdy z twej ręki pożegnam się z światem.

⁸⁵ Przysługująca – sprawiedliwa

⁸⁶ Żebraczy – tu: żaloszny

⁸⁷ Wspólne pochodnie – obopólne uczucie

C h i m e n a

Daj mi spokój; jam twoją stroną⁸⁸, a nie katem,
Choć mi kark twój podajesz, ja nie mam nań prawa.
Tobie obrona głowy, a mnie o nią sprawa
Przynależy; ani ty masz mi ją darować
I ja cię nie mam karać, ale następować⁸⁹.

R o d e r y k

Choć nasze wspólne ze mną proszą cię pochodnie,
Ty się masz wielkim sercem równać ze mną godnie;
Ale chcieć cudzej ręki zażyć w tej przygodzie,
Jest to, wierz mi, Chimeno, pozostać w zawodzie⁹⁰.
Jam własną ręką mścił się ojca, gdy zelżony,
Ty własną ręką mścij się ojca z twojej strony.

C h i m e n a

Okrutny, cóż ci po tym niewczesnym uporze?!
Tyś się mścił bez posiłków, a mnie chcesz mieć w sforze!⁹¹
Nie chcę dzielić mej sławy z tobą za tym składem,
Zdołam sama zemścić się idąc twym przykładem.
Honor mój i ociec mój twej miłości ani
Twojej rozpachy nie chcą być obowiązani.

R o d e r y k

Cieżka sporka o sławę! Tak-że na tym stanie,
Że odmówisz tej łaski, odwołując karanie?
Dla ojca, co nie żyje, dla naszej miłości
Daj mi śmierć lub jak pomstę, lub jako z litości!
Stradnego sługę twego mniej z twojej zaboli
Umrzeć ręki niż konać w niełasce powoli.

C h i m e n a

Ach, nie mam cię w niełasce!

R o d e r y k

Powinnaś.

C h i m e n a

Nie mogę.

R o d e r y k

Tak lekce puścisz ludzkie języki w odłogę?⁹²
Gdy się dowiedzą, że cię dawny ogień piecze,
Czegóż zazdrość nie zmyśli, kłamstwo nie wyrzecz?

⁸⁸ Strona – osoba skarżąca

⁸⁹ Następować – domagać się ukarania

⁹⁰ Pozostać w zawodzie – być w błędzie

⁹¹ Sfora – chodzi o otoczenie, towarzystwo

⁹² Puścić ludzkie języki w odłogę – zlekceważyć ludzką obmowę

Każ im milczeć mą śmiercią i, nie bawiąc wiele,
Ukontentuj twą sławę i nieprzyjaciele.

C h i m e n a

Tym jaśniejsza ma sława, że-ć daruję zdrowie.
Tym samym zatkam gębę wszelakiej obmowie,
Gdy mię i zazdrość sama, żalując, pochwali,
Wiedząc, że prawo wiodę⁹³ choć mię miłość pali.
Idź sobie precz! Niech się więcej widokiem nie suszę
Tego, co szczerze kocham, a co stracić muszę.
A wynidź potajemnie z nieszczęsnego domu,
żebyś nie dał pochopu do plotek nikomu.
Gdyby cię tu widziano, język uszczypliwy
Mógłby na mą ohydę zmyślić troje dziwy⁹⁴.
Nie życz, żeby dla ciebie miano mię w czym winić.

R o d e r y k

Ach, niech umrę!

C h i m e n a

Idź już precz!

R o d e r y k

A cóż myślisz czynić?

C h i m e n a

Nie patrząc na te, co mój gniew tłumią, płomienie,
Wszystką siłą nastąpię na twe potępienie!
Lecz choć uchybię twardej powinności rządu,
Ta jest ma wszystka żądność⁹⁵: nie wygrać u sądu.

R o d e r y k

O cudowna miłości!

C h i m e n a

Ale nieszczęśliwa!

R o d e r y k

O, jak wzgląd ojców naszych łzami nas oblęwa!

C h i m e n a

Roderyku, kto to myślał?

R o d e r y k

Chimeno, kto wierzył?

⁹³ Prawo wiodę – prowadzę proces

⁹⁴ Troje dziwy – rzeczy niestworzone

⁹⁵ Żądność – pragnienie

C h i m e n a

Że Bóg bliskiemu szczęściu krótki czas zamierzył!

R o d e r y k

I że nasze nadzieje, gdy najlepiej trwały,
Miały się rozbić w porcie o ukryte skały!

C h i m e n a

O żalu!

R o d e r y k

O daremne skargi w tym odmęcie!

C h i m e n a

Idź precz! Już cię nie słucham. Idźże już, proszę cię!

R o d e r y k

Bądź łaskawa. Ja żywot mój powlekę smutnie,
Aże mi go przez prawo twe staranie utnie.

C h i m e n a

Jeżeli to otrzymam, daję-ć na to słowo,
Że po tobie minuty żyć nie będę zdrowo.
Bądź mi łaskaw, wynidź, a strzeż, by cię nie widziano.

E l w i r a

Jakimkolwiek nas z nieba nieszczęściem zachwiano...

C h i m e n a

Daj mi pokój! Niechaj mych łez nie każdy słyszy!
Pójdę szukać wygodnej mym lamentom ciszy.

SCENA PIĄTA

D i e g o

sam

Nigdy nam niebo łaski nie pokaże szczerze
I nietrwale z troskami mamy tu przymierze;
Zawsze najwyższą radość, otwarte wesele
Żal nam jaki przewija, frasunek prześciele.
Wśród szczęścia mego i ja też mam troskę swoją;
W radości pływam, a wraz aż drzę, co się boję.
Napasłem śmiercią hrabi moje oczy mściwe,
Ale tego nie mogę widzieć, co me siwe
Lata zaszczycił⁹⁶: chociaż, ile mój wiek stary
Zniesie, szukam go pilno, już mi prawie pary

⁹⁶ Zaszczycił – obronił

Nie staje i zbieganą ledwie wlokę nogę,
A żadnej o nim powziąć nowiny nie mogę.
często w tym nocnym cieniu jako omamiony
Widzę go rzekomo, często chętnymi ramiony
Wiatr ściskam miasto niego; a te same myłki
Strachem mię przerażają do ostatniej żyłki.
Nikt mię, kędy się schronił, gdzie skrył, nie upewni;
Wiem, że potężni hrabie zabitego krewni,
Więc i czeladź domowa myślą o zemścieniu.
Ach, Rodryk pewnie w grobie już albo w więzieniu!
O Boże, ale jeśli nie myłę się znowu,
Widzę go – czy też marę nocnego obłowu?
On jest; nie wątpmy więcej. Wysłuchane modły
Odeгнаły frasunek, a radość przywiodły.

SCENA SZÓSTA

Diego, Roderyk

D i e g o

Rodryku, wzdyc na koniec niebo mi cię wraca!

R o d e r y k

I z zwycięstwem: ale, ach, smętna moja praca!

D i e g o

Niech sobie pierwej wytchnę, niż cię pocznę chwalić.
Dzielność ma nie może cię dziedzictwa oddalić,⁹⁷
Dobrześ jej naśladował i twa sławna siła
Twe krewne bohaterzy dziś w tobie wskrzesiła:
Pokazałeś, żeś synem moim, żeś ich wnukiem.
Ta pierwsza próba, gdyś się zdał w męstwie nieukiem,
Równa się dziełom moim i na przykład młodzi
Jednym sztychem sławy mej wysokiej dochodzi.
Podporo mej starości, rado na kłopoty,
Dotknij się tej siwizny wolnej od sromoty!
Pocałuj ten policzek i obacz tę skronią,
Z której wieczną zniewagę zmyłeś swoją bronią.

R o d e r y k

Ojczy, sam sobie dziękuj! Będąc twoim synem
Nie mogłem ci podlejszym oświadczyć się czynem.
Cieszę się, że odwaga pierwsza tak sownie
Tobie się podobała, któryś mi dał życie.
Ale nie miej za złe, że w tej wszytkiej ozdobie
Sobie też chcę uczynić dosyć, choć po tobie.
Nie gniewaj się, że rozpacz serce mi rozsadzi.

⁹⁷ Dziedzictwo oddalić – zaprzeczyć dziedzictwa

Twa pochwała me sprawy nazbyt długo głodzi.
Nie żal mi, żem zniewagę dla ciebie zapłacił,
Ale oddaj⁹⁸ mi, ojczu, com dla ciebie stracił.
Moja ręka, na pomstę twoją uzbrojona,
Mnie samemu sztych dała, którym serce kona.
Nie mów mi nic: wszystkim ci już zapłacił długi
Synowskie, duszę dla twej straciwszy usługi.

D i e g o

Więcej-eś jeszcze sprawił tak wystawiwszy mię:
Jam ci tylko żywot dał, ty mnie dobre imię;
A że sława wprzód chodzi, żywot na ostatku,
Przyznawam, żem ci winien jeszcze coś w przypadku.
Lecz niech w tak mężnym sercu słabość się nie ściele:
Jeden tylko jest honor, a panien tak wiele.
Honor jest powinnością, a miłość zabawą.

R o d e r y k

Cóż to mówisz?

D i e g o

Co słuszna i co prawdą prawą.

R o d e r y k

Pokazałem, że u mnie honor niezmasany,
A ty mnie do sromotnej chcesz przywieść odmiany!
Tak kawaler bez serca, jak sługa bez wiary
W równej to są osławie, godni równej kary.
Nie ucz wierności mojej tej z sercem włóczęgi,
Niech będę mężny, ale bez krzywej przysięgi;
Trwalsze są moje związki, nikt ich nie zachwieje,
I w cale⁹⁹ chowam miłość, choć nie mam nadzieje,
I nie mogąc Chimeny ni mieć, ni porzucić,
Wolę śmierć niż rozpaczą śmiertelną się smucić.

D i e g o

Jeszcze nie czas żegnać się z światem i umierać:
Król i ojczyzna ręką twoją chcą się wspierać.
Okręty afrykańskie prawie na twe szczęście
Podstąpiły pod miasto, plądrują przedmieście
I Murzyn, morską wodą wniesiony w port nocą,
Na mury się nastąpić zbiera wszystką mocą.
Dwór się w tym bardzo zmieszał, ludzie się strwożyli,
Wrzask wszędzie, a biała płeć żalobliwie kwili.
Podczas tej zawieruchy i tego pogromu
Zostałem pięćset człeka, przyjaciół mych, w domu,
Którzy wiedząc mój despekt i co mię potkało,
Zbiegli się byli, chcąc się mścić krzywdy mej śmiało;

⁹⁸ Oddaj – przyznaj

⁹⁹ W cale- w pełni

Tyś ich uprzedził, ale jam jest w tej otusze,
Że lepiej ręce wprawia w afrykańskiej jusze¹⁰⁰.
Staw się z nimi Maurom potężnym odporem,
Prowadź ich, gdzie cię woła rozpacz, i z honorem.
Pragną cię mieć za wodza: pójdą jak za głową;
Jeśli chcesz umrzeć, masz tam piękną śmierć gotową.
Zażyj czasu i umrzyj, kiedy tak twe zdanie,
ale niech ci król za tę śmierć winnym zostanie;
Albo raczej powróć się z zwycięstwem i zdrowy,
Niech twe męstwo ukaże nie tylko domowy
Pojedynek: pójdź dalej, niech twym dziełom gwóli
Sąd się k'tobie nakłoni, Chimena utuli¹⁰¹.
Jeżeli się w niej kochasz, za waleczną sprawą
Zwycięstwem zwyciężysz ją i będzie-ć łaskawą.
ale na tych rozmowach czas tracę tak drogi,
A rad bym, żebyś teraz skrzydła miał, nie nogi.
Idź z Bogiem! Niech królowi ta twoja fatyga
Pokaże, że za hrabię ma w wojsku Rodryga.

¹⁰⁰ Jucha – krew

¹⁰¹ Utulić – ukoić ból

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

Chimena, Elwira

C h i m e n a

A prawdaż to, Elwiro? Skądże masz te wieści?

E l w i r a

Ledwie-ć się to, jako go chwałą, w głowie zmieści,
I jako wszystko miasto zgodliwymi głosy
Wysławia jego mężne dzieła pod niebiosy.
Na swój wstyd potkali się z nim Maurowie wściekli:
Prędko byli przypadli, lecz prędzej uciekli.
Trzy godziny potrzeby¹⁰² dały łup gotowy
Ludziom naszym i nadto dwóch królów w okowy;
Dzielność wodza wszystkie ich sztuki przełomiła.

C h i m e n a

A wszystkoż to sprawiła Rodrykowa siła?

E l w i r a

On na wszystko powodem, on swą ręką mężnie
Zwyciężył i poimał te w koronach więźnie.

C h i m e n a

Od kogoż wiesz to i kto-ć te nowiny nosi?

E l w i r a

Od pospólstwa, co wszędzie dzieła jego głosi,
Co go już inszym nie chce nazywać imieniem,
Tylko aniołem stróżem i swoim zbawieniem.

C h i m e n a

A król jak też przyjmuje tę przysługę jego?

E l w i r a

Rodryk nie śmie do boku jeszcze królewskiego,
Lecz Dijego dwóch królów, związanych łańcuchem,
Imieniem jego oddał i pokornym duchem
Prosi, żeby syn jego za wszystką nagrodę
Miał tylko rękę pańską całować swobodę.

¹⁰² Potrzeby – walki

C h i m e n a

A czy nie ranny?

E l w i r a

Nie wiem. Cóż? Twarz ci już blednie?
Przyjdź k' sobie, bo nie ranny i zdrów bardzo przednie.

C h i m e n a

Wróćmy się tedy do mej pomsty osłabiałej:
Oń się pytam, a ociec u mnie w pieczy małej;
Chwałą go, a serce me z chęcią tych chwał słucha!
Honor mój jakby niemy, powinność jak głucha!
Milcz, miłości! Niech mówi wewnętrznych pamięć bólów!
Zabił mi ojca, chociaż poimał dwóch królów.
Te, w których czytam swój żal, żalosne ubiory
Są pierwsze męstwa jego i znaki, i tory,
I choć sławny u ludzi, choć wolnym uznany,
Tu go i stroje moje potępią, i ściany.
O wy, które mi słusznych gniewów przydajecie,
Podarki dzieła jego pierwszego na świecie!
Wy, oplakane stroje, kirze, płachty, zgrzebie!¹⁰³
Przeciw zradnej miłości stańcie mi w potrzebie
I gdy mi serce smaczny jej powab otoczy,
Wy, wy powinność moję stawcie mi przed oczy!
Nie bójcie się z zwycięzcą jeszcze świeżym biedzić.

E l w i r a

Uspokój się! Królowna idzie cię nawiedzić.

SCENA WTÓRA

Królowna, Chimena, (Leonora, Elwira)

K r ó l e w n a

Nie przychodzę cię cieszyć; raczej z twą żalobą
Zmieszać me łzy i szczerze zasmucić się z tobą.

C h i m e n a

Raczej w tym pospolitym¹⁰⁴ uciesz się weselu,
A po zbitym rozpuść swój śmiech nieprzyjacielu.
Ja tylko sama słusznie dzisiaj płakać mogę,
Mnie samej, chociaż Rodryk zniósł z was wszytką trwozę,
Choć się nie trzeba szturmów z Afryki spodziewać,
Wolno płakać, mnie samej słuszna łzy wylewać.
On miasto oswobodził, otrzymał zwycięstwo;
Wszytkim smaczne, mnie tylko smętne jego męstwo.

¹⁰³ Zgrzebie – zgrzebne, konopne tkaniny

¹⁰⁴ Pospolite – powszechnie

K r ó l e w n a

Prawda to, że dokaże, cokolwiek on zacznie.

C h i m e n a

Już mię ta doleciała nowina niesmacznie
I wiem, że go, i słusznie, wysławiają hojnie,
Że lepsze niż w zalotach szczęście ma na wojnie.

K r ó l e w n a

Czemuż byś miała ten głos przyjmować z niesmakiem?
Ten bohater sługą twym był nie lada jakim
I tyś nie miała za wstyd miłością się palić;
Stąd chwalić męstwo jego jest twe zdanie chwalić.

C h i m e n a

Przyznawam, że mu słusznie dają te pochwały,
Ale mnie nowe to są męki, nowe strzały.
Żarzą te chwały żal mój, choć ja go nie hydzę.¹⁰⁵
Widząc, czym jest, wraz, jako wiele tracę, widzę.
O kochającym myślom uwago troskliwa!
Im on godniejszy, tym mnie zapału przybywa.
Ale przecię przeciąga¹⁰⁶ słuszność w sercu szczerza
I odłożywszy miłość, prawem nań naciera.

K r ó l e w n a

Wczorajszy twój postępek wzniosł cię pod obłoki;
Pokazałaś nad sercem swym gwałt tak wysoki,
Że wszytek dwór zwycięstwu twemu się dziwuje
I chwając wielkość serca, ogniów twych lituje.
Ale czy przyjąłabyś wdzięcznie wierną radą?

C h i m e n a

Słuchać cię za powinność pierwszą sobie kładę.

K r ó l e w n a

Już dziś więcej nie ujdzie to, co-ć uszło wczora.
Rodryk teraz jest nasza jedyna podpora
I kochanie pospólstwa, i hetman jedyny,
Obrońca Kastyliej, postrach na Murzyny;
Jego ręka, co wzięła nam była, oddaje,
I w nim samym twój zmarły ociec zmartwychwstaje.
A że-ć szczerze i krótko, co rozumiem, rzekę,
chcesz zgubić to królestwo, gdy nań ściągasz rękę.
A czy dla pomsty ojca słuszność ci pozwoli
Zdradzić ojczyznę, być nam przyczyną niewoli?
Co mówię nie dlatego, żebyś pojąć miała
Tego, któregoś dotąd słusznie oskarżała;

¹⁰⁵ Nie hydzę – nie nienawidzę

¹⁰⁶ Przeciąga – przemaga

Sama bym tym zamysłem przeczyła zelżywym:
Nie kochaj w nim, ale go zostaw dla nas żywym.

C h i m e n a

Proszę, królewno, żebyś się nie uraziła,
Gdy dopędzę do końca zaczętego dzieła.
Choć me serce przeciw mnie bierze jego stronę,
Choć go król pieści, choć lud ma w nim swą obronę.
Choć hetmany, choć królów prowadzi za szyję,
Moją żalobą jego tryumfy nakryję.

K r ó l e w n a

Wielki znak pamiętnego na swą krzywdę serca
Chcieć kochanego na plac prawny¹⁰⁷ wieść z kobierca,
Aleć sławniej wysokie serce tryumfuje,
Kiedy krzywdę krwie swojej ojczyźnie daruje.
Dosyć pomsty, że w serca będzie wywołany¹⁰⁸;
Nazbyt kary, że będzie gniewem twym skarany.
Tak uczyń, a ostatek podaruj ojczyźnie:
Co też wiesz, czy przed królem on się nie wyśliźnie.

C h i m e n a

Król mu może odpuścić, ja milczeć nie mogę.

K r ó l e w n a

Weź sobie do uwagi tę moją przestrozę.
Miej się dobrze, a obierz, co cię może wspierać.

C h i m e n a

Gdy ociec mój na marach, trudno nam obierać.

SCENA TRZECIA

Król, Diego, Arias, Roderyk, Sankty

K r ó l

Niewyrodny dziedzicu sławnej familijej,
Która ozdobą zawsze była Kastylijej,
Godny wnuku, coś w pierwszym wieku – swoich dziadów
Dościągł szczęścia i męstwa dogonił przykładów!
Więcej, niż ja mogę nadgrodzić, zasłużył
Możesz rzec bezpiecznie, że-ć się król zadłużył.
Miasto i państwo z toni złej wyswobodzone,
Berło w ręce mej ręką twoją utwierdzone.
I Murzyn przymuszony wrócić na swe spławy¹⁰⁹
Pierwej, niż ludzie moi mogli przyjść do sprawy:

¹⁰⁷ Plac prawny – oddać pod sąd

¹⁰⁸ Z serca wywołany – wypędzony z serca

¹⁰⁹ Swe spławy – swoje terytoria morskie

Są to dzieła, za które nie wie król, jakoby
Pokazać ci wdzięczności równe im sposoby.
Ale-ć będą nadgroda dwa wzięci królowie:
Nazwali cię przede mną swoim Cydem w mowie;
A że Cyd to jest u nich, co u nas być panem,
Bądź im panem i zów się Cydem zawołanem.
Bądź Cydem, a niech przed twym zwycięskim nazwiskiem
Tolet¹¹⁰ ukłonem padnie i Granada niskiem,
I niechaj lud, który drży, kiedy ja rozkażę,
Uzna stąd, com ci winien i jako cię ważę.

R o d e r y k

Przebacz, panie, że wstydem przyjmuję te chwały,
których się moje wszystkie odwagi nie stały,
I to mnie prawie znaczną nakrywa sromotą,
Gdy słabą służbę z taką przyjmujesz ochotą.
Wiem ja dobrze, co panu powinien poddany,
Że mu ma być z ostatnią krwią żywot oddany,
I choćbym to oboje dzisiaj był utracił,
Tylko bym był, com winien, com dłużny, zapłacił.

K r ó l

Nie wszyscy ci, których ja znam za swoje sługi,
Tak mi powinność czynią i tak płacą długi;
Musi mieć serce wielkie, animusz niewąski,,
Kto takim dziełem płaci swoje obowiązki.
Nie wstydz się tedy chwały dobrze otrzymanej!
A teraz nam o swojej daj sprawę wygranej.

R o d e r y k

Właśnie pod ten czas, królu, kiedy niespodziani
Do naszych się przybyli brzegów Afrykani,
Zgromadzeni w dom ojca mego przyjaciele
Pobudzili mię, żebym począł sobie śmieie
Ale odpuść wprzód, panie, że bez dozwolenia
Śmiałem ich w takim razie użyć do czynienia!
Oni byli gotowi, nieprzyjaciel blisko,
A mnie iść do pałacu jeszcze było ślisko¹¹¹;
Szło mi o głowę, którą łożyć w boju stałem
Dla ojczyzny, niż na płacz Chimeny, wolałem.

K r ó l

Nie mam za złe, żeś tak był do tej pomsty skory,
Dzieła twe wielkie dają twej sprawie podpory
I choć Chimena z tobą prawo chce pośpieszyć,
Nie ciebie karać będę, ale onę cieszyć.
Ale mów dalej.

¹¹⁰ Tolet – Toledo

¹¹¹ Ślisko – tu: niebezpiecznie

R o d e r y k

Ten huf tedy zgromadzony
Za mną udał się mężnie do portowej brony¹¹²;
Pięćset nas z domu wyszło, ale w minut kilku
Półtrzecia nam tysiąca¹¹³ przybyło w posiłku:
Widząc ochotę naszą, potrwogani¹¹⁴ wszędzie
Wiązali się i w jednym z nami biegli rzędzie.
Dwa tysiące z nich, żeby z tyłu czynić wstręty,
Ukryłem w opuszczone na rzece okręty,
Ostatek – a coraz ich przybywało więcej –
Zostaje przy mnie, chcąc się rozpierać co pręcij;
Ale czekamy cicho i straż dla posłuchu
Zawiódłszy pokładliśmy wszyscy się na brzuchu.
Toż czynią i cicho się odprawują strażę,
Posłuszni cale, co mój ordynans¹¹⁵ im każe.
Bom ja bezpiecznie zmyślił i tak każdy sądził,
Żem od króla posłany, abym nimi rządził.
Aż wtem widziem pod światłem, które czynią gwiazdy,
Że trzydzieści okrętów idzie bez pojazdy¹¹⁶;
Bo morze, które wtenczas wracało do brzegu,
Przeciw rzece wniosło ich aż w port w jednym biegu.
Minęli nas, ta wojna idzie im jak w żarty –
Nie masz ludzi na murach, nie masz w porcie warty
I nie słychać starszizny strażę obchodzących.
Nie wątpią, że nas wszystkich przydybali śpiących;
Przystępują do brzegu, rzucają kotwice,
Wysiadają i dzielą już sobie ulice.
My wtenczas niespodzianie powstawszy na nogi,
Uczyniliśmy na nich zewsząd okrzyk srogi.
Nasi także z okrętów, powziąwszy to hasło,
Toż czynią – a w Maurach wszystkie serce zgasło,
Strach ich wielki ogarnął i pierwej zwątpili
O wygranej, niż do rąk przyszło, niż się bili,
I że mniemali napaść na gotowe łupy,
A znaleźli odważnej mężny odpór kupy,
Niżli do sprawy przyszli w tak nagłej przygodzie,
Mocnośmy ich urwali ziemią i na wodzie.
Ale znowu wodzowie prędko ich szykują
I męstwo w nich wznowiwszy, ku nam postępują;
I wstydząc się umykać, nie biwszy się, kroku,
Znowu do królewskiego zbierają się boku.
Wtenczas lepszy żołnierze i kto natarczywy
Giną i dokazuje miecz cudzej krwi chciwy:
Łąd i rzeka, i nasz port, i tychże okręty
Pełne trupów jako plac na cmentarz zajęty.

¹¹² Brona – tu: brama

¹¹³ Półtrzecia tysiąca – dwa i pół tysiąca

¹¹⁴ Potrwogani – przerażeni, zdjęci trwogą

¹¹⁵ Ordynans – tu: rozkaz

¹¹⁶ Bez pojazdy – bez wiosel

O, jak siła mężnych spraw, jak wielkich dzieł siła,
Noc niepamiętna płaszczem żałobnym nakryła;
Gdzie każdy sam posiłkiem, sam sobie i świadkiem,
Nie wiedział, co się dzieje z ludzi twych ostatkiem.
Jam jednak wszędzie biegał, posyłał posiłki,
Szykował nowe kupy i strzegł nocnej myłki,
I tum zasadzki czynił, tu mężne potkania¹¹⁷,
Niepewny o wygranej aż do świtania.
Ale skoro dzień odkrył naszą lepszą białą
I Murzyn trupy ujrzał, kędy wojska stały,
Widząc jeszcze, że z miasta posiłki nam idą,
zwałpiał o przedsięwzięciu i z wielką ohydą
Uciekał na okręty, i uciąłszy liny
Z krzykiem walnym puścił się do swojej krainy.
I toż morze, które ich wniosło, kiedy rosło,
Zapadając, nazad ich po rzece wyniosło;
Ale że nasi mocno na kark im nalegli,
Wsiadając, jako kto mógł, królów swych odbiegli,
Którzy między naszymi będąc zamieszani,
Z garścią swych, i to rannych, choć już wojska ani
Okrętów nie widzieli, posiłków nie mieli,
Bronili się i poddać gwałtem się nie chcieli,
Ku portowi się mając; lecz że w naszej sile
Trudno było wydołać i w przodku, i w tyle,
I że sami zostali nierówni tej fali
Spytawszy o hetmana, broń mi swą oddali.
Jam ich, królu, obudwóch odesłał do ciebie.
I tak było, zniósłszy ich wszystkich, po potrzebie.
Tym tedy kształtem nocne dzisiejsze zabawy...

SCENA CZWARTA

Też osoby i Alfons

A l f o n s

Królu, Chimena idzie poprzec swojej sprawy.

K r ó l

Wolałbym, żeby mi z tym prawem pokój dała;
Nie chcę tego, Rodryku, żeby cię widziała;
Za nagrodę wygnąć cię od siebie się kwapię,
Ale przystąp, niech cię wprzód, niż wyńdziesz, obłapię.
(*Roderyk wychodzi*)

D i e g o

Chimena, choć naciera, chciałaby go zbawić.

¹¹⁷ Potkania – potyczki

K r ó l

Słyszałem, że w nim kocha, i chcę się w tym sprawić,¹¹⁸
Czyń się smutnym.

SCENA PIĄTA

Król, Diego, Arias, Alfons, Sankty, Chimena, Elwira

K r ó l

Chimeno, nie trzeba już prawa
I tak ci padła, jakoś chciała, twoja sprawa;
Rodryk po bitwie mężnie wygranej z Maurami
Od ran pocziwie wziętych dokonał¹¹⁹ przed nami.
Dziękuj niebu, że twoje pomsty wykonało.
– Patrz, jak zbladła, jako w niej krwi zostaje mało!

D i e g o

Ba, patrz królu, że mdleje i miłość prawdziwa,
Przez tę mdłość¹²⁰ wynurzona, już się nie ukrywa.
Ból jej wszystkie do serca pootwierał nity
I wywiódł na świat płomień dotąd pilnie kryty.

C h i m e n a

To umarł Rodryk?

K r ó l

Nie, nie – i żyje, i zdrowy,
I nieodmiennie twoje piastuje okowy;
Będziesz go miała, będziesz, wróc się z twojej mdłości.

C h i m e n a

Królu, jak może z żalu umrzeć, tak z radości:
Wielkie wesele może swoim smacznym zbytkiem
Serce zalać i zmysłom sen nakazać wszystkim.

K r ó l

Ho, tego w nas nie wmówisz, twój żal był widomy
I radość insze czyni w sercu więc pogromy!

C h i m e n a

Więc dobrze, niech mi i to do biedy przybędzie,
Że za przyczynę mdłości mej żal miany będzie;
Prawda to, że żal, ale żal nienaganiony:
Gdyby umarł, nie byłby ociec mój zemszczony.
Krew Rodryka na służbie twojej wytoczona
Sprawę mą zmazałaby i pomsta tym skona;

¹¹⁸ Sprawić się – tu: przekonać się, sprawdzić

¹¹⁹ Dokonał – skończył życie

¹²⁰ Mdłość – omdlenie

Z krzywdą swą życzyłabym mu takiego końca:
Niech umrze jako winny, nie jako obrońca!
Śmierć niech cierpi jak karę, nie jak w pojedynku,
Niech umiera nie w polu, ale wpośród rynku!
Niech owszem stąd odnosi na swej sławie bliznę,
Ginie za ojca mego, a nie za ojczyznę!
Bo umrzeć za ojczyznę u mnie to nie strata,
Jest to, owszem, żyć sławnie w nieskończone lata.
Radam, że żyw, że wygrał, miła mi to praca:
Ciebie, królu, obronił, mnie się pod miecz wraca;
Ale się wraca większy, sławniejszy i w wieńce
Zwycięstwa ozdobiony nad insze młodzieńce,
I taki, że co mnie w nim cieszy, śmieie rzekę,
Że mi za ojca godny iść pod prawną rękę¹²¹.
Ale, ach, jakoż próżną karmię się nadzieją!
I cóż moje łzy sprawią, z których się tu śmieją!
Rodryk niczego z mojej nie boi się strony,
Wszędzie ma wolność w państwie i jawne obrony!
I pod twą władzą sobie postępując śmieie,
Tak nas już przezwyciężył – jak nieprzyjaciele;

W ich krwi i sprawiedliwość, choć przedtem mnie bliższa,
Utopiona, nowym go zwycięstwem wywyższa,
I jam częścią tryumfu; z nieszczęśliwej doli
I mnie ze dwiema królami prowadzi w niewoli.

K r ó l

Nazbyt cię popędliwość, córko ma, napada:
Kto z prawa sędzi, każdą rzecz na wagę wkłada.
Zabił ci ojca, ale on zaczął bezprawie,
Stąd słusność sama każe sędzić go łaskawie.
Pierwej niżli poganisz łaskę nad pozwanem,
Poradź się serca swego, Rodryk tam jest panem,
I twój ogień, mów, co chcesz, dziękuje mi w ciszy,
Gdy – że dla ciebie Rodryk zachowany – słyszy.

C h i m e n a

Dla mnie? Mój nieprzyjaciel? Powód mej żaloby?
Cel mej niełaski? Morderz ojcowskiej osoby?
O, jak lekce sieroce łzy i skargę ważą!
Czyniąc mi krzywdę jeszcze dziękować mi każą.
Królu, ponieważ widzę przegraną na jawi,
Niech się na pojedynek prawny Rodryk stawi;
Tym sposobem miecz jego we krwi mojej brodzi,
Tymże sposobem ufam, że mi się nadgrodzi.
Wszystkich dworskich o głowę proszę Rodrykową,
A Chimena zapłatą będzie za tę głowę;
Ktokolwiek go zwycięży szczęśliwym orężem

¹²¹ Iść pod prawną rękę – oddać pod sąd

I mej się krzywdy pomści, ten mi będzie mężem.
Proszę, panie, każ to samo obwołać przy dworze.

K r ó l

Ten zwyczaj, chociaż z dawna zostaje tu w porze,¹²²
Pod pokrywką słuszności i w pomsty ubierze
Co lepsze kawalery państwu temu bierze,
I często przez ten sposób niepewnej obrony
Winy wolen, niewinny bywa zwyciężony.
Uwalniam z niej Rodryka: i nazbyt mi drogi,
Żebym go miał wdawać w te niepotrzebne trwogi;
I ci Maurowie zbici uciekając, jeśli
Co zgrzeszył, winę jego precz z sobą zanieśli.

D i e g o

Jako, królu? Dla niego chcesz łamać zwyczaje,
Którym się z dawna wszystko królestwo poddaje?
Co rzecze lud? Co rzecze zazdrosna niecnota,
Kiedy pod twoją łaską ochroni żywota?
Czy nie uczynią szkodnej sławie jego wzmianki,
Że za pańskim faworem nie stawiał się w szranki?
Królu, nie bądź nań, proszę, łaskaw tym sposobem,
Ciężej mu żyć z przymówką, niż się witać z grobem.
Hrabia nas był znieważył, on go skarać umiał,
Niech bronią szczyci¹²³, kto by inaczej rozumiał.

K r ó l

Kiedy tak chcesz, więc i ja pozwalam nie chcący;
Ale się Rodryk będzie bił z kilką tysięcy:
Dla tak drogiej, jako jest Chimena, zapłaty,
Každy się w pole będzie spieszył jako w swaty.
Spuszczać go ze wszystkimi¹²⁴ niesłuszna. Więc tedy
Będzie się bił, lecz tylko raz, dla twojej zrzędy:
Obierajże, Chimeno, kto się ma z nim ścierać,
A obrawszy nie myśl się niczego napierać.

D i e g o

Nie dawaj, królu, ludzkiej bojaźni zasłony,
Niewiele ich tam wnidzie na plac otworzony;
Patrząc, w jak krwawej Rodryk dzisiaj był kąpieli,
Kto się z nim pojedyńkiem spróbować ośmieli?
Kogo napadną z takim mężem ostre fochy?
Kto będzie tak waleczny albo raczej płochy?

S a n k t y

Owom ja! Niech tylko plac będzie dostateczny,
Ja to będę ten płochy, a raczej waleczny.

¹²² Zostaje w porze – trwa od dawna

¹²³ Szczyci – walczy o przekonania

¹²⁴ Spuszczać ze wszystkimi – pozwolić stanąć do walki ze wszystkimi

Proszę, panno, racz swego słowa być pamiętną
I usługą odważnej ręki nie gardź chętną.

K r ó l

Chimeno, będzie on w tym od ciebie użytem?

C h i m e n a

Obiecałam

K r ó l

Bądź jutro w pogotowiu z świtem.

D i e g o

Nie trzeba, panie, tego do jutra odkładać:
Kto ma serce, ten gotów zawsze bronią władać.

K r ó l

Bić się zaraz po krwawej i długiej potrzebie?

D i e g o

Wychnął już sobie Rodryk i przyszedł do siebie.

K r ó l

Przynajmniej niechaj ze dwie odpocznie godzinie.
Ale na znak, że w krwawym nie Kocham się czynie
I że to gwałtem czynię, i żeby w przykłady
Nie poszedł tak niesłuszny zwyczaj i szkarady,
Ani my, ani dwór nasz przy bitwie nie będziem.
Ty, Aryjas, męstwa ich sam tam będziesz sędziem;
Niech czynią oba mężnie, a który się sprawi
Z lepszym szczęściem, niech mi się zaraz z tobą stawi.
Którykolwiek z nich będzie, jednęż weźmie cenę
Swej prace i za żonę odbierze Chimenę,
A ona go bez dalszej weźmie sobie wzgardy.

C h i m e n a

Panie mój, nazbyt to jest dekret dla mnie twardy!

K r ó l

W rzeczy się skarżysz, ale gdy Rodryk zwycięży,
Przyjąć go bez przymusu serca-ć nie obciąży.
Nie skarżże się na dekret smaczny na twą stronę:
Ktokolwiek wygra, ten cię otrzyma za żonę.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

Rodryk, Chimena

C h i m e n a

Skąd ta śmiałość, Rodryku, wniść nieodpowiednie¹²⁵?
Bez względu na osławę? I jawnie, i we dnie?

R o d e r y k

Idę na śmierć, Chimeno, lecz niż się to stanie,
Ostatnie-ć tu przychodzę oddać pożegnanie,
Dług to był mej miłości, która bez twej woli
Wyniść duszy z poddaństwa twego nie pozwoli.

C h i m e n a

Idziesz na śmierć?

R o d e r y k

Ba, bieżę; skończysz ze mną sprawę
Pomsty teje godziny, jak mi dasz odprawę¹²⁶.

C h i m e n a

Idziesz na śmierć? To-ć Sankty tak straszny i mężny.
Że-ć strach w serce i w oczy puścił niedołączny?
Skąd on tak straszny? Skąd ty mienisz obyczaje?
Rodryk jeszcze się nie bił, a już się poddaje?
Ojca się mego nie bał, krew Maurów roztacza,
A teraz wcześniej, gdy się z Sanktym bić, rozpacza!
Skąd się narażasz w takiej sprawie na ohydę?

R o d e r y k

Ja nie na pojedynek, ale pod miecz idę:
Kiedy ty śmierci pragniesz, mej wierności cnota
Nie śmie i nie chce bronić własnego żywota.
Jednoż serce mam zawsze, ale nie mam ręki
Bronić tego, co ty chcesz zagubić przez dzięki¹²⁷.
I dziś w nocy już bym był miał śmierć, com jej żądał,
Gdybym się był na siebie samego oglądał;
Ale czyniąc za króla i lud pospolity,
Zdradziłbym ich był, gdybym poległ był zabity,

¹²⁵ Wniść nieodpowiednie – wejść bez uprzedzenia

¹²⁶ Dasz odprawę – pożegnasz się

¹²⁷ Przez dzięki – gwałtem, na siłę

A mam tyle rozsądku, że nie chcę przez wrota
Zdrady i z zmałą sławy mej wynieść z żywota.
Lecz teraz, gdy o moją tylko idzie skórę,
Gdy chcesz szyje mej, czyńże w niej, jaką chcesz dziurę;
A zem własną twą ręką umrzeć był niegodny,
Że inszym pomstę zleca twój gniew krwie mej głodny –
Ten, kto tam za cię stanie, dozna, jakom cichy,
I że, jak twemu słudze, sam się dam na sztychy,
I smacznie myśląc sobie, że śmiertelne razy
Od tego, który twojej ma się mścić urazy,
Twoje są własne, stawię piersi me odkryte,
Za twoje mając ręce od ciebie zażyte.

C h i m e n a

Jeśli twarda powinność, która mi tej sprawy
Popierać każe gwałtem, w sposób niełaskawy,
Tak ściśle twej miłości prawa zapisuje,
Że się chcesz temu poddać, co za mię wojuje,
Przynajmniej wspomnij sobie w tak ciężkiej ślepecie,
Że na sławie szwankujesz wraz i na żywocie
I że choć Rodryk sławą wzbił się, każdy snadnie
Rzecz, że zwyciężony, gdy na placu padnie.
Wszak ci sława i honor milsze niż ja były,
Gdy dla nich ręce się twe w mojej krwi obmyły,
I żeby na honorze nie odnosić szkody
Wyrzekłeś się miłości, twej smacznej nadgrody;
A teraz o tę sławę tak, widzę, dbasz mało,
Że chcesz umyślnie przegrać! A cóż ci się stało?
Skąd ta mieszanina w twym męstwie i odmiany?
Czemuś teraz tchórz, rycerz przedtem zawołany?
Czy nie masz serca, tylko kiedy trzeba wrazić
Broń w krew moją, tylko w ten czas, gdy mię urazić?
Czy chcesz mi jeszcze ojca skrzywdzić i z tej strony,
Że jego zwyciężywszy, chcesz być zwyciężony?
Nie, nie, nie śpiesz się na śmierć, niech ja niefortunnie
Sprawę wiodę; ty sławy broń, choć chcesz być w trumnie.

R o d e r y k

Zniósszy Murzynów jak wódz, hrabię pojedyńkiem,
Sława ma, utwierdzona stałym odpoczynkiem,
Szczyci się i żadnej się szczyerby bać nie może.
Wiedzą dobrze, że wszystko męstwo me przemoże
I że ta bitna ręka, gdy honor na wadze,
Nic swej nieprzebytego nie znajdzie odwadze.
Nie, nie, w tym boju, gdy mi miłość nieszczęsna żyć
Nie każe mogę umrzeć, a sławy nie ważyć;
Mogę umrzeć, a świeżo wziętego u ludzi
Mniemania o mym sercu ta śmierć nie ostudzi.
Rzeką tylko: „Kochał się statecznie w Chimienie,
Wolał umrzeć niż patrzeć na jej zajątrzenie;

Sam się poddał nieszczęściu, które wszystką siłą
Przeciw niemu zbroiło gwałtem jego miłą.
Ta chciała głowy jego; jego umysł wierny
Odmówić tego miał za występki niezmierny.
Oczyszczając swój honor, swe kochanie stracił;
Oczyszczając się pannie, duszą się wypłacił,
Przenosząc pannie honor, a zdrowiu płomień,
Chimienę duszy swojej, sławę swą Chimenie.”
Tak tedy swej i ludzkiej wygodziwszy zrzędzie,
Owszem, mi sławy śmiercią głośniejszej przybędzie.
I ta dobrowolna śmierć przyda mi ozdobę,
Żem ja sam tylko mógł twą utulić żalobę.

C h i m e n a

Kiedy przeciwko śmierci, która-ć w sercu płuży¹²⁸,
Żywot i z sławą nie są hamulec dość duży,
Jeśliś znał moje chęci, mój drogi, w zamianę
Bij się dobrze, że się nie Sanktemu dostanę.
Bij się mężnie, wyzwól mię od ciężkiego prawa,
Które mi niewdzięcznego dałoby przystawę¹²⁹.
Mamże-ć więcej co rzecz? Idź, wygraj tę potrzebę,
Żeby krzywdę mą zmazać i zamknąć im gębę;
I jeśliś się kiedy mą rozpałił urodą,
Wygraj ten bój, którego Chimena nadgroda!
Bądź łaskaw. Wstyd mię tego prawie, com wyrzekła.

R o d e r y k

(sam)

Nastąpcieź teraz, wszystkie potęgi, choć z piekła!
Stańcie tu, Nawarczycy, Granado, Maurowie
I kto się tylko mężem w Hiszpaniji zowie,
Złączcie się wszyscy, na mnie nastąpcie obozem –
Tak zagrzany wszystkich was powiodę za wozem!
Zmówcie się rozerwać mi tak smaczną nadzieję -
Śmieję się z was i jedną ręką was rozwieję!

SCENA WTÓRA

K r ó l e w n a

Ciebież słuchać, wielkiego pompo urodzenia,
Która gasisz ognie moje?
Ciebież słuchać, miłości, która, do więzienia
Serce wzięwszy, z tą pychą przykre staczasz boje?
Nędzna dziewczko, to boje
Rozgrywają twoje chcenia!

¹²⁸ Płuży – panuje

¹²⁹ Przystaw – tu: towarzysz życia

Rodryku, mogłabym cię z cnót pojąć bez sromu;
Lecz choć mężny, przecieś nie z królewskiego domu.

Niemіłosierne nieba, których złe obroty
Miłość mą i sławę dzielą!
Kto by rzekł, że poznanie tak wysokiej cnoty
Sercu miało być jadem i oczom kąpielą!
O Boże, jakież się ścielą
Sercu biednemu kłopoty,
Kiedy nie może z dwojga trzymać się jednego:
Ani miłości puścić, ani wziąć miłego!

Ale błędę i rozum, pychę omamiony,
Opuszcza posiłek zdrowy:
Choć samym tylko królom mój ślub naznaczony,
Rodryku, być pod tobą nie byłby wstyd nowy.
Dwóch królów wzięwszy w okowy,
Łacno-ć będzie o korony,
I Cyd, to wielkie imię, stanie za dowody,
Które-ć będą, a wrychle, hołdować narody.
Godzien mnie jest, alem go oddała Chimenie:
Ta mi szczodrość moja wadzi.
Ociec zabity słabe czyni poróżnienie
Między nimi i pomstę krew lekko prowadzi:
Nic tu tedy nie poradzi
Ich zwada na me płomienie,
Gdy na mą będę depcą ojcowskie popioły
I miłość między dwiema trwa nieprzyjacioły.

SCENA TRZECIA

Królewna, Leonora

K r ó l e w n a

Po cóż tu, Leonoro?

L e o n o r a

Wyrazić się śpieszę,
Jak się wielce z pokoju myśli twoich cieszę.

K r ó l e w n a

Skądże ten pokój, gdym ja najbardziej strapiona?

L e o n o r a

Jeśli miłość nadzieją żyje i z nią kona,
Rodryk już niepotrzebnie tve zmysły turbuje;
Wszak wiesz, że o Chimenę dziś pojedynkuje,
A iż w placu dostąpi śmierci albo żony,
Umiera twa nadzieja, twój umysł zleczony.

K r ó l e w n a
O, jeszcześmy-ć nie doma!¹³⁰

L e o n o n a
Cóż cię może wspierać?

K r ó l e w n a
Raczej: co do nadzieje ma mi drzwi zawierać?
Chociaż pod takim Rodryk bije się zakładem,
Mogę to jeszcze zerwać potajemnym śladem
Miłość – wielka mistrzyni i gdzie serce juczy¹³¹,
W nadgrode ostrzy dowcip i wielkich sztuk uczy.

L e o n o r a
Na cóż czynisz daremnie, królewno, zawody,
Gdy mord ojca nie mógł ich przywieść do niezgody;
Bo to jawna, że krwawe dzisiejsze zapaski¹³²
Chimena wymyśliła sobie nie z niełaski:
Otrzymuje tę bitwę i w tejże godzinie
Za rycerza obiera, kto się jej nawinie.
Nie obiera walecznych rąk, co w bitwach rosły,
Żeby na końcu broni jej wygraną niosły,
Sanktemu to poleca, który w rękę swoją
Pierwszy raz bierze szpadę, pierwszy wdziewa zbroję.
To się jej w nim podoba, że się nie ostoi,
I że on nie tak sławny, ona się nie boi;
I znać stąd, że go wzięła, a nie myśląc siłą,
Że chce bitwy, co by ją milczeć przymusiła,
I żeby mogła rzec, w tej bitwie przekonana¹³³,
Że nie szła za Rodryka, aż jako wygrana.

K r ó l e w n a
Widzę-ć ja to i sama, a wždy po staremu
Zarówno pałam ogniem z Chimeną ku niemu.
Cóż mam czynić, nieszczęsną miłością strapiona?

L e o n o r a
Pomnieć: i czyjaś córka, i z kogoś spółdzona.
Król ci w niebie naznaczon, a nie twój poddany.

K r ó l e w n a
Nie tak już teraz godzien ten zapal przygany.
Wyższy cel teraz miłość moja sobie bierze,
Nie w Rodryku, nie w prostym kocham kawalerze,
Ale się kocham w tym, co jest wszystkich kochanie,
Kocham się w Cydzie walecznym i dwóch królów panie.

¹³⁰ Jeszcześmy-ć nie doma – to nie jest jeszcze koniec

¹³¹ Juczyć – obciążać, opanować

¹³² Zapaski – zmagania, zapasy

¹³³ Przekonana – pokonana

Lecz przecię się zwycięzę, nie żebym się bała
Przygany, ale żeby ta ich miłość stała;
I chociażby mu dla mnie włożono koronę,
Com raz dała, nazad zaś tego nie ozionę¹³⁴.
A że Rodryk Sanktego bez chyby przeżenie¹³⁵,
Niech nam nie cięży dać go raz jeszcze Chimenie.
A ty, co wiesz myśli mej skrytości do szczątku,
Pójdź, patrz, żem tak do końca mężna, jak z początku.

SCENA CZWARTA

Chimena, Elwiera

C h i m e n a

Ach, Elwiro, to-ć mój stan teraz utrapiony!
Nie wiem, czego mam życzyć, strach mię z każdej strony!
Żaden zamysł nie może myślom mym wygodzić
I czego się raz naprę, znowu się zda szkodzić.
Dwaj słudzy moi o mnie biorą los broniami:
Jakkolwiek się rozprawią, mnie to oblać łzami,
Bo jakakolwiek bierka¹³⁶ padnie w krwawym czynie,
Albo ociec bez pomsty, albo Rodryk Zginie.

E l w i r a

Ja zaś z obu stron widzę fortunę-ć łaskawą:
Albo Rodryka weźmiesz, albo pomstę prawą.
I niechaj się nad tobą niebo, jak chce, sroży,
Albo ci pomstę, albo-ć męża w łóżko włoży.

C h i m e n a

Jako? Ja-ż to za męża mam mieć z nich jednego?
Krwia Rodryka albo krwią ojca spluskanego!
Z obu stron ktokolwiek mnie czeka jako żony,
Będzie mnie ulubioną krwią świeżo zjuszony;
Z obu stron się myśl moja w różny obrót wierci,
Końca tej bitwy czekam jako własnej śmierci.
Precz, precz, pomsto, miłości! Raczej się was zrzekę,
Niż dla was mam się w nową znowu podać mękę.
A ty, o wieczna władzo, co rządysz me sprawy,
Skończ bez żadnej wygranej pojedynk krwawy,
Niech żaden z nich nie wygra, żaden nie zwycięży!

E l w i r a

Gdyby tak rzeczy padły, było-ć by z tym ciężej,
Ten pojedynk nic by dla ciebie nie sprawił,
Gdyby cię znowu w pienia¹³⁷ i w sąd smętny wprawił,

¹³⁴ Nie ozionę – nie odbiorę

¹³⁵ Przeżenie – przegna

¹³⁶ Bierka – kostnak do gry, tu: los

Gdybyś znowu musiała kłopotom wpaść w łyka
I przeciw chęci – skazać na śmierć Roderyka.
Nie, nie! Lepiej bogowie, nad twym szczęściem czuli,
Niech mu dadzą zwycięstwo, które cię utuli;
I niech król, jako niosą tej bitwy zakłady,
Tam twe chęci obróci, gdzie się skłonią rady.

C h i m e n a

Choć wygra, jeszcze nie tak gotowa zapłata:
Można moja powinność, wielka moja strata,
I jeszcze tryumfu z nich kłaść sobie nie może,
Choć król tak chce, choć w bitwie Sanktego przemoże.
On-ci łąco Sanktego zwycięży bez potu,
Ale z sławą Chimeny zażyje kłopotu
I jeszcze, cóżkolwiek król przyrzekł za tę bitwę,
Musi się nie przez jedną dobijać mnie brzytwę¹³⁸.

E l w i r a

Ha, bój się, że zaś niebo dla pysznej swawoli
Wysłucha cię i pomsty-ć nad miłym pozwoli!
Cóż to jest? Chcesz gotowe szczęście wypchnąć z domu?
Możesz milczeć z sumieniem dobrym i bez sromu!
Cóż chcesz wskórać? Jakiegoż pragniesz więcej wieńca?
Czy wróci-ć ojcu żywot śmierć twego młodzieńca?
Czy chcesz, jakoby dosyć nie było raz stracić,
Żal żalobą i jedną stratę drugą płacić?
Hej, porzuć to! Ba, wierę¹³⁹, źle płacisz swe długi.
I nie godnaś, odpuść mi, tak wiernego sługi.
I snadź niebo, sprzykrzywszy sobie twoje zrzędy
Sanktego na małżeńskie zachowa obrzędy.

C h i m e n a

Dosyć cierpię, Elwiro! Nie chciej mię tą wróżką
Straszyć i bojaźliwą dobijać przegrózką.
Chciałabym, gdyby można, obu się uchronić;
Jeśli nie, Rodryka bym sama chciała bronić.
Nie żebym w nim kochała z sławy mej upadkiem,
Ale że gdyby przegrał, Sankty mię ma spadkiem;
Z tego strachu Rodryk ma przychylność mą całą.
Cóż widzę, nieszczęsna? Ach, ju-ci się stało!

¹³⁷ W pinią – w dalszy proces

¹³⁸ Dobijać brzytwą – pokonać przeszkody

¹³⁹ Wierę – zaiste

SCENA PIĄTA

Sankty, Chimena, Elwira

S a n k t y

Tę broń, panno, z pokłonem niskim pod twe nogi...

C h i m e n a

Broń krwawą! Broń, którą mój Rodryk poległ drogi!
Zdrajco, śmiesz się mi jeszcze pokazać przed oczy
Z bronią, z której się krew mnie najkochańsza toczy!
Wybuchnij już, miłości, zrzuć swe tajemnice,
Mój ociec już zemszczony, wynurz się z ciemnice!
Jedną godziną sławie mojej dogodziła,
Serce rozpaczą zdjęła i miłość odkryła.

S a n k t y

Chciej tylko bez kolery...

C h i m e n a

Śmiesz mi mówić jeszcze
Rodryka na grobowej rozciągnąwszy desce!
Ach, przeklęty morderco, pożyleś go zdradą!
Tacy rycerze nie tak łącno żywot kładą.

E l w i r a

Ale przecie daj ucho!

C h i m e n a

Na cóż mam dać ucha?
Może-ć być jaka po tym, co widzę, otucha?
Otrzymałam, niestetyż! więcej, niżem kładła¹⁴⁰,
I moja sprawiedliwa nazbyt dobrze padła.
Odpuść, drogi Rodryku, nie mścij się nad smętną!
Pomnij, żem ojcu córką, chociaż tobie chętną.
Jeżelim gwoli ojcu krew twą na sztych dała,
Gwoli tobie serdeczną krew wytoczę z ciała;
Z ciała, które już więcej nie chce dusze nosić,
Która się śpieszy z świata i ciebie przeprosić.
A ty, który chociażżeś wygrał mię, niedługo
Ucieszysz się nadzieją, niepotrzebny sługo;
Nie odniesiesz nadgrody i ta twoja praca
Miasto przysługi mnie się w ciężką śmierć obraca.

S a n k t y

Cudowna rzecz, że nie chcesz słuchać i minuty.

¹⁴⁰ Kładła – spodziewała się

C h i m e n a

Cóż? Chcesz, żebym słuchała twej chełpliwej buty
I krwawej historyjej i żebym z twej pychy
Widziała mój występki, jego śmierć, twe sztychy
I żebym na twą powieść tu padła bez mocy?
Idź precz! Umręć ja bez twej okrutnej pomocy!
Zostaw mię moim żalom, doznasz w godzin kilku,
Że za mym miłym mogę trafić bez posiłku¹⁴¹.

SCENA SZÓSTA

Król, Diego, Arias, Alfons, Sankty, Chimena, Elwira

C h i m e n a

Królu, mogę już teraz sama to zagać,
Czegom ci wszystką siłą nie mogła utaić:
Kochałam i tyś widział, zem kochała, ale
Miłość ma powinności puszczała cug całe.
Widziałeś sam, o królu, zem była gotową
Duszę ojcowską miłą; uspokoić głową.
Rodryk umarł, mnie zmienił przez krew wytoczoną
Z zjadłej nieprzyjaciółki w wdowę utrapioną;
Jakom była powinna pomstę ojcu swemu,
Takem te łzy powinna słudze kochanemu.
Zabił mnie Sankty, w tych dwóch serc naszych rozbracie.
A ma jeszcze za ten mord odnieść mnie w zapłacie!
Królu, jeśliś się nędznym stawiać zwykł łaskawo,
Zmiłuj się, a tak ostre cofnij nazad prawo:
Za to zwycięstwo, którym lepszą część mą tracę,
Dóbr swoich ustępuję i tym mu zapłacę,
A niechaj wolna sobie w tak nieszczęsnej porze,
Ojca i sługi płaczą do śmierci w klasztorze.

D i e g o

O, już też teraz kocha i serdeczne rany
Wyznawa nie bojąc się wstydu i nagany.

K r ó l

Mylisz, się moja córko, twój kochanek żywie
I Sankty zwyciężony splótł ci coś fałszywie.

S a n k t y

Królu, zapalczywość ją, nie powieść ma zwiodła;
Przyszedłem był sprawę dać, jak się bitwa wiodła.
Ten waleczny kawaler, co jej w sercu dzwoni¹⁴²:
„Nie bój się – rzekł, ręce mi obnażywszy z broni –

¹⁴¹ Bez posiłku – o własnych siłach

¹⁴² Dzwoni w sercu – niepokoi

Wolałbym za niepewną zostawić wygraną
Niżli toczyć Chimenie krew ofiarowaną;
A że mię teraz sprawy ciągną do pałacu,
Ty za mnie idź, jej powiedz, coś sprawił na placu
I oddaj pod jej nogi żywot twój i szpadę”.
Szedłem, królu, a gdy broń swą do nóg jej kładę,
Wzięła mię za zwycięzcę, żem powrócił zdrowy,
I miłość swą odkryła, a nie chcąc mi mowy
Na minutę pozwolić, uparła się w zrzędzie
I teraz skarży na mnie, będąc w tymże błędzie.
Ale ja, chociaż przegrał, szczęśliwym się sądzę
I tłumiąc swe zamysły i miłosne żądze,
Lubo widzę, co tracę, z tego się raduję,
Że przegraniem miłość ich tak szczerą krępuję¹⁴³.

K r ó l

Nie trzeba-ć się, Chimeno, za tak ogień cudny
Zapałać¹⁴⁴ i w sposób się wymawiać obłudny;
Darmo cię wstyd do tego wiedzie niepotrzebny;
Sława twoja jest jasna, postępек chwalebny.
Ociec twój wziął nadgrode, dobrześ się go mściła,
Gdyś Rodryka tak często na śmierć naraziła;
Lecz widzisz, że inaczej uradzono w niebie.
Czyniąc wszystko dla ojca, czyń też co dla siebie
I memu rozkazaniu nie chciej być odporną,
Które cię z twoim miłym wiąże w miłość sformą¹⁴⁵.

SCENA SIÓDMA

Te-ż osoby i Królowna, Leonora, Roderyk

K r ó l e w n a

Wypogódź się, Chimeno, otrzyj ten płacz rzewny!
I weź tego zwycięzcę z rąk twojej królowny.

R o d e r y k

Odpuść, królu, że miłość w oczach mego pana
Każe mi przed nią naprzód upaść na kolana.
(Nie o nadgrode, panno, naznaczoną proszę,
Nie o płacą, lecz głowę powtórnie-ć przynoszę
Nie myśli miłość prawem konać¹⁴⁶ cię gotowem,
Choć wsparta pojedynkiem i królewskim słowem.
Jeśli na wyjście z winy, com czynił, jest mało,
Powiedz, jakim sposobem dosyć by-ć się stało.
Czy tysiąckroć zwyciężać zazdrosne współsługi?

¹⁴³ Krępuję – wiążuję, zacieśniam

¹⁴⁴ Zapałać – wstydzic się

¹⁴⁵ Sformą – zgodna

¹⁴⁶ Konać prawem – odnieść zwycięstwo z mocy prawa

Czy świat mymi zwycięstwy przebieżeć jak długi?
Czy miasta brać? Czy wojska pojedyńkiem znosić
I sławę się nad bajki starych dziejów wznosić?
Jeśli tym wyjdę z winy i gniew twój ukoję,
Podjąć się i wykonać wszystkiego nie boję;
Ale jeśli ten srogi honor i gniew dziki
Nie spuści¹⁴⁷, aż ja będę między nieboszczyki,
Nie zażywaj przeciw mnie pożyczanej broni,
Głowa ma jest u twych nóg, śmierć moja w twej dłoni,
Niewyciężonego twa ręka tylko zmoże,
Weź pomstę ze mnie, której nikt ci dać nie może.
Jednak przynajmniej niech śmierć umorzy niechęci,
Miej dość na tym, że umrę, a miej mnie w pamięci.
Moja śmierć twojej sławie upartej wygodzi,
Twoja pamięć niech mi to wzajem też nadgrodzi
I rzecz, podczas wspomniawszy los mój nieszczęśliwy:
„Gdyby mię był nie kochał, byłby jeszcze żywy”.

C h i m e n a

Wstań Rodryku! Trudno mam, królu, ogień stały
Taić więcej, wydałam już swoje postrzały;
Rodryk ma cnoty, które związują mi duszę.
I tyś jest mój pan, czuję, że cię słuchać muszę;
Ale choć mi twe prawo już łożnicę ściele,
Królu, jako tak prędko ma być to wesele?
Jeden dzień i początkiem, i końcem żalobie,
I Rodryk pierwej w łóżku, niżli ociec w grobie?
Wprzód weselną niż ojcu mam palić pochodnią?
Ach, zdałabym się trzymać z zabójcą przewodnią
I wiecznej słusznie bym się nabawiła zmazy,
Żem się prędko zgodziła za takie urazy.

K r ó l

Względy pewne i czasu różnego odmiany
Rzecz niezwykłą nakażą podczas bez nagany.
Rodryk cię wygrał i już miejcie się do siebie;
Ale choć cię w dzisiejszej pozyskał potrzebie,
Musiałbym być twej sławie poniekąd niechętny,
Gdybym mu tę nadgrode dał w dzień tobie smętny.
Mogę nie łamiać prawa odłożyć te gody,
Bom czasu nie naznaczył tej smacznej nadgrody.
Weź sobie rok, Chimeno, żebyś lży otarła.
Ty, Rodryku, tymczasem na murzyńskie garła
Dobądź znajomej broni i w domu ich zbiwszy
Pokaż, żeś na własnych ich śmieciach tym szczęśliwszy;
Wtargnij w ziemię z wojskiem mym, za noc niespokojną
Zanieś im w dom niepokój i płac wojnę wojną.
Na imię Cyd upadną jako przed taranem
I przyjmą cię za króla, nazwawszy cię panem.

¹⁴⁷ Nie spuści – nie ustanie

lecz w tych zabawach pannie twej dotrzymaj wiary,
Wróć się jej i jej chęci godnym z każdej miary
I tak rozgłoś ręki twej niezrównane dzieła,
Żeby się iść za cnego Cyda nie wstydził.

R o d e r y k


Twa służba i z Chimeną obiecane śluby –
Mnie do sławy, a Maurów przywiedą do zguby.
I choć się, rozjeżdżając z nią, myśli me mdleją,
Mogąc się już spodziewać, cieszę się nadzieją.

K r ó l

Miej nadzieję w swym sercu i w mej obietnicy
I mając serce panny, samę w połowicy,
Ufaj, że tę żalobną zrządę, co jej ciąży,
Sam czas i twoje męstwo, i twój król zwycięży.

SPIS TREŚCI

Prolog
Akt pierwszy
Akt wtóry
Akt trzeci
Akt czwarty
Akt piąty

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Pierre Corneille
Horacjusze

Tragedia wierszem w czterech aktach

Przełożył Ludwik Osiński

Tytuł oryginału: «Horace»

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

OSOBY

S t a r y H o r a c j u s z – obywatel rzymski

H o r a c j u s z – syn jego

K a m i l l a – córka jego

K u r i a c j u s z – obywatel albański

S a b i n a – jego siostra, a żona H o r a c j u s z a młodego

J u l i a – Rzymianka

W a l e r i u s z – obywatel rzymski

F l a w i a n , albański]

P r o k u l , rzymski] żołnierze

Scena w Rzymie; w domu H o r a c j u s z a.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

S a b i n a, J u l i a

SABINA

Nie gań słabości, przestań obwiniać mą żalność,
Kogóż w takim nieszczęściu nie opuści stałość?
Gdy nieba zewsząd burzę zwiastują nam srogą,
Najmężniejsze umysły zatrwożyć się mogą.
Dusza męska, na wszystkie przeciwności śmiała,
Niełatwo by tu swoją dzielność zatrzymała.
Lecz chociaż się na próżno własnej trwodze bronię,
Przynajmniej dosyć stała, łez jeszcze nie ronię.
Żalem władać, łzy tłumić wśród takiej boleści,
Ach, jest to dosyć męstwa na umysł niewieści!

JULIA

Pospolitemu sercu taki stan przystoi,
Co w lada zmianie rzeczy nieszczęścia się boi;
Lecz umysł wielki wszelkiej słabości się wstydzi
I w samej niepewności dobry skutek widzi.
Oba wojska przy murach w licznym stoją tłumie,
Ale Rzym dotąd bitew przegrywać nie umie.
Sabino, gdzież jest większa radości przyczyna?
Rzym swą wielkość pomnoży, bo walczyć zaczyna.
Porzuć próżną obawę, porzuć smutek wszelki
I godny umysł rzymskiej miej obywatelki.

SABINA

Jestem nią; tak, niestety! bo męża mam w Rzymie:
Wraz z ręką Horacego przyjął to imię.
Ależ ten ślub w niewoli jarzmo się zamienia,
Jeśli zapomnieć każe miejsca urodzenia.
Albo! któraś mi dała życie, wychowanie,
Droga ojczyzno moja i pierwsze kochanie!
Gdy twa młodzież w rycerską przybiera się zbroję,
Równie zwycięstwa Rzymu, jak straty się boję.
Rzymie, niech mnie to z winy ku tobie oczyści,
Miej nieprzyjaciół godnych mojej nienawiści.
Gdy z obu stron podglądam na szyki oręża,
Z jednej widzę trzech braci, z drugiej mego męża.

Wolnoż mi trudzić nieba bezbożnymi śluby,
Tobie życzyć zwycięstwa, Albie życzyć zguby?
Wiem, że, jeszcze w kolebce, młode państwo twoje
Wzrostu czeka i wzrośnie przez marsowe boje;
Wiem, co ci nieba wróżą; już twoja potęga
Z szczupłych granic latyńskich władzy świata sięga.
Wojny twoim żywiołem, własnością zwycięstwa
I rząd ziemi zdobyczą niezłomnego męstwa.
Bynajmniej mnie ten zapal szlachetny nie miesza,
Który z losów przeznaczeń twą wielkość przyspiesza.
Obym sama widziała spełnione wyroki,
Chylące się Pireny pod twoimi krokami!
Idź, prowadź aż do wschodu niezłamane roty,
Idź, nad brzegami Renu rozpostrzyj namioty,
Niech słupy Herkulesa drżą na twe przybycie,
Lecz szanuj miasto, w którym twój Romul wziął życie.
Nie chciej tego niewdzięczny zapominać Rzymie,
Że od Alby masz mury i prawa, i imię.
Alba twoim początkiem... Stój! i pomnij razem,
Ze matkę ojcobójczym zabijasz żelazem.
Zwróć się, gdzie indziej szukaj zwycięskich
wawrzynów;
Matka radość uczuje w szczęściu swoich synów;
Tę miłość macierzyńską miej na pierwszym względzie,
Nie bądź przeciwko Albie, Alba z tobą będzie.

JULIA

Zadziwia mnie ta mowa, bo od owej chwili,
Kiedy rycerze nasi w pole wychodzili,
Kto zna twą obojętność, rzekłby, że w Sabinie
Już odtąd nie albańska lecz rzymska krew płynie.
Dziwiła mnie twa cnota, tak na miłość czuła,
Że się z najmiłszych związków dla męża wyzuła,
I gdym szczerzej przyjaźni cieszyła się głosem,
Mniemałam, że się tylko Rzymu trwożysz losem.

SABINA

Dopóki tylko małe walki zachodziły,
I żadna żadnej przemódz nie zdołała siły,
Pókim jeszcze nadzieję pokoju widziała,
Z chlubą wtenczas mówiłam, że za Rzymem cała.
Lecz dziś, gdy cios ostatni nie może nas minąć,
Kiedy trzeba lub Albie, lub Rzymowi ginąć,
Kiedy już po tej bitwie na zawsze upada
Zwyciężonym nadzieja, zwycięzcom zawada;
Winna bym była srogiej dla kraju niechęci,
To tylko, że Rzymianką, mając na pamięci.
Nie sam mąż mnie obchodzi, nieszczęsna niewiasta,
Przebóg, na równej szali waży oba miasta!
Między obiema równie jestem podzieloną

I którą los pognębi, za tą będę stroną.
Równą aż do zwycięstwa chowam dla nich duszę
I nie dzieląc się chwałą, nieszczęścia czuć muszę:
W równym stanie mieć będą, po zapadłej kłęsce,
Łzy moje zwyciężeni, nienawiść zwycięzcę.

JULIA

Jak różne skutki z przyczyn jednakich pochodzą
I jak odmienne czucia w różnych sercach rodzą!
Jak się mało, Sabino, z Kamillą zgadzacie;
Choć ma brata w swym mężu, kochanka w twym bracie,
Innym atoli okiem, w innym widzi stanie
Krew swą w jednym obozie, a w drugim kochanie.
Kiedyś ty miała serce prawdziwej Rzymianki,
W niej widać było czułość trwożliwej kochanki.
Drżała, kiedy najmniejszy szczęk wydały bronie.
Bez różnicy zwycięskiej złorzeczyła stronie:
Z nieszczęściem zwyciężonych łzy łączyła swoje.
I tak wiecznie karmiła duszy niepokoję.
Lecz wczoraj, kiedy z wspólnej uchwalono zgody,
Żeby się rozsądziły bronią dwa narody.
Widziałam na jej czole radość niespodzianą.

SABINA

Julio, jak się trwożę tą nagłą odmianą!
Jaka z Waleryjuszem rozmowy przyczyna?
Także prędko o bracie moim zapomina!
Może zechcesz naganiać zbytnią czułość moję,
Kocham brata i zdrady Kamilli się boję.

JULIA

Równie jak ty, ukrytych przyczyn nie dochodzę
Ani się też płonnymi domysły nie zwodzę.
W takim niebezpieczeństwie, w takim nieszczęść stanie
Dosyć jest widzieć, czekać i nie zdrzeć na nie:
Ale w powszechnym smutku cieszyć się nie godzi.

SABINA

Otóż i ona sama w sam czas tu nadchodzi.
Poznaj jej serce.

SCENA DRUGA

Sabina, Julia, Kamilla

SABINA

Siostró, zostańcie tu obie.
Wstyd mnie, że tyle smutku nie ukrywam w sobie.

Serce moje przez takie udręczone męki
Chce szukać samotności i utaić jęki.
Wychodzi.

SCENA TRZECIA

Kamilla, Julia

KAMILLA

Każę rozmawiać z tobą; jak niesprawiedliwa!
Czyż rozumie, że mniejsza boleść mnie przeszywa?
Czyż nie czuje srogości okrutnego losu?
Czyż mi w smutnych rozmowach łzy nie tłumią głosu?
Ach, równe okropności trwożą moją duszę,
I w tamtym, i w tym miejscu równie tracić muszę.
Kochanek mój, którego czczę, kocham jedynie,
Albo naród mój zgubi, albo za swój zginie.
I jakkolwiek, przebóg, wyrok się uści,
Będzie godzien łez moich albo nienawiści.

JULIA

Ręka Waleryjusza tę stratę nagrodzi.
Skądże cię los Albanów tak bardzo obchodzi?
Tu masz twój ród, tu szczęście, ojczyznę i brata,
W nieprzyjaciół obozie nie spotka cię strata.

KAMILLA

Julijo, sprawiedliwsze podawaj mi rady,
Płacząc nad losem moim, nie nakazuj zdrady!
Chociaż ledwie znieść mogę nieszczęścia w tym stanie,
Wolę przecież je cierpieć niż zasłużyć na nie.

JULIA

Co? poczytasz za zbrodnię tak słuszną odmianę?

KAMILLA

Będęż cnotliwą, kiedy niewierną się stanę?

JULIA

Któż dla nieprzyjaciela wiarę chować każe?

KAMILLA

Zbrodnię krzywoprzysięstwa, ach, któryż bóg zmaże?

JULIA

Na próżno tajemnicę chcesz ukryć przede mną,
Słyszałam wczoraj twoją rozmowę tajemną.
Jak czułe powitanie! Czyliż wątpić można?
Wierz mi, Waleryjusza nadzieja nie próżna.

KAMILLA

Ach, kto inny był mojej radości przedmiotem!
Czegoś dotąd nie znała, dziś dowiedz się o tem.
Kocham Kuryjacego i ta miłość stała
Nie ścierpi, byś mnie dłużej za niewierną miała.
Pomnisz ten dzień, dzień pierwszy i szczęścia, i zguby,
Gdy brat mój z siostrą jego wieczne zawarł śluby;
Wtenczas ojciec życzenia nasze spełnić raczył,
I mnie Kuryjacemu w małżeństwo przeznaczył.
Ach, dzień ten, dzień radości i rozpaczy razem,
Złączył ślubną pochodnię z wojennym żelazem;
Nieszczęśliwe wspomnienie rozkoszy i trwogi!
Złorzeczyłam niebiosom, przeklinałam bogi,
Ileżem łez wylała w smutnej losów zmianie!
Ach, ty sama widziałaś nasze pożegnanie.
Odtąd wieczna osiadła boleść w sercu mojem,
Wiesz, jak czule wzdychałam za lubym pokojem.
Smutna oblubienica, nieszczęsna Rzymianka,
Raz płakałam ojczyzny, drugi raz kochanka,
Wreszcie, wśród tylu przeszkód, wśród niepewnych
kroków

Poszłam rozpaczająca pytać się wyroków.
Posłuchaj, jak mi niebo wolę swą tłumaczy,
I sądz, jaka nadzieja w ostatniej rozpaczy.
Ten kapłan bogom miły, co przy Awentynie
Przepowiadaniem losów od lat tylu słynie,
Najprawdziwsza wyrocznia łaskawego Feba,
Taką mi dał odpowiedź, taki wyrok nieba:
„Postać Alby i Rzymu jutro się odmieni,
Pokój stanie, braterskie złączą się oręż:
Kamillo, z Kuryjacym wiecznie połączeni,
Żadna siła waszego związku nie rozprzeże.”
Ten to mnie głos od dawnej trwogi oswobodził,
A jako skutek wszelkie nadzieje przechodził;
Powstała w sercu moim rozkosz wielowładna,
Jakiej nie znał kochanek i kochanka żadna.
Sądz, jak zbyteczną rozkosz czuła moja dusza,
Bez wstrętu patrzeć mogłam na Waleryjusza,
Rozmowa nawet jego była mi przyjemną,
Wszystko się Kuryjacym zdawało przede mną.
Ja z nim, on ze mną mówił; w tak rozkosznym błędzie
Kuryjacy był wszystkim, Kuryjacy wszędzie.
Dziś powszechna z obu stron zaczyna się wojna,
Wiedziałam o tym wczoraj i byłam spokojna,
Oddalałam od siebie grożące nieszczęście,
Upredzając nadzieją pokój i zamęście.
Ale noc rozpędziła tak rozkoszne mary,
Nastąpiły sny straszne, okropne poczwary
Lub raczej rzeź powszechna, śmierć, trupów mogiły

Wydarły sercu radość, a trwogę wróciły.
Tu krew, mordy, tu grozą błyskające miecze,
Co się potwór ukaże, to znowu uciecze.
Miesza się widmo z widmem, zgiełk trwogę pomnaża,
A każda nowa mara w dwójnasób przeraża.

JULIA

Niech twój umysł przeciwną nadzieję stąd bierze.

KAMILLA

Tak życzę, nieszczęśliwa, a przeto tak wierzę;
Lecz mimo żądze, mimo gorące modlitwy
Nie jest to dzień pokoju, ale krwawej bitwy.

JULIA

Tak się dzieje, przez wojny dają pokój nieba.

KAMILLA

Niech trwa złe, jeśli tego lekarstwa potrzeba:
Czy Alba nas podbije, czyli my zwyciężeni,
Ach, nie możesz być moim, Kuryjacy, mężem?...
Tak, każdemu na zawsze wzbronione to imię,
Kto lub służy Rzymowi, lub panuje w Rzymie;
Ale cóż to ja widzę? Kto do nas przychodzi?
Tyżes to, Kuryjacy? czy mnie mój wzrok zwodzi...

SCENA CZWARTA

C i ż s a m i i K u r i a c j u s z

KURIACJUSZ

Nie wątp, ja to sam jestem; widzisz wojownika,
Ani zwycięzcę Rzymu, ani niewolnika.
Nie przychodzę do ciebie krwią rzymską zmazany
Ani mnie hańbią podłej niewoli kajdany.
Znane mi twoje serce, chwała twoja znana,
Pogardzasz niewolnikiem, nienawidzisz pana.
Pośród ostateczności, wśród okropnej doli
Lękałem się zwycięstwa, lękałem niewoli...

KAMILLA

Przestań; dochodzę reszty, Kuryjacy luby!
Unikasz bitwy pomny na twe święte śluby.
Serce twoje mnie jedną nad wszystko ocenia,
Jam twój kraj pozbawiła twój ramienia;
Lecz widziałeś już ojca? Co on na to powie,
Że w domu jego szukasz schronienia twej głowy?
Czyż u niego ród pierwszym, czy ojczyzna celem?
Jest on ojcem, lecz pierwej jest obywatelem;

A wreszcie czy nam trwale niebo łask udziela?
Witalże w tobie zięcia czy nieprzyjaciela?

KURIACJUSZ

Przyjął mnie jako syna, jak zięcia powitał,
Umysł mój w jego oczach tajną radość czytał;
Bom nie przyszedł jak zdrajca do waszego domu,
Nie przyniosłem na czole ohydy i sromu.
Nie tak ja mało ważę kraju mego sprawę,
Kocham ciebie, Kamillo, lecz kocham i sławę.
W całej wojnie niejednym pokazałem czynem,
Że umiem być kochankiem i ojczyzny synem.
Łączył się los narodu z miłości zapalem
I gdym walczył za Albę, do ciebie wzdychałem,
I dziś mimo nadzieję, mimo żądze moje,
Niech tylko Alba każe, pójdę staczać boje;
Kamillo, pokój rzymskie otworzył mi bramy,
Z jego to daru wspólnych uczuć się zwierzamy.

KAMILLA

Pokój! Jakież cud słyszę, któryż to bóg sprawił?

JULIA

Zapomniałaś, Kamillo, co wyrok objawił,
Lecz dowiedzmy się reszty... Przez jakie zdarzenia,
Jaka władza dzień bitwy w dzień pokoju zmienia?

KURIACY

Któż by się był spodziewał? Już z obojej strony
Spieszył na pole Marsa żołnierz zapalony;
Idą hufce, już grozi żelazo żelazu,
Chcą bitwy, ostatniego czekają rozkazu.
Wtem dyktator przed liczne występuje szyki,
Wzywa króla, w zapędzie cofa wojownicy,
A zabrawszy głos, rzecze: „Co czynim, Rzymianie!
Jakież bóstwo nam radzi to krwawe spotkanie?
Nie wzbraniajmy się, niechaj rozum nas oświeci:
Wszak córki nasze waszych żonami są dzieci;
Sąsiedziśmy, w braterskiej żyjemy rodzinie,
Jedna krew w żyłach Rzymian i Albanów płynie:
Jednymesmy narodem, z jednej idziem głowy,
Za cóż się niszczyć mamy przez ten bój domowy,
Gdzie śmierć zwyciężonego na zwycięzcę spada,
A tryumf łzy wyciska, wprzód nim wieniec wkłada?
Nieprzyjaciele nasi dawno tego życzą,
Byśmy wzajem gnębieni, im byli zdobyczą.
Czyliż to jednej strony potęgę ustali,
Kiedy w drugiej sąsiedzką podporę obali?
Długo się z niezgód naszych sąsiady cieszyły,
Na nich raczej obróćmy połączone siły.

Rzućmy ten spór wiecznego godzien zapomnienia,
Który dobrych rycerzy w złych braci zamienia.
Jeśli nas chęć pierwszeństwa w pole wyprowadza
Dla walki, przy kim będzie panowania władza,
Niechaj się tak obficie krew braci nie toczy,
I to, co poróżniło, niechaj nas zjednoczy.
Niech kilku wojowników każdy lud wybierze,
Tak wybrani za wszystkich niech walczą rycerze,
A komukolwiek niebo zapewni wygraną,
Niechaj słabsi mocniejszym podlegli zostaną.
Lecz, co by wieczną było dla mężów ohydą,
Niechaj pod prawa cudze, nie pod jarzmo idą.
Bez holdów, bez daniny, bez żadnej sromoty
Za zwycięzcami pójdą zwyciężonych roty;
To połączy dwa państwa, to im siły doda.”
Na te słowa precz sroga uchodzi niezgoda,
Każdy wzrokiem przeciwne szeregi przebiega,
Ten brata, ten krewnego, ten zięcia postrzega,
Zdumiewają się wszyscy i pojąć nie mogą,
Jak się mieli, niebaczni, krwią zboczyć tak drogą.
Przyjęta jest ofiara; pokój upragniony;
Pod tym warunkiem obie przysięgają strony.
Broń sześciu mężów skończy dwóch krajów niechęci.
Tym wyborem i wojska, i wodze zajęci,
Nasz dyktator w obozie, a wasz król w senacie.

KAMILLA

O bogowie, jak wielkie szczęście mi zsyłacie!

KURIACJUSZ

Tak, Kamillo, dziś jeszcze za wspólnymi głosy
Los wojowników nasze ustanowi losy;
Tymczasem, nim ogłoszą wybranych imiona,
Rzym dla was, a dla Rzymian Alba otworzona;
Łączą się dwa obozy i pod hasłem zgody
Duch pokoju braterskie jednoczy narody.
Mnie tu miłość za bracią twymi przyprowadza,
Nowa się w sercu moim nadzieja odradza;
Ojciec twój nie chce szczęścia mojego oddalić,
Jutro ma dla nas ślubną pochodnię zapalić,
Pójdź więc i odbierz wyrok lubego zameścia,
Ten dla Kuryjacego drogi wyrok szczęścia.

KAMILLA

Pójdę, ale wprzód braci widzieć mi potrzeba,
Od nich jeszcze usłyszę o wyrokach nieba.

JULIA

Idźcie, a ja przed święte zaraz biegnę progi
Błagać za wasze szczęście nieśmiertelne bogi.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Kuriacjusz, Horacjusz

KURIACJUSZ

Tak więc Rzym w jednym domu szuka swych mścicieli
I tej czei ród Horacych z innymi nie dzieli;
Dumne miasto, gdy ciebie i twych braci głosi,
Was trzech nad wszystkich swoich rycerzów przenosi,
I kiedy śmiałym grozi sąsiadom pogromem,
Chce wszystkie domy nasze jednym zwalczyć domem.
Widząc ten wybór, każdy sprawiedliwie mniema,
Że Rzym oprócz Horacych więcej Rzymian nie ma.
Wszakże ta cześć narodu, dla was wyrządzona,
Mogłaby nieśmiertelnie wsławić trzy imiona;
Gdy dla mnie taki wyrok został przeznaczony,
Że tu siostrę wydałem i tu szukam żony;
I to, czym jestem dla was, i to, czym być żądam,
Skłania mię, że z radością ten wybór oglądam.
Lecz z drugiej strony równie cieszyć się nie mogę,
W jednej chwili czuć muszę i radość, i trwogę:
Tyle razy na wojnach męstwa twego świadek,
Lękam się o los Alby, widzę jej upadek.
Kiedy ty walczyć będziesz, cóż Albę ocali!
Bogowie chcą jej zguby, bo ciebie wybrali.
Widzę wyrok okrutny, straszną niebios radę,
I zawczasu się w liczbę twych poddanych kładę.

HORACJUSZ

Dla Rzymu, nie dla Alby stąd smutku przyczyna,
Widząc, kogo wybiera, kogo zapomina.
Zła to zaiste dla nas wróżba, przyjacielu,
Tak źle wybierać, mając na wybór tak wielu.
Tysiąc godniejszych było do tego zawodu,
Zdolnych utrzymać męstwem potęgę narodu.
Lecz chociażbym i zginął, po takiej ozdobie,
Po tym wyborze słuszną czuję dumę w sobie;
Czuję śmiałą otuchę, duch męski się wzmaga,
Wiele mi, chociaż słaba, rokuje odwaga,
I jakążkolwiek nieba ułożyły radę,
Jeszcze się w liczbie twoich poddanych nie kładę.
Rzym nadto mi zaufał, tak wielką nadzieję
Albo z chwałą uiszczę, albo krew przeleję.

Kto chce umrzeć lub zwalczyć, ten rzadko przegrywa,
Gdzie rozpacz bronią władza, tam zgon trudny bywa.
Cóżkolwiek będzie, Rzymie, nie bój się przegranej,
Aż po ostatniej kropli krwi ze mnie wylanej!

KURIACY

Przebóg, tać to jest dla mnie najdotkliwsza męka!
Czego chce naród, tego krew, przyjaźń się lęka.
Lub Alba w jarzmo pójdzie... wyrok zbyt surowy!
Lub zwycięży z utratą ulubionej głowy...
Czegóż nędzny mam życzyć, czego się spodziewać?
Zawsze mi srogi wyrok każe łzy wylewać;
Z obudwóch stron do płaczu mam słuszną przyczynę.

HORACJUSZ

Co? Ty mnie płakać będziesz, gdy za mój kraj zginę?
Dla szlachetnego serca śmierć taka rozkoszą.
Chwała z niej łez nie cierpi, imię wieki gloszą.

KURIACJUSZ

Nie zechcesz przyjaciółom tej trwogi zabronić,
I nad rycerską śmiercią godzi się łzy ronić.
Idź, szukaj zgonu w godnej serca twego chwale,
Dla ciebie nieśmiertelność, dla nas wieczne żale.
Wszystko traci, kto swego przyjaciela traci...
Lecz Flawian wieść niesie od Alby i braci.

SCENA DRUGA

Horacjusz, Kuriacjusz, Flawian

KURIACJUSZ

Wybrała już trzech Alba, jak chciało przymierze?

FLAWIAN

Wybrała, z tym przychodzę.

KURIACJUSZ

Którzyż ci rycerze?

FLAWIAN

Twoi dwaj bracia i ty.

KURTACJUSZ

Kto?

FLAWIAN

Ty i bracia twoi.
Lecz cóż to, Kuryjacy w zadumieniu stoi?
Skutek-że to niechęci?

KURIACY

Owszem podziwienia;
Nad zasługi, za wiele Alba mię ocenia.

FLAWIAN

Mamże donieść wodzowi, który mnie przysyła,
Że wiadomość wyboru wcale ci niemiła?
Jakaż w tobie obawę lub jaki wstręt rodzi?

KURIACY

Powiedz, że przyjaźń, miłość i krew nie przeszkodzi,
Żeby trzech dla narodu swego Kuryjacych
Nie miało na trzech mężnie uderzyć Horacych.

FLAWIAN

Na nich? Wielem usłyszał w wyrazach niewielu!

KURIACY

Powiedz to, nas tymczasem zostaw, przyjacielu.

SCENA TRZECIA

Kuriacy, Horacy

KURIACY

Niech teraz gromy spadną, niech zajadłość wściekła
Wzruszy przeciw nam ziemię i nieba, i piekła.
Niech się złączą, niech straszne przygotowują ciosy
Razem ludzie i bogi, i piekła, i losy!
Ja w stanie tym nieszczęścia i smutku bez granic
Ludzie, losy i piekła, i bogi mam za nic.
Cokolwiek okropnego i srogiego mają,
Mniej znaczy niż ten honor, który nam dziś dają.

HORACY

Los, co się do naszego przywiązał dziś rodu,
Wielki stawia nam widok sławnego zawodu.
Niebo w nas nadzwyczajne umysły ocenia
I nadzwyczajne mężnym niesie przeznaczenia,
Walczyć z nieprzyjacielem za całość ojczyzny
I szlachetne odbierać z rąk nieznanym bliźny,
Na to się prosta cnota łatwo usposobi,
Już to tysiąc zrobiło, tysiąc jeszcze zrobi.

Śmierć dla miłego kraju ma tyle słodczy,
Ze tłum ludzi tak pięknie umrzeć sobie życzy.
Ale tam się potykać, gdzie z przeciwnej strony
Obrońcą jest kochanek siostry, a brat żony;
Zerwać te wszystkie związki i plac zbrojno stawić
Przeciw krwi, którą chciałbyś własnym życiem zbawić;
Wierzaj mi, taka cnota nam samym właściwa,
Do blasku jej w niewielu zazdrość się odzywa;
Mało ludzi zna dobrze święte jej ustawy,
Ażeby śmieli wzdychać do tak wielkiej sławy.

KURIACY

Prawda, imiona nasze będą wiecznie słynąć:
Zawód ten pełen chwały, nie można go minąć.
Za wzór nas wezmą wieki i odległe kraje...
Ależ ta twoja cnota zbyt dziką się zdaje
I mało nawet wielkich serc, które by śmiały
Tą drogą nieśmiertelnej dobijać się chwały.
Niech kto, jaką chce, świetność w tym postrzega dymie,
Lepsze ukrycie niżli tak rozgłośne imię;
Co do mnie, sam widziałeś i ja mówię śmiało,
Że mię nic w powinności mojej nie wstrzymało.
Krew, przyjaźń, miłość, związki strzeżone tak ściśle,
Nie mogły zachwiać męstwa w statecznym umyśle.
Ponieważ moja Alba w tej świetnej ozdobie
Tyle mi czci wyrządza, ile twój Rzym tobie,
Jak ty wypełnię wszystko, czego naród czeka!
Żołnierz jestem... lecz przecie mam serce człowieka.
Wiem, że twój honor każe krwią moją się zboczyć,
A mój równie mi każe krew twoją wytoczyć;
Mając zaślubić siostrę, z bratem walczyć trzeba,
Dla kraju tak mi smutny los zrządziły nieba!...
Tak świetnej powinności nie unika cnota.
Serce we mnie dziczeje, okropność mną miota.
Lituję się nad sobą, zazdroszczę tym skrycie,
Którzy szlachetnie w boju zakończyli życie.
Lecz nigdy Alby moje nie zawiedzie ramię.
Wzrusza mię dziki honor, ale mnie nie łamie.
Czuję to, co mi dają, czuję, co postradam...
A jeśli Rzym chce więcej, dzięki niebu składam,
Że mi się Rzymianinem urodzić nie dało,
By przecież coś ludzkiego w mej duszy zostało.

HORACY

Jeśliś nie Rzymianinem, zasłuż nim być godnie,
I jeżeliś mi równy, okaż to dowodnie.
Gruntowna cnota, z której Horacy się chlubi,
Towarzystwa słabości z rycerstwem nie lubi;
Źle ten sobie otwiera do honoru drogę,
Kto niemęską na pierwszym wstępie cofa nogę.

Widzę, jak się nieszczęście całą siłą sroży,
Widzę całą moc jego... lecz mnie nic nie trwoży;
Przeciw komu mnie wzywa kraj, o to nie pytam,
Lecz się ślepo tej chwały i z radością chwytam.
On wszystkich obcych względów godzien jest wyzucia,
Jego rozkaz powinien wszystkie stłumić czucia;
Kto chcąc służyć krajowi na bok rzuca okiem,
Podłym do powinności przystępuje krokiem.
Święta wola ojczyzny wszystkie związki zrywa:
Tak, na nic nie ma względu, kiedy mię Rzym wzywa.
Czuję zupełną radość; z tą pociechą zatem,
Z którąm zaślubiał siostrę, będę walczył z bratem,
I żeby skrócić próżne uwagi i żale,
Gdyś od Alby wybrany, nie znam cię już wcale.

KURIACY

A ja ciebie znam jeszcze, i to mnie przenika...
Lecz mi nie znana była ta cnota tak dzika:
Chce się ona o wyższość z nieszczęściem mocować;
Pozwól, niech się jej dziwię, nie każ naśladować.

HORACY

Nie, nie umiem znać cnoty, co się sławy wzbrania,
A ponieważ ci miłsze łzy i narzekania,
Niechaj się tą rozkoszą twój umysł nacieszy.
Oto w sam czas w te miejsca siostra moja śpieszy,
Ja zaś pójdę do twojej; niech trwogę pokona,
Niech wie, czym być powinna Horacego żona,
Niechaj cię kocha, nawet gdy z ręki twej zginę,
Niech rzymskie serce wspiera w nieszczęściu Sabineę.

SCENA CZWARTA

Horacy, Kuriacy, Kamilla.

HORACY

Wiesz, jak twego kochanka cała Alba ceni?
Wieszże siostro?

KAMILLA

Nieszczęście! jak się mój los mieni,

HORACY

Tak, uzbrój się stałością i bądź siostrą moją.
Jeśli wróci do ciebie z tryumfalną zbroją,
Niech w nim zabójcy brata twe serce nie wini,
Przyjm jak rycerza, który swą powinność czyni,
Umie służyć krajowi i w pięknej potrzebie

Dał poznać męstwem swoim, że jest godnym ciebie.
Jakby za życia mego, wiecznie się złączycie...
Lecz jeśli to żelazo odbierze mu życie,
Nie wzdrygaj się na widok zwycięskiego wieńca
Ani chciej mi wyrzucać śmierci oblubieńca...
Teraz przeklinaj losy i ziemię, i nieba,
Lecz po bitwie o zmarłych już myśleć nie trzeba.
Zostań tu z nią na chwilę; ale czas upływa,
Wnet wrócę, pójdziem razem, gdzie nas honor wzywa.

SCENA PIĄTA

Kamilla, Kuriacy

KAMILLA

Pójdieszże, Kuryjacy?... i ta smutna chwała
Miłość i szczęście nasze w tobie pokonała?

KURIACY

Ach, widzę, że w tym stanie nic mię nie ochroni:
Trzeba umrzeć lub z żalu, lub z braterskiej dłoni.
Idę na miejsce sławy jak na srogą mękę,
Klnę wybór, który moje tak ocenia rękę,
Złorzeczę męstwu, które tyle w Albie znaczy,
I z miłości do zbrodni przechodzę w rozpacz.
Umysł mój śmiało skargi zanosi do nieba,
Żałuję ciebie, siebie... Ale iść potrzeba...

KAMILLA

Nie... znam ja cię, okrutny! Chcesz, aby cię błagać
I władzę kraju władzą miłości przemagać.
Ach, dosyć już masz chwały, każdy ci ją przyzna,
Nie dośćże twego męstwa doznała ojczyzna?
Któż na większe od ciebie dzieła się ośmielał?
Nie dośćżeś krwi rzymskiej i w tej wojnie przelał?
Imię twoje nie wzrośnie: laurami okryty,
Zostaw komu innemu te smutne zaszczyty.

KURIACY

Ja ścierpię, żeby cudze zasługi odniosły
Te nieśmiertelne laury, które dla mnie wzrosły?
Lub żeby mi kraj cały wyrzucił niemęstwo,
Że gdybym ja był walczył, on by miał zwycięstwo?
I miłość tak zatłumi bohatyrską cnotę,
Bym tyle dzieł przez taką zakończył sromotę?
Albo! Twego wyboru nie zdradzę nikczemnie,
Zwyciężyć, zginąć możesz, lecz zawsze przeze mnie.

Losów twoich przez moją nie zawiodę winę,
Lub żyć będę bez zmazy, lub chwalebnie zginę.

KAMILLA

Nie wzdryga się twe męstwo, kiedy miłość zdradza?

KURIACY

Pierwsza nade mną kraju niżli twoja władza.

KAMILLA

Więc twój oręż dla kraju krwią brata się zmaże,
A siostrze męża wydrze?

KURIACY

Tak srogi los każe,
Zrywa związki: tak chcecie i Albo, i Rzymie,
Że zniknąć musi słodkie siostry, brata imię.

KAMILLA

Przyjdiesz więc, okrutniku, z zwycięskim orężem
I zechcesz moim zostać, bratobójco, mężem?!

KURIACY

Ach, zapomnijmy o tym w tej losów kolei,
Mogę cię tylko kochać bez żadnej nadziei...
Cóż to, płaczesz, Kamillo?

KAMILLA

Mamże łzy ocierać,
Kiedy mi każe srogi kochanek umierać?
Wtenczas kiedy mi wiarę miał przysiąc wzajemną,
Zdradza ją i grób razem otwiera przede mną?
Zawzięty na mą zgubę, mówi, że mi sprzyja,
Kocha mię, dzikie serce, kiedy mię zabija!

KURIACJUSZ

O, jakże płacz kochanki głęboko przenika!
Najmocniejszego dotąd nie znałem języka.
Jak ten widok rozrzewnia, jak siły odbiera!
Niechętnie się mój umysł stałością opiera.
Nie łam cnoty rycerskiej przez zbytne żale
I nad łzami, Kamillo, daj zwycięstwo chwale.
Mamże podle ustąpić przed nieprzyjacielem
I więcej być kochankiem niż obywatelem?
Pokonaniem przyjaźni dusza osłabiona,
Jakże razem i miłość, i litość pokona?
Nie kochaj mię, Kamillo, przestań te łzy ronić,
Lub jeśli mam twym gniewem sławy mojej bronić,
Zemścij się nad niewdzięcznym, prześladowaj zmiennika...
Cóż to? I ta obraza mało cię dotyka?...

Moje spojrzenia groźne, twoje tym łaskawsze?
Trzebaż więcej?... przysięgi zrzekam się na zawsze.
Surowa cnota, której stałem się ofiarą,
Trzebaż cię aż zbrodniczą okupić niewiarą?!

KAMILLA

O, na tej przestań zbrodni! Przysięgam na bogi,
Nie wzbudzisz nienawiści, lecz mi będziesz drogi.
Tak jest, miły mi będziesz, choć zmienny, niestały,
Ale nie szukaj, przebóg, w bratobójstwie chwały!
Czemum Rzymianka? czemuś ty nie Rzymianinem?
Ja bym cię sama świetnym wieńczyła wawrzynem;
Nie lży byś moje widział, nie żale, nie wstręty,
Lecz podobne, jak brat mój, do chwały zachęty.
Niestety, zaślepiona w oplakanej dobie,
Jemu życząc, życzyłam nędzna przeciw tobie.
Już powraca... nieszczęście, jeśli płaczem żony
Tyle co ten moimi jękami wzruszony...

SCENA SZÓSTA

Kuriacy, Kamilla, Horacy, Sabina

KURIACY

Sabina z nim? O chwilo! Sprawiedliwe nieba!
Do łez kochanki jeszczeż łez siostry potrzeba?
Odniosłszy pewnie tryumf z tak wielkiego męstwa,
Czy i nade mną szuka równego zwycięstwa?

SABINA

Nie, bracie, zbyt niewczesna niech twoga ustanie,
Przyjmij ostatnie czulej siostry pożegnanie.
Krew twoja tak szlachetna, że jej nic nie skazi,
Nic stałości waszego męstwa nie obrazi;
I kogo z was to świetne nieszczęście zwycięża,
Nie chcę go znać za brata, nie chcę znać za męża.
Przecież obadwa jednej prośby posłuchacie:
Godna jest ciebie, mężu, godna ciebie, bracie.
Niech nie będzie bezbożnym ten bój znakomity,
Ja wam chcę nieskażone upewnić zaszczyty:
Niech sławy waszej żadna sromota nie plami,
Wreszcie, bądźcie prawymi nieprzyjaciołami;
Wszak całe dzisiaj wasze braterstwo w Sabinie,
Przestaniecie być braćmi, kiedy ona zginie.
Potargajcież ten węzeł, ta krew wszystko zmaże,
A kiedy się wam honor nienawidzieć każe,
Prawo do nienawiści śmierć moja wam nada.
Rzym tak chce, Alba każe; nie słuchać ich, zdrada.

Zamorduj mię z was jeden, a pomstę weź drugi;
Potem walczcie bez zbrodni dla kraju posługi.
Tak będzie sprawiedliwość z którejkolwiek strony,
Bo lub dla zemsty siostry, lub dla zemsty żony.
Lecz wy byście się takiej dopuścili zmazy?
Wy byście mieli z innej bój staczać obrazy?
To waszą miłość kraju, to wasz honor zaćmi...
Żeby mu dobrze służyć, trzeba wam być braćmi!
Potrzeba dlań krwią zimną miecz utopić w bracie.
Nie zwłaczajcie więc, czyńcie, co uczynić macie:
Mnie tu wprzód zamordujcie, a po moim zgonie
Gińcie obadwa z chwałą w ojczyzny obronie...
Nieprzyjaciele sławnym walczący żelazem,
Ten Alby, tamten Rzymu, a ja obu razem.
Cóż więc, chcecie, ażeby zwyciężcę widziała?
O, jakże świetna będzie z bratobójstwa chwała!
Czyliż brata lub męża zniosą moje oczy?
Ujrzę te laury, które krew najdroższa zboczy?
Będę mogła rozerwać duszę udreńczoną?
Czy twoją mam być siostrą, czyli twoją żoną?
Umrę wprzód... ale cóż to? żadnego nie wzruszę?
Okrutni! Milczą... dobrze, sama was przymuszę:
Bo skoro tylko krwawe zaczniecie spotkanie,
Siostra wasza śród mieczów podniesionych stanie.
Wtenczas gdy was szalone uniosą zapędy,
Musicie, okrutnicy, przebijać się tędy.

HORACY

Ach, żono!

KURIACY

Siostro moja...

KAMILLA

Wzruszają się przecie.

SABINA

Cóż więc, skąd to zdumienie? Wzdychacie, bledniecie;
Jaki strach was ogarnął? Ciż to są rycerze,
Których i Rzym, i Alba za obrońców bierze?

HORACJUSZ

Jaki mój stan! Jak trudne utrzymanie męstwa!
Jeżeliś żoną moją, ustąp mi zwycięstwa.
Odejdź, niechaj wygrana nie będzie wątpliwa,
A sama walka o nią wstydem mię okrywa.
Pozwól, niechaj dni moich nie kończę z ohydą.

SABINA

Nie lękaj się, nie lękaj, na pomoc ci idą.

SCENA SIÓDMA

Stary Horacjusz, Horacy, Kuriacy, Sabina, Kamilla

STARY HORACJUSZ

Cóż to, dzieci, miłości was bawią podniety
I czas wam zabierają tak drogi kobiety?
Tu do walki iść trzeba, a was łzy trzymają;
Ustąpcie, niechaj one same narzekają.
Ich płacz nadto jest czułym, nadto niebezpiecznym,
Mógłby słabości mężom udzielić walecznym,
Ucieczką tylko można uniknąć tych grotów.

SABINA

Nie bój się, godni ciebie; każdy walczyć gotów,
Nic ich wstrzymać nie zdoła: stali w przedsięwzięciu;
Uczynią, czego żądasz po synu i zięciu.
A jeśli słabość nasza zachwiała ich cnotę,
Ciebie tu zostawimy, zagrzej w nich ochotę.
Pójdźmy stąd, siostró, jęki nasze niedołęzne,
Czymże są łzy niewieście na serca tak mężne?
Walczcie, srodzy, nam jedna nadzieja w rozpaczy:
Rzym dzisiaj waszą bitwę i nasz zgon zobaczy.
Odchodzą.

SCENA ÓSMA

Stary Horacjusz, młody Horacjusz i Kuriacjusz

MŁODY HORACJUSZ

Wstrzymaj, ojcze, kobiety i miej je pod strażą,
Niech się w pole za nami wychodzić nie ważą.
Ich miłość, ich łzy, rozpacz i żalosne krzyki
Mogłyby wśród bitwy wstrzymać wojowniki;
Znając je, mówiono by pomiędzy wojskami,
Żeśmy takie podejście ułożyli sami.
Zaszczyt wyboru w drogiej przyszedłby nam cenie,
Gdyby go splamić miało takie podejrzenie.

STARY HORACJUSZ

Będę o tym pamiętał, lecz idźcie do braci,
Każdy niech dług powinien swej ojczyźnie płaci.

KURIACJUSZ

A ja, jak cię pożegnam przed srogim rozstaniem?

STARY HORACY

Ach, nie rozrzewniaj serca smutnym pożegnaniem,
Chcę ci odwagi dodać, na słowach mi zbywa;
Nie wiem, czego się trzymać, myśl moja wątpliwa...
Sam łez wstrzymać nie mogę, ale czas zbyt drogi..
Pełni j swoją powinność, resztę zdaj na bogi.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

SABINA *sama*

Przebóg, czegoż mam życzyć? Umysł się rozdziela,
Czy brata mieć, czy męża za nieprzyjaciela.
Tu natura, tu miłość wiedzie na przemiany;
Święte węzły! Tak, równie każdy z nich kochany...
Lecz idźmy za wysokim ich cnoty obrazem,
Bądźmy jednego żoną, drugich siostrą razem.
Mamże krzywdzić wyroki? Nie jest to ich winą,
Patrzmy nie z czyjej ręki, ale za co giną.
Tychże to łez są godne rycerskie zaszczyty?
Widząc honor, zapomnę, czyją krwią nabyty.
Ujrzę bitwę bez trwogi, a po zaszłej klęsce
Poległych bez rozpaczy, bez wstrętu zwycięzcę.
Słodki, lecz ciężki błądzie! lub omamienie!
Próżna przewago duszy! czcze światła promienie!
Jakaż chwałę zapewnia zwycięzcom wygrana?
Nie tryumf mnie obchodzi, ale krew przelana.
Czuję okropność losu, zewsząd równa strata;
Nieszczęsna, płakać muszę lub męża, lub brata.
Gdy myślę o ich zgonie, o daremna praco!
Widzę, z czyich rąk giną, zapominam za co.
Tenże pokój żądany, tenże pokój drogi?
Wysłuchałyście modłów, zbyt łaskawe bogi!
Jakież pioruny w gniewie, jakie ślecie kary,
Jeśli tak straszne wasze dobrodziejstwa, dary?

SCENA DRUGA

S a b i n a, J u l i a

SABINA

Julio, czy już po wszystkim? czy straszny cios minął?
Jaką mi śmierć donosisz? czy mąż, czy brat zginął?
Czy kiedy się bezbożną bronią z sobą zbiegli,
Wszyscy rycerze smutną ofiarą polegli?
Ach, by mnie nie przerazić zwycięskim żelazem,
Wolę, żebyśmy płakała nad wszystkimi razem.

JULIA

Cóż to, nie wiesz, Sabino, o wielkiej odmianie?

SABINA

Ja mam wiedzieć, Julio, w nieszczęśliwym stanie?
Ledwo wyszli zwycięzcy, śmiercią grożąc sobie,
W tych nas murach z Kamillą zatrzymano obie;
Przebóg, nadto ostrożni, lecz naszych się boją.
Inaczej poszłybyśmy, gdzie dwa wojska stoją,
Rozpaczą i zakłębem najczulszej przyjaźni
Wzruszyć litość w obozach, wstrzymać ich od kaźni.

JULIA

Ach, nie potrzeba było takiego widoku!
Ujrzano ich i w krwawym zatrzymano kroku.
Biegli do bitwy pełni zapалу i grozy,
Lecz widok ten obydwu poruszył obozy;
Oburzyło się wojsko, że tak bliscy męże
Naprzeciw krwi braterskiej podnoszą oręże.
Tego litość przenika, tym okropność miota,
Tego zadziwia mężów nieznównana cnota,
Ten świetną miłość kraju pod nieba wynosi,
Ów ją nieludzką, dziką, świętokradzką głosi.
Przecież w tak różnych zdaniach jedne słyhać głosy:
Wszyscy winią dowódców i wyborów losy.
Każdy na tak nieludzkie spotkanie się wzdrygnął,
Krzyk powstał, tłum się zbliżył i bitwę rozstrzygnął.

SABINA

Wysłuchałyście przecie, sprawiedliwe bogi!

JULIA

Lecz niestety, Sabino, nie tu koniec trwogi.
Na próżno od tej bitwy wojsko ich oddała:
Jedna chęć walki naszych rycerzy zapala,
Chwała tego wyboru tak jest dla nich drogą,
Tak się nią dumne serca nacieszyć nie mogą,
Że gdy ich płaczą, oni za szczęście tę sprawę,
A litość za ohydę mają i niesławę.
Rozruch obu wojsk świetne imiona ich plami
I prędzej na dwa wojska odważą się sami,
Prędzej każdy z przeciwnej ręki mu polegnie,
Niżli tej chwały, tego wyboru odbiegnie.

SABINA

I to ich nie wstrzymało? O zapamiętali!

JULIA

Tu się z obu stron wojsko do buntu zapali;
Słysząc głos jeden pośród pomieszanych szyków,
Wszyscy chcą bitwy albo nowych wojowników.
Za nic obecność wodzów, za nic ich powaga,
Nikt nie słucha, bunt rośnie i wrzawa się wzmaga.
Sam król, zdumiony, oba wstrzymuje narody,
„Kiedy – zawoła – nowe dzielą nas niezgody,
Wróćmy się do wyroków, zdajmy na niebiany,
Czy ten wybór przyjmują, czyli chcą odmiany.
A gdy nam przy ofiarach swój wyrok okażą,
Którzyż wtenczas bezbożni opierać się ważą?...”
Na te słowa zajadłość ustaje gorąca,
Ten głos surowy mężom bron z ręku wytrąca,
I ślepa żądza chwały, i ów zapał srogi
Uspokaja się przecie i szanuje bogi.
Co nastąpi, objawią ofiary, modlitwy.

SABINA

Nie, bogowie nie zechcą tak zbrodniczej bitwy!
Wiele sobie z tej nagłej obiecuję zwłoki
I już łaskawsze nieba przeglądam wyroki.

SCENA TRZECIA

S a b i n a, J u l i a, K a m i l l a

SABINA

Siostrze, szczęśliwa zmiana, nie bądź więcej trwożna.

KAMILLA

Ach, znam ją, ale nie wiem, czy tak ją zwać można;
Razem z ojcem słuchałam tej całej powieści.
I cóż mnie w niej pocieszy? co ulży boleści?
W samej zwłoce nieszczęścia nasrożą się ciosy,
Dłużej się dręczyć trzeba niepewnymi losy;
I tego nam jedynie wolno się spodziewać,
Że w późnej kłęsce później będziemy łzy wylewać.

SABINA

Lecz jawna niechęć bogów, wojska zamieszanie...

KAMILLA

Mówmy raczej, daremne ich woli badanie;
Wszakże w wyroku Tulla jawna niebios władza:
Nie zawsze się głos ludu z głosem bogów zgadza;
Nie tak nisko bogowie zstępują do ziemi,
Bliżej obcują z królami, zastępcami swemi.

Ci niepodległą, świętą władzą obdarzeni,
Łatwiej z tronów sięgają niebieskich promieni.

JULIA

Więc sama niepotrzebne przeglądasz zawady,
Gdzie indziej, nie w wyrokach szukając ich rady.
Za co się ostatecznej poddajesz rozpacz,
Nicze wczorajszy wyrok u ciebie nie znaczy?

KAMILLA

Wyrocznia zawsze ciemna, ukrywać się umie,
Kto mniema, że ją pojął, ten najmniej rozumie,
I zamiast polegania na wyroczni zdraudnej,
Widząc wszystkie nadzieje, nie ufajmy żadnej.

SABINA

Wierzmy raczej, że niebo łaski nam użyczy,
Kosztujmy sprawiedliwej nadziei słodyczy.
Gdy bogi okazują w części zlitowanie,
Kto ich darów nie widzi, nie zasłużył na nie!
Często swą winą człowiek ich względy utraci
I gdy już bliskie były, niewiarą je zwraca.

KAMILLA

Niebo bez nas wypadki urządza na ziemi
I nie mierzy swej woli rządami ludzkiemi.

JULIA

Po tym smutku szczęśliwsze spełnią się nadzieje;
Bądźcie zdrowi, obaczę, co się w wojsku dzieje,
Uspokójcie się, wkrótce z powrotem pospieszę,
I miłą serca wasze nowiną pocieszę;
Dzień ten ukończy wszystko: w pokoju i szczęściu
Poświęćmy go z radością miłości, zamięściu.

SABINA

Ach, jeszcze mam nadzieję!

KAMILLA

A ja żadnej wcale.

JULIA

Kamillo, ufaj niebu i ukój twe żale.
Odchodzi.

SCENA CZWARTA

S a b i n a, K a m i l l a

SABINA

Czyżby na moim miejscu twój umysł wystarczył,
Gdyby cię los takimi klęskami obarczył?
Gdyby ci takie straty, jakie mnie w tym stanie,
Taką nędzę wróżyło krwawe ich spotkanie?

KAMILLA

Nie, nie tak sądz o mojej i twojej niedoli:
Więcej własne nieszczęście niż cudze nas boli.
Patrz raczej, w jaką przepaść losy mnie prowadzą,
Patrz, a cierpienia twoje małymi się zdadzą.
Sama śmierć Horacego trwoży cię rozpaczą,
Dla żony mąż jest wszystkim, bracia mało znaczą;
Z innym nas domem łączą małżeńskie ogniwa
I z miejscem urodzenia węzeł się rozrywa!
Tak, ty przynajmniej, siostró, możesz czego życzyć,
Masz cel, możesz go pragnąć i żal ograniczyć,
Ja w okropności losu na bezdrożu stoję,
Niczego życzyć nie śmiem, wszystkiego się boję.

SABINA

Najpierwszych uczuć serca nigdy się nie traci.
By kochać męża, trzebaż nienawidzić braci?
Świętych praw przyrodzenia żadna moc nie ściiera,
Z dwóch takich ofiar żona żadnej nie obiera.
Tym jesteśmy krwi węzłem, czym węzłem zameścicia.
W najwyższym kresie wszystkich są równe nieszczęścia,
Ale ten, dla którego serce twoje pała,
Tym jest zawsze dla ciebie, czymeś sama chciała.
Częstokroć urojenie, zawiść popędliwa
Gasi miłość i słodkie obowiązki zrywa;
Co może przyrodzenie, niech rozum dokaże,
Niech względu na krew żaden wzgląd obcy nie maże.
Zawsze zbrodnię popełnia, kto równo ocenia
Dowolne związki serca z prawem przyrodzenia.
Sama więc na bezdrożu okropności stoję,
Niczego życzyć nie śmiem, wszystkiego się boję;
Powinna byś więc, siostró, trwogę ograniczyć,
Prawo ci krwi wskazuje, której stronie życzyć.

KAMILLA

Ach, poznaję twój umysł miłością nie tknięty,
Nie znasz więc, siostró, nie znasz tej słodkiej ponęty,
Tych uczuć przywiązania, co nigdy nie gasną,
Których wola wszechwładna, bo jest naszą własną.
Czyż się ten luby ogień w twym sercu nie mieści?

SCENA PIĄTA

Sabina, Kamilla, stary Horacy

STARY HORACY

Córki moje, niemiłe przynoszę wam wieści;
Wiedźcie, już tajemnica w takim razie próżna,
Długo tego przed wami ukrywać nie można:
Bracia wasi już walczą, tak nieba zrzędziły.

SABINA

Ach, ten cios niespodziany jest nad moje siły,
Rozumiałam, że bóstwo tę klęskę odwróci!
Jakże wiele srogości, jak mało dobroci!
Nie ciesz nas, ojcze, wpośród okropnego losu,
Ni litości słuchamy, ni rozumu głosu.
Znajdziemy sposób wstrzymać tyle razem grotów,
Może gardzić nieszczęściem, kto umrzeć jest gotów,
Niech się twojego serca nie zniża odwaga,
Żadna z nas w tej rozpaczycy twych łez nie wymaga.
Nie naśladuj nas, owszem, walcz mężnie z losami,
Patrz, jak płakać będziemy, a sam nie płacz z nami.
Jednej nam tylko łaski nie zechcesz zabronić:
Zostaw męstwo dla siebie, nam pozwól łzy ronić.

STARY HORACJUSZ

Nie ganię ja łez waszych, widzę słuszną twogę,
Sam wiele czynię, kiedy łzy zatrzymać mogę.
Może bym jak wy srogość przeklinał wyroku,
Gdybym tę bitwę w jednym z wami brał widoku.
Czyż wybór nienawidzić braci twoich każe?
Wszystkich trzech nikt z pamięci mojej nie wymaże,
Ale nareszcie inne przyjaźni są związki,
Inne wcale miłości i krwi obowiązki;
Nie mam więc tyle żalu, jak wiele wy macie,
Ty, Kamillo, w kochanku, ty, Sabino, w bracie.
Słusznie mogę ich w liczbie nieprzyjaciół liczyć
I bez żalu zwycięstwa synom moim życzyć,
Godni są, dzięki bogom, ojczyzny swej godni!
Nie splamili swej chwały, nie byli wyrodni...
Zaszczyt ich we dwójnasób pomnożeń w tej chwili,
Gdy obudwu obozów litością wzgardzili.
Gdyby o nie zebrali z wstydem i sromotą,
Gdyby się nie oparli honorem i cnotą,
Sam bym, sam zemstę moją przed światem okazał
I byłbym hańbę ojca we krwi synów zmasał;
Lecz kiedy chciał nowego wyboru lud cały,
Prawda, moje się chęci z waszymi zgadzały.

Gdyby mnie wysłuchały łaskawe niebiosy,
Musiałaby dziś Alba drugie ciągnąć losy,
Tak byśmy mogli tryumf oglądać Horacych,
Nie widząc ich zbuczonych we krwi Kuryjacych.
Tak by od sprawiedliwszej utarczki stoczenia
Zależała dziś wielkość rzymskiego imienia,
Lecz inaczej zrzała mądra niebios władza,
Z wiecznymi wyrokami mój umysł się zgadza;
Stateczność moją tarczą, w męstwie nie upadam
I szczęście moje w szczęściu ojczyzny zakładam.
Podobnie i wy troski zwyciężajcie w sobie,
Pomnijcie zawsze, żeście Rzymiankami obie,
Ty nią jesteś dotychczas, a tyś nią została:
W tym tak godnym imieniu wasz skarb, wasza chwała.
Przyjdzie taki czas, przyjdzie, kiedy rzymskie plemię
Świat zgromi i obszerne załuduje ziemie,
Tu podbitego świata prawodawcy siędą,
A króle o to imię dobijać się będą.
To bogi obiecują nam przez Eneasza!...

SCENA SZÓSTA

Stary Horacjusz, Sabina, Kamilla, Julia

STARY HORACJUSZ

Cóż nam niesiesz, Julio? Wygrana li nasza?

JULIA

Smutny raczej los bitwy, okropne nowiny,
Rzym Albie jest poddany, zwalczone twe syny,
Ze trzech dwaj trupem padli, sam jej mąż zostaje.

STARY HORACJUSZ

O smutny koniec bitwy!... serce mi się kraje,
Rzym więc ma służyć Albie!... i żeby nie służył,
Mój syn do ostatniego tchu siły nie użył?
Julio, to być nie może, to zmyślenie czyje,
Nie, Rzym nie jest poddany lub mój syn nie żyje!
Zna on lepiej powinność, nie byłby krwią moją.

JULIA

Widzieli ze mną wszyscy, co na murach stoją.
Przy braciach walczył mężnie, lecz w smutnej kolei,
Gdy sam jeden pozostał, tak sam, bez nadziei,
Gdy trzech mężów odeprzeć na próżno się sili,
Ucieczka...

STARY HORACJUSZ

I żołnierze zdrajcy nie dobili?
Zdradzone wojsko w szykach schronienie mu dało?

JULIA

Po tej porażce nie wiem, co się dalej stało.

KAMILLA

Bracia moi.

STARY HORACJUSZ

Nie wszyscy godni tej żalości,
Dwaj w wiecznej żyją chwale, ojciec im zazdrości;
Groby ich najpiękniejsze niech ozdobią kwiaty...
Chwała tak pięknej śmierci nagrodą ich straty.
Niezlamanego męstwa tę zapłatę mieli,
Że póki żyli, póty Rzym wolny widzieli;
Własnego mieli króla, nie znali poddaństwa,
Nie doczekali jarzma sąsiedzkiego państwa!
Płaczcie nad trzecim, płaczcie niezatartej plamy
Którą po zdradzie jego wszyscy nosić mamy!
Płaczcie całego rodu mego pohańbienia,
Płaczcie wiecznej sromoty Horacych imienia!

JULIA

Cóż miał przeciw trzem czynić?

STARY HORACY

Umrzeć!... lub w rozpacz
Dać poznać przeciwnikom, co rzymska broń znaczy.
Gdyby był jedną chwilą utarczkę przedłużył,
Przynajmniej by Rzym Albie nieco później służył!
Niechajby był zostawił przy czci mój wiek stary,
Niechby umarł! Wszak ojciec godzien tej ofiary!
Obywatel ojczyźnie krwią powinnoś płaci,
Ile jej kto oszczędza, tyle sławy traci;
Każda chwila, od czasu sromotnego czynu,
Głębiej piętnuje hańbę na ojcu i synu...
Razem ze krwią zbrodniarza wieczny wstyd zagładzę,
Wszakże nad niecznym synem mam ojcowską władzę...
Wykonam na nim zemstę, sprawiedliwą, krwawą,
Pozna świat, jak się brzydzę tak niegodną sprawą.

SABINA

Nie tak się unoś, ojcze, w szlachetnym zapale,
Żadnegoż nam już szczęścia nie zostawisz wcale?

STARY HORACJUSZ

Dla ciebie tylko samej to szczęście zostało,
Ten cios okrutny ciebie obchodzi zbyt mało.

Jeszcze nie cierpisz, serce twoje nic nie traci,
Zachowały ci nieba i męża, i braci;
My poddani! Twój naród jarzmo na nas wkłada,
Bracia twoi zwycięzcy, Rzym zdradą upada.
Widzisz świetnie wstającą chwałę twego domu,
Mało cię wstyd obchodzi naszego pogromu...
Ale wkrótce ten zdrajca, twój mąż ulubiony,
Jak był naszym, tak będzie nieszczęściem swej żony.
Próżne za nim twe modły i łzy niedołężne...
Wzywam was na świadectwo, was, bogi potężne!
Słońce nie zajdzie, własną ręką go zabiję
I taką hańbę Rzymu we krwi syna zmyję!
Odchodzi.

SABINA

Idźmy za nim, wstrzymajmy w zbytecznym zapędzie!
Nieba, zawszeż nieszczęście tak się srożyć będzie?
W każdej nas chwili większe okropności straszą,
Zawszeż nam drżeć potrzeba przed własną krwią naszą?

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

Stary Horacjusz, Kamilla

STARY HORACJUSZ

Nie broń go, niech przed moim obliczem zhańbiony
Tak ucieka, jak uciekł przed bracią swej żony.
Czystą wziął krew, ojcowska ręka ją wytoczy,
Jeżeli mi się będzie śmiało stawić przed oczy.
Niechaj myśli Sabina o tej niecnej głowie,
Bo, na was ja przysięgam, potężni bogowie!...

KAMILLA

Ach, ojczu, jaki zapęd? jakie zagniewanie?
Ujrzysz, inaczej sami osądzą Rzymianie.
Jakieżkolwiek nieszczęście niebo na nich zsyła,
Powiedzą, że odwaga liczbie ustąpiła.

STARY HORACJUSZ

Niech cały Rzym w tym razie przeciwko mnie stawa,
Kamillo, jestem ojcem, mam osobne prawa.
Mąż odważnego serca liczby się nie boi,
Upadnie pod przemocą, lecz placu dostoi.
Przestań; z jakąż nowiną Waleryjusz spieszy?

SCENA DRUGA

Stary Horacjusz, Kamilla, Waleryusz

WALERIUSZ

Tullus przeze mnie ojca strapionego cieszy
I oświadcza...

STARY HORACJUSZ

Daremnej nie podejmuj pracy...
Nie potrzebuje żadnej pociechy Horacy.
Dwóch mi synów w rozprawie poległo walecznie:
Cieszę się; lepiej umrzeć niż się zhańbić wiecznie.
Każdy z nich jak mąż dzielny za swój naród zginął,
Dość mi na tym...

WALERIUSZ

Lecz trzeci będzie nad nich sływał,
On sam zastąpi tamtych i w domu, i w Rzymie.

STARY HORACJUSZ

O, czemuż w nim Horacych nie zginęło imię!...

WALERIUSZ

Sam go tylko obwiniasz...

STARY HORACY

Bo moim był synem.
Wyrodny! Mnie znieważył tak sromotnym czynem.

WALERIUSZ

Co? najpiękniejsze dzieło ty zowiesz sromotą?

STARY HORACJUSZ

Uciekać z placu bitwy toż u ciebie cnotą?

WALERIUSZ

Jaki cię błąd uwodzi? jaki gniew zapalił?
Obwiniasz syna, który wszystkich nas ocalił.
Jego ręka Rzymowi panowanie dała,
Jakaż może być ojcu pożądanjsza chwała?

STARY HORACJUSZ

Co, więc Rzym tryumfuje?

WALERIUSZ

Przez twojego syna.
Innych się nagród jego dzieło dopomina...
Sam naprzeciw trzem został mąż niepokonany:
Tamci wszyscy ranieni, on jeden bez rany.
Przeciwko trzem za słaby, sam na sam potężny;
Sztuką się broni, równie przezorny jak mężny,
Cofa się, żeby łatwiej stał nieprzyjaciela,
Tym sposobem trzech braci w utarczce rozdziela.
We wszystkich jeden zapał, lecz nie jedne siły
I nierówne ich rany w biegu rozłączyły...
Tak ścigany, nadziei pomsty nie utraci:
W oczach wojsk zadumionych krok rycerski zwraca,
Stawa i najpierwszemu zagraża spotkaniem.
Był to twój zięć; tak śmiałym zdumiony wyzwaniem,
Nie zadrzał wielki umysł, sam pierwszy uderza,
Ale krew, którą przelał, osłabia rycerza.
Nagle Albanów trwoży zwycięstwa utrata,
Wołają na drugiego, żeby bronił brata;
Spiesz się, lecz nim jeszcze do miejsca dobieżał,
Niżli stanął, brat jego już zabity leżał...

KAMILLA

Niestety!...

WALERIUSZ

Bez tchu prawie do rozprawy staje
I powtórne zwycięstwo Horacemu daje.
Odważny, lecz bez siły, orężem nie włada,
Mściciel brata na trupie jego martwy pada...
Tak nagle odmienione dwóch narodów losy
Wzmagają tam rozpacz, tu radości głosy.
Tu pozostał mąż z mężem, żelazo z żelazem.
Rzymianin tym wprzód groźnym ozwie się wyrazem:
„Cienie dwóch moich braci krwią pomściłem bratnią;
Dwie dałem im ofiary; Rzym niech ma ostatnią,
Niechaj Alba nam służy, ty polegiesz trzeci.”
Ledwie to wyrzekł, z mieczem podniesionym leci.
Niedługo się zwycięstwo chwije na dwie strony,
Albanin krwią okryty, zwałtały, raniony,
Jak ofiara idąca pod nóż ofiarnika,
Czeka zgubnego ciosu z ręki przeciwnika;
Odbiera raz śmiertelny zwycięskiego miecza,
Pada i panowanie Rzymu zabezpiecza...

STARY HORACJUSZ

O synu mój! Radości! Wieku twego chwało!
Przez ciebie umocnione państwo będzie trwało.
Podporo twej ojczyzny! o krwi nieodrodna!
Zaszczycie twego domu! cnota Rzymu godna!
Kiedyż cię ujrzę? kiedy?... długo mię błąd zwodził,
Obym go w twoich, synu, uściskach nagrodził!
Znajdziesz najżywszą miłość na ojcowskim łonie,
Skropię łzami radości twe zwycięskie skronie.

WALERIUSZ

Najczulszej serca twego dogodzisz potrzebie,
Za chwilę król zwycięzcę odeśle do ciebie.
Za takie szczęście, jakie nieba nam zesłały,
Na jutro odłożony obchód okazały;
Dziś tylko, wśród radości z tak szczęśliwej bitwy,
Słyszać pieśni zwycięstwa, w świątyniach modlitwy.
Król tam poszedł z twym synem; mnie tu kazał
spieszyć,
Żeby ci radość przynieść i żal twój pocieszyć;
Lecz Tullus na tej jednej łasce nie przestanie
I sam zapewne twoje odwiedzi mieszkanie,
Sam winne twej zasłudze złoży dziękczynienia,
Pokaże, jak wysoko tve cnoty ocenia,
Wiele winien Horacym tron, obywatele.

STARY HORACJUSZ

Zbyt świetna łaska króla, dziękczynień za wiele,
Dostateczną z ust twoich odbieram zapłatę:
Za zwycięstwo jednego syna dwóch utratę...

WALERIUSZ

Nie, król wdzięczny w połowie nagród nie wydziela.
Berło jego wydarte z rąk nieprzyjaciela,
Własne państwo dźwignione, a podbite cudze;
Wie, że żadna nagroda nie zrówna zasłudze...
Donosę mu, com widział, te czucia szlachetne,
Ten umysł Rzymianina, te cnoty tak świetne,
Te w obronie krajowej najgorliwsze chęci...

STARY HORACJUSZ

Usługę twoję w czulej zachowam pamięci...

SCENA TRZECIA

Stary Horacjusz, Kamilla

HORACJUSZ

Córko, nie czas już płakać, nie przystoją żale,
Tam gdzie się wielkie serce podnosi ku chwale:
Miłe straty domowe, pożądane blizny,
Gdy się przez nie zapewnia zwycięstwo ojczyzny.
Rzym panuje nad Albą; dość mamy nagrody:
To osłodzić powinno wszystkie nasze szkody.
Po tak świetnym zwycięstwie, wierz mi, w całym
Rzymie
Każdemu będzie chlubne twego męża imię.
Teraz oznajmię siostrze twojej tę nowinę,
Ten straszny cios zapewne przerazi Sabinę,
Słuszniej jej łzy wylewać przystało niż tobie:
Trzech braci z ręki męża ujrzy ległych w grobie.
Lecz mężne serce łatwo serce uspokoi,
I odwaga ją wesprze, i rozum uzbroi;
A chociaż przed zwycięskim wzdrygnie się orężem,
Przypomni, że bohater jest miłym jej mężem.
Tymczasem, córko, zwycięż tę niegodną żalność,
Okaż mu, jeśli przyjdzie, większą duszy stałość,
Bądź zawsze siostrą jego; wszakże, dzieci moje,
Z tejsze samej krwi życie wzięliście oboje.

Odchodzi.

SCENA CZWARTA

KAMILLA *sama*

Tak, dowiodę, gdy stanie przed moim obliczem,
Ze kto prawdziwie kocha, u tego śmierć niczem...
Naganiasz moją boleść, występna mianujesz,
Tym milsza mi, im więcej goryczy w niej czujesz.
Ujrysz, nieludzki ojcze, jak umysł niewieści
Z okrucieństwem wyroków porówna boleści.
Niestety!... któryż kiedy los nieubłagany
W jednej chwili tak nagle przybierał odmiany?...
Już radości, już smutku cios na mnie wymierzył,
Aż nareszcie śmiertelnym pociskiem uderzył.
Nie dość na tym, że stratę i łzy za nic ważą,
Jeszcze w dniu tak okropnym cieszyć mi się każą...
Po tak wielkim nieszczęściu, po tak wielkiej stracie
Łzy sromotą, westchnienie zbrodnią nazywacie!
Okrutni! Każą szczęście wynosić pod nieba
I żeby być wspaniałym, dzikim być potrzeba.
Nie znam twoich cnót, ojcze, stanę się wyrodną,
Powiedz, szlachetny bracie, żem siostrą niegodną.
Gdzie za cnotę uchodzi mieć serce ze skały,
Tam moja słabość prawo daje mi do chwały.
Jaż to mam tłumić boleść?! Precz obawa próżna,
Utraciwszy już wszystko, czegoż się bać można?
Na nic już względu nie mam, niczym się nie strwożę,
Nie zadrzę, stanę przed nim i żal mój nasrożę,
Kląć będę to zwycięstwo, które w Rzymie głoszą,
Obrazić go, rozgniewać, będzie mą rozkoszą.
Idzie już... Nowa we mnie wstępuje odwaga,
Czyńmy, czego stracony kochanek wymaga.

SCENA PIĄTA

K a m i l l a, H o r a c j u s z, P r o k u l n i e s i e t r z y m i e c z e p o l e g ł y c h K u r y j a c y c h

HORACJUSZ

Siostrzo, bracia pomszczeni, widzisz dzielne ramie,
Które przeciwnych losów natarczywość łamie,
Przez które Alba wiecznie hołduje Rzymowi,
Ten oręż, który losy dwóch krajów stanowi.
Obacz te znaki chwały, te męstwa zaszczyty,
I hołd zwycięstwu memu oddaj należyty.

KAMILLA

Otóż masz łzy, cóż więcej winnam ci, tyranie?

HORACJUSZ

Co? Łzy? Rzym po zwycięstwie nie chce patrzeć na nie,
A bracia, którzy w wiecznym grobie spoczywają,
Łez tych nie potrzebują, bo dosyć krwi mają.
Siostró, strata pomszczona przestaje być stratą.

KAMILLA

Kiedyś ich zaspokoił tą krwawą zapłatą,
Nie będę łez wylewać na braterskim grobie,
Mogą przestać na zemście, którą winni tobie...
Lecz kto mi za kochankę ofiarę poświęci
Lub kto Kuryjacego wydrze mi z pamięci!

HORACJUSZ

Co mówisz, nieszczęśliwa?!

KAMILLA

Kuryjacy drogi!

HORACJUSZ

Wyrodna! Jaka śmiałość, sprawiedliwe bogi,
Nieprzyjaciela Rzymu żałuje Rzymianka!
Imię w ustach i w sercu twym pamięć kochanka!
Występna miłość całą twą istotność zabrała,
Język twój zemsty wzywa, a serce nią pała;
Zwycięż namiętność, umiej kierować żądzami
I braterskiego czoła nie zawstydzaj łzami...
Szlachetniejsze uczucie niech miłość pokona,
Uważaj tryumf Rzymu, te chwały znamiona,
Mów raczej o zaszczycie twojego imienia.

KAMILLA

Dajże mi, okrutniku, twe serce z kamienia...
A jeśli duszy mojej chcesz poznać skrytości,
Wróć mi Kuryjacego lub nie broń miłości.
Losy moje złożyłam na kochankę łonie,
Kochałam go za życia i płacę po zgonie.
Nie, nie szukaj już siostry, kędyś ją zostawił:
Widzisz kochankę, którą wieczny ból zakrwawił,
Która cię jak piekielna jędra ścigać wszędzie
I ślad w ślad śmierć kochanka wyrzucać ci będzie,
Tygrysie, co krwią żyjesz i we krwi się mażesz,
Co mi płakać zabraniasz i cieszyć się każesz!
Chcesz, żebym dzikie serce uwielbiała w tobie
I jeszcze raz kochanka zabijała w grobie?
Oby takie nieszczęścia na twą głowę padły,
Ażebyś mnie zazdrościł, morderco zajadły!

Żebyś mógł, okrutniku, tej samej godziny
Sromotną zbrodnią twoje pohańbić wawrzyny.

HORACJUSZ

O nieba! Jakaż wściekłość! Któż ją widział z ludzi?
Czyż ta zniewaga zemsty we mnie nie obudzi?
Czy ścierpię tę sromotę, która ród mój plami?
Ciesz się raczej z tej śmierci razem z Rzymianami,
Przenieś kraj cały nad śmierć jednego człowieka;
Tego po tobie ojciec i brat, i Rzym czeka.

KAMILLA

Rzym... dziś największa serca mojego odrazo,
Dla któregoś w kochanku mym skrwawił żelazo!
Rzym, który tak kochasz, a ja nienawidzę,
Którym, że ciebie wielbi, tym więcej się brzydę...
Niech się na niego wszystkie sprzysięgną sąsiady,
Niechaj słabego państwa podkopią zasady;
A jeśli małe siły włoskiego narodu,
Niech powstaną mieszkańcy Zachodu i Wschodu,
Niech się nań wzruszą ludy z obu krańców ziemi,
Niech przejdą góry, morza, siłami wszystkimi!
Niech się sam ród bezbożny uzbroi na siebie,
Szarpie wnętrzności, w własnych gruzach
się zagrzebie!

Niech bogowie skargami mymi zapaleni
Spuszczą nań grad piorunów i potok płomieni!
Obym sama widziała spadające gromy,
Twoje laury w popiele, w gruzach jego domy,
By śmierć do ostatniego ród Rzymianów starła,
Ja to sprawiła... sama z radości umarła!

HORACJUSZ *dobywa miecza, Kamilla ucieka*

To nadto! Ach, wyrodna... przebóg, coś wyrzekła?!
Giń i Kuryjacego idź płakać do piekła.

KAMILLA *raniona za teatrem*

Ach, zbrodniarzu...

HORACJUSZ *powracając*

Niech taką odbiera zapłatę,
Kto nieprzyjaciół Rzymu oplakuje stratę...

SCENA SZÓSTA

Horacjusz, Prokul

PROKUL

Ach, panie, coś uczynił?

HORACJUSZ

Dzieło sprawiedliwe;
Ukarałem w niej zbrodnię...

PROKUL

Ale ramię mściwe
Należało powściągnąć... tyś siostry zabójca.

HORACJUSZ

Przestań! Niegodna była i brata, i ojca;
Wzgląd na ojczyznę wszystkich względów zapomina,
Wyrzeka się krwi własnej, kto swój kraj przeklina.

SCENA SIÓDMA

Horacjusz, Sabina, Prokul

SABINA

Cóż się tu znakomitej twej zemście opiera?
Pójdź, patrz, na rękę ojca Kamilla umiera;
Pójdź, napaś oczy twoje tym słodkim obrazem,
A jeśli ci nie dosyć, tym samym żelazem
Poświęć we mnie ojczyźnie cnotliwych Horacych
Tę nieszczęśliwą resztę ze krwi Kuryjacych.
Równe są nasze zbrodnie, więcej bólu czuję,
Ona kochanka, ja trzech braci opłakuję.
Jakże, więc te łzy zemsty twojej nie obudzą?
Nie żałujesz krwi własnej, a oszczędzasz cudzą?

HORACJUSZ

Oddał się... albo zakończ te niewczesne żale.
Bądź prawdziwą Rzymianką, podnieś się ku chwale,
Jeżeli święta miłość i czyste zapały
Jedne nam myśl obojgu, jedno czucie dały;
Czemuż nie chcesz do mojej wielkości się zbliżyć?
Mamże się ja za tobą aż do łez unizyc?
Kocham cię; wiem, jak ciężkie ponosisz boleści,
Lecz uzbrój cnotą męża twój umysł niewieści:
Zamień w chwalebne męstwo tę słabość niktzemną
I nie plamiąc mej sławy, dziel ją sama ze mną.

Tak-że się brzydzisz, przebóg, moimi zaszczyty,
Żeby ci miał być miłszy sromotą okryty?
Żono, męża miej w pierwszym niżli braci względzie,
A przykład mój dla ciebie niechaj prawem będzie.

SABINA

Niechaj cię doskonalsze naśladowają serca...
Mąż, któregom kochała, braci mych morderca!
Wykonałeś powinność w narodu potrzebie
I więcej się uskarżam na los niż na ciebie,
Lecz wreszcie rzymskiej cnoty wyrzekać się muszę,
Jeśli dla niej potrzeba nieludzką mieć duszę.
Publicznie z nieprzyjaciół cieszymy się pogromu,
Ale domowe straty oplakujemy w domu.
Płacz zwycięskiego czoła obelgą nie zmaże,
Naród się nie obrazi tym, co ludzkość każe,
O, czemuś nie zostawił twych laurów u bramy!
Byłbyś chwałę zwycięstwa zachował bez plamy.
Dziś, okrutny, okrywasz dom cały żalobą,
Ja płacząc braci muszę płakać i nad tobą.
Jak szczęśliwa Kamilla! Zginęła z twej ręki
I w jednej chwili srogie zakończyła męki.
Miły mężu, znasz całą moc tego imienia,
Ukarz słabość twej żony lub zakończ cierpienia.
Jeśli cię gniew ominął, usłuchaj litości,
Sabina teraz losu Kamilli zazdrości...

HORACJUSZ

Jaka niesłuszność, bogi, że słabej kobiecie
Tyle mocy nad sercem człowieka dajecie!
Cóż w tej okropnej walce umysł mój utrzyma,
Ach, bądź zdrowa i uchodź przed moimi oczyma!

SCENA ÓSMA

*Horacjusz, Sabina, Stary Horacjusz,
Prokul*

STARY HORACJUSZ

Dokąd? O jak nietrwale niebo łask udziela,
Widzę zabójcę siostry i Rzymu mściciela!
Miałem z chwałą oglądać tryumf mego syna...
Nieba! Zbyt doświadczać cnoty Rzymianina.
Już siostra twoja wiecznie zstąpiła do grobu,
Płacę jej, tak, niestety, lecz więcej nas obu;
Siebie, że tak nierzymskie serce w niej wydałem,
Ciebie, żeś twoje laury splamił tym zakałem.

Lepiej było jej zbrodnią bez kary zostawić
Niżli zwycięską rękę bratobójstwem skrwawić.

HORACJUSZ

Zarządzaj więc krwią moją, masz ojcowską władzę,
Nie karząc jej, mniemałem, że naród mój zdradzę,
Ale jeżeli ojciec brzydzi się tą sprawą,
Jeżeli mnie to wieczną ma zhańbić niesławą,
Mów, odbierz tę krew, którą skaziłem niegodnie...
Niechaj w domu Horacych nie lęgną się zbrodnie.

STARY HORACJUSZ

Po tak świetnym zwycięstwie, po takim zaszczycie
Do Rzymu już, nie do mnie, należy twe życie.
Prawo, ważąc twe dzieła na niemyślnej szali,
Niech ukarze przestępcę lub zbawcę ocali.
Lecz przebóg! Czyż Rzymianie wyrok swój wydadzą
I obrońcę narodu na śmierć wyprowadzą?
Czyliż ze wstydem swoim u całego świata
Ujrzą te święte laury skruszone przez kata?
Zgon mściciela swojego bez wstrętu zobaczą?
Jaki dzień, jakie miejsce tej śmierci wyznaczą?
Czy w murach tego miasta, gdzie tysiączne głosy
Imię zwycięzcy Alby wznoszą pod niebiosy?
Czy za murami Rzymu, na owej przestrzeni,
Tam kędy się krew jeszcze Kuryjacych pieni?
Wszędzie świadectwa chwały: za Rzymem i w Rzymie,
Wszystko głosi zwycięskie Horacego imię.
Dziś ma krew płynąć sprawcy najszcześniejszej doli!
Alba się na to wzdrygnie i Rzym nie zezwoli.

do Sabiny

Ty nie krzywdź łzami cnoty, wyrok się nie zmieni,
Pójdź, poradź się szlachetnych braci twoich cieni.
Umarli, lecz za Albę; czegoż więcej trzeba,
Kiedy Albie niewolę przeznaczyły nieba;
Jeżeli jakie czucie po zgonie zostaje,
Ciesz się, że nam samym los wygraną daje,
Rzymie, dziś jeszcze byłem ojcem czworga dzieci,
Za śmierć dwóch w boju ległych pomścił się ten trzeci.
Córkę, synów straciłem w narodu potrzebie,
Ten mi został... Ojczyzno, ocal go dla siebie!

Pierre Corneille

Cynna, czyli Łaskaw ś ć Augusta

Tragedia wierszem w pięciu aktach

Przełożył Ludwik Osiński

Tytuł oryginału: «Cinna»

OSOBY

Oktawiusz Cezar August – cesarz rzymski

Cynna – wnuk Pompejusza

Maksym

Emilia – córka Toraniusza

Fulwia – powiernica Emili

Poliklet – wyzwolenc Augusta

Ewander – wyzwolenc Cynny

Euforb – wyzwolenc Maksyma

Rzecz dzieje się w Rzymie.

SCENA DRUGA

Emilia, Fulwia

EMILIA

Raz przysięgłam i teraz przysięgam na bogi,
Fulwio, chociaż mi Cynna nade wszystko drogi,
Śmierć srogiego mordercy nie może ominąć,
Jeśli mnie Cynna kocha, August musi zginąć.

FULWIA

W wielkim zamyśle wielka obwieszcza się dusza...
Poznaję córkę godną krwi Toranijusza.
Lecz pozwól się zapytać, czyż już nigdy wcale
Nie ostygnie twe serce w tym gniewu zapale?
August dobrodziejstwami twe straty nagradza;
On jest ojcem dla ciebie, on twój los osładza
I tylu cię łaskami codziennie obdarza,
Żeś tu czczona jak pierwsza przy boku cesarza.
Pierwsi z dworzan przed tobą zginają kolana,
Byś za nimi raczyła przemówić do pana.

EMILIA

Wszystkie te względy czyliż ojca mi oddadzą?
Chociaż mnie tą przemożną obdarzają władzą,
Wielka w znaczeniu, w liczne obfitując dary,
Zawsze przecie krwią jestem niewinnej ofiary.
Nie zawsze, czym ty sądzisz, dobrodziejstwo bywa;
Obraża, gdy je daje ręka obrzydliwa.
Kto nienawidzi, tego dar nie ułagodzi,
I owszem, więcej mogąc, potężniej zaszkodzi.
August we mnie łaskami gniewu nie umniejsza,
Zawsze też sama jestem, a co dzień możniejsza.
Każdym z tych darów, których hojnie mi udziela,
Nowego zakupuję mu nieprzyjaciela.
Niech krew swoją i sławę sprzedają wyrodni,
Kto się chce mścić za ojca, nie zna żadnej zbrodni.

FULWIA

Lecz, pani, za niewdzięczną każdy cię poczyta.
Nie jestże nienawiścią nienawiść ukryta?
Nie zapomnieli jeszcze współrodacy twoi,
Na jakich okrucieństwach tron Cezarów stoi;
W mogiłach tylu Rzymian, w tylu ofiar tłumie,
Które niesyta zbrodnia poświęciła dumie,
Odzywa się głos zemsty w całej włoskiej ziemi.
Rzym zagładzi twe krzywdy razem ze swojemi;
Wielu powstało, inni do powstania bliscy,
Musi ten zginąć, kogo nienawidzą wszyscy.

EMILIA

Co? Ja mam tłumić ogień wiecznej nienawiści?
Czekać, aż żądze moje ślepy los uiszczy?
I gdy święta powinność odzywa się we mnie,
Będę go nienawidzić skrycie i nikczemnie?...
Co mi po zemście Rzymian, tego chcę jedynie:
Niech dla mojego ojca, nie dla innych ginie.
Tak, po zgonie Augusta leż bym nie otarła,
Gdyby go śmierć na zawsze mej zemście wydarła.
Nikczemny! Cudzą ręką broni się w potrzebie;
My się pomścimy razem, za kraj i za siebie.
Do rozkoszy zgładzenia krzywd naszego domu
Przydajmy jeszcze chwałę z tyranów pogromu.
Może kiedyś, czcząc wolność odzyskaną w Rzymie,
Wdzięczna potomność wspomni Emiliji imię:
Że wierna czuci, razem cnotliwa Rzymianka
W mścicielu praw ojczystych wybrała kochanka...

FULWIA

Ach, pani! jaka miłość, jak nieszczęsne śluby,
Kiedy sama, ty sama wiedziesz go do zguby!
Nie zapominaj, jakie dajesz mu rozkazy.
Patrz na śmierć niewątpliwą; o, ileż to razy
Krwia wolnych tron oblewał szczęśliwy morderca!

EMILIA

Fulwio, znasz aż nadto słabość mego serca.
Gdy wspomnę, jak niepewną drogę mu otwieram,
Z bojaźni śmierci jego sto razy umieram.
O, jak trudno tę walkę w mym sercu uśmierzyć,
Chcę – nie chcę – miecz podnoszę i nie śmiem uderzyć:
I powinność zmieszana, słaba, zadumiona,
Burzliwych serca mego uczuć nie pokona.
Lecz nie dajmy się zwalczyć; niech się, co chce, stanie.
Widzę niebezpieczeństwo i nie zważam na nie.
Czyż śmierć nigdy śmiałego nie omija męża?
Niech August wśród licznych broni się oręza,
Niechaj orszakiem wiernych otacza się straży:
Panem jest życia jego, kto własne odważy.
Wielkie niebezpieczeństwo, nagroda niemała:
Cnota jej szukać każe, a uwieńczy chwałą.
Wreszcie ktokolwiek, zginie, czy August, czy Cynna,
Zawszem taką ofiarę ojcu memu winna.
Cynna mi się zaprzysiągł słowem niezawodnym.
Przez to tylko mej ręki może się stać godnym.
Nie czas się wreszcie zrzekać raz danego słowa.
Dzisiaj jest sprzysiężonych uroczysta zмова;
Rękę, czas, miejsce rada wyznacza tajemnie.
Wreszcie, Fulwio, Cynna nie umrze beze mnie;
Lecz sam nadchodzi...

SCENA TRZECIA

Emilia, Cynna, Fulwia

EMILIA

Cynno, twoi sprzysiężeni
Sąż ci wierni? czy żadna trwoga ich nie zmieni?
Czytałeś męstwo, stałość na szlachetnych czołach?
Możemyż na prawdziwych poledz przyjaciółach?

CYNNA

Pewny nadziei naszych skutek nie omyli.
Nie, nigdy sprzysiężeni tak zgodni nie byli,
Nigdy z takim do zemsty nie biegli zapalem;
Wyrok niechybnej śmierci w ich twarzach czytałem.
Nikt do takiego dzieła lepszych serc nie użył,
Zda się, jak gdyby każdy swej kochance służył.

EMILIA

Przewidziałam to dobrze i mogłam osądzić,
Że w wyborze odważnych nie mogłeś pobrać;
Żeś w dobre oddał ręce ten czyn pełen chwały,
Którego czeka wolność, ja i naród cały.

CYNNA

O, gdybyś widzieć mogła, jak mężnie i stale
Całe grono sprzysięgłych trwa w zemsty zapale!
Na samo tylko imię Cezara Augusta
Śmiertelną zemstę wszystkie powtórzyły usta.
„Przyszła, rzekłem, szczęśliwa chwila, przyjaciele,
Zbliża się kres żądany w przedsięwziętym dziele.
Od nas Rzym uciśniony swego losu czeka,
Który zawisł od zguby jednego człowieka;
Jeżeli się człowiekiem godzien zwać morderca,
Który nigdy ludzkiego nie okazał serca,
Tygrys, co pola rzymskie trupami okrywał,
Świętokradzkie przymierza zawierał i zrywał,
Przyjaciół, nieprzyjaciół, bez cnoty, bez wiary,
Nie znał w zuchwalstwie, nie znał w okrucieństwie
miary.”

Tu, wystawiając skutki domowej niezgody,
Przypomniałem okropne ojców naszych szkody;
A odnawiając srogą nienawiść z pamięcią,
Nową mściwe umysły zapaliłem chęcią.
Wyliczyłem ze łzami te zawzięte boje,
Gdy się sam Rzym uzbrajał na zniszczenie swoje;
Orły gromiły orłów, kiedy z każdej strony
Walczył o swą niewolę żołnierz zaślepiony...

Wybór mężów, wodzowie w bitwach zestarzali,
W sromotnym niewolnictwie zaszczytów szukali,
I w hańbie upatrując źródło dzikiej chwały,
Chcieli do swego jarzma przywiązać świat cały.
Krewni krewnych, Rzymianie walczyli Rzymianów,
Płynęła krew braterska o wybór tyranów;
Trzech morderców zdumione dzieliło narody!
Przydałem krwawy obraz ich bezbożnej zgody,
Okropnej dla cnotliwych, możnych i senatu,
Słowem związek trzech mężów, zbyt pamiętny światu.
Któż by wyliczyć zdołał tyle razem zbrodni,
Kiedy krew przelewając mordercy swobodni
Walczyli o pierwszeństwo barbarzyńskich czynów?
Rzym stał się smutnym grobem własnych swoich
synów...

Jedni zamordowani na publicznych drogach,
Drugich topór dosięgał przy ojczystych bogach,
Zbrodzień za krew przelaną nagrodę odbierał,
Mąż z ręki własnej żony z jęczeniem umierał,
Syn... zgrozo!... jeszcze mając krwią zbroczoną szatę,
Z ojcowską głową w ręku spieszył po zapłatę!
A tyle okropności zgromadzonych razem
Słabym są bezbożnego przymierza obrazem.
Nie będę ci powtarzał imion nieśmiertelnych
Mężów, wielkich w pokoju i na wojnie dzielnych,
Owych półbogów ziemi, co pod ręką kata
Legli aż u ołtarzów z zadumieniem świata!...
Tym bardziej, Emilijo, któż ci to opisze,
Z jakim zapalem gniewu wszyscy towarzysze
Na samą wzmiankę śmierci tylu zacnych mężów
Poprzysięgli przed niebem nie składać orężów.
Jeden głos zemsty w całym odzywa się gronie,
Równy gniew, serca zgodne i gotowe dłonie.
„Patrzcie, rzekłem, jak sroga gnębi nas niewola,
W gruzach leżące miasta, spustoszone pola,
Wszędzie braterskich wojen niezatarte ślady,
Tyle klęsk, tyle śmierci, tyle zbrodni, zdrady.
Tego wszystkiego August niezblągany użył,
Żeby tron osiadł, żeby cały świat mu służył.
Ale teraz nam porę samo niebo daje:
Kiedy ze trzech tyranów ten jeden zostaje,
Kiedy August, chcąc jaśnieć w całej swej ozdobie,
Raz sprawiedliwy, zabił dwóch podobnych sobie.
Po nim tron bez mściciela, Rzym bez pana będzie,
Wolność na jego tronu zwaliskach osiedzie,
A kiedy przez nas chwałę odzyska ojczyzna,
Potomność nam imiona prawych Rzymian przyzna.
Korzystajmy z tej pory, którą niebo zdarza,
Jutro August ofiary niesie do ołtarza,
Niech sam przed ołtarzami upadnie świętymi!

W oczach bogów uczynimy sprawiedliwość ziemi.
My sami jego strażą, my jego żołnierze,
Z mojej ręki kadzidło i czarę odbierze,
Lub raczej raz śmiertelny na miejscu ofiary:
Niechaj bogi dopełnią sprawiedliwej kary!
Tym żelazem, przysięgam, mordercę ugodzę,
Niech pozna świat, że ze krwi Pompeja pochodzę!
To będzie waszym hasłem; idąc w moje ślady,
Pomnijcie na krew waszą, na wasze naddziady.”
Ledwie skończył, wnet każdy na bogów potęgę
Uroczyście wierności ponawia przysięgę.
Szczęśliwą, pewną wróżbę czytam w każdej twarzy,
Każdy się z nich domaga być bliższym ołtarzy,
Każdy pragnąc, by czynem tak świetnym się wsławił,
Chce zadać ten cios, którym ja sobie zostawił.
Wreszcie roztropność wspólnie wszystkich nas jednoczy,
Maksym z połową ludzi przysionki otoczy,
Druga się ma połączyć z Augusta orszakiem,
Gotowa wszystko czynić za najpierwszym znakiem.
Ten jest stan rzeczy, takich masz przyjaciół w Rzymie,
Jutro mnie czeka zbawcy lub zabójcy imię;
Stanę się nienawiści lub uwielbień celem,
August prawym monarchą lub przywłaszczycielem.
Jak się przeciwko niemu zamysły powiodą,
Tak sława lub ohyda będzie ich nagrodą.
Lud nie zna względem królów sądów sprawiedliwych:
Jak potępia umarłych, tak ubóstwia żywych.
Co do mnie, pójdę śmiało pogardzając trwogą
I śmierć sama, dla ciebie, stanie mi się drogą.

EMILIA

Cynno, niech cię nie trwoży fortuna niestała!
Czy w złym, czy w dobrym skutku zawsze jedna chwała.
Niechaj się los zawezmie w wątpliwej przemianie,
Życie można utracić, lecz chwała zostanie.
Brutus, Kassjusz, co się niewoli oparli,
Nie ze wszystkim polegli, nie cali umarli.
Groby ich nieśmiertelne laury wieczne kryją,
Ostatni z Rzymian dotąd w ich pamięci żyją,
A Rzym, ilekroć prochy swych mścicieli widzi,
Tyle ich wielbi, ile Cezarem się brzydzi.
Potomność, co chwalebne uwiecznia przykłady,
Chce naśladowców, Cynno, idź w Brutusa ślady!
Cień jego wzywa ciebie, zrównaj mu w zaszczycie
Albo zyskując sławę ocal razem życie.
Wzajemna miłość nasza niech ci męstwa doda,
Emilija i chwała... oto twa nagroda.
Pamiętaj, coś mi winien, com ja tobie winna.
Ach! Emilija umrze, jeśli zginie Cynna,
Ale z czymże w te miejsca Ewander przybywa?

SCENA CZWARTA

Emilia, Cynna, Fulwia, Ewander

EWANDER

Panie, August i ciebie, i Maksyma wzywa.

CYNNA

Mnie August? wieszże dobrze? i Maksyma razem?

EWANDER

Sam Poliklet do ciebie przybył z tym rozkazem,
Chciał nawet sam posłaniec przyjść tu razem ze mną.
Panie, czyliżby sprawę odkryto tajemną?
Lękałem się... dlatego chciałem cię uprzedzić.

EMILIA

Nieba! mianoż by nasze zamysły wysledzić,
Tak nagle w jednym czasie... i obadwa wodze...

CYNNA

Pani, nie traćmy serca...

EMILIA

Ach, daruj mej trwodze;
W księdze wyroków jarzmo dla nas przeznaczono,
Nieba wmieszały zdrajcę w twych przyjaciół grono.
August już wie o wszystkim, nic nas nie utrzyma,
Jak to? Wzywa tak nagle ciebie i Maksyma?

CYNNA

Nie mogę i ja słusznej utaić obawy,
Ale często publiczne roztrząsając sprawy,
Zwykł się August naradzać z Maksymem i ze mną;
Może i teraz... trwożę porzucimy daremną.

EMILIA

Raczej niech cię pochlebne nie zwodzą domysły.
Ach, Cynno! losy moje od ciebie zawisły.
Kiedy próżny twój zamysł w narodu potrzebie,
Gdy zemsta moja próżna, ty ocal sam siebie;
Chroń się Augusta, oddal los najniez szczęśliwszy.
Mamże utracić ciebie, ojca już straciwszy?
Bogi! płaczę jak córka... płaczę jak Rzymianka,
Trzebaż jeszcze łzy ronić na grobie kochanka?

CYNNA

Emilijo! jaż trwodze dam nad sobą władzę

I dla niej naród, miłość i sam siebie zdradzę?
Czyż na lada pogłoskę męstwo mnie odbieży?
Rzucę wszystko, gdy wszystko przedsiębrać należy?
Co by świat na to, co by sprzysiężeni rzekli?

EMILIA

Lecz jeżeli już twoich zamiarów dociekli?

CYNNA

Jeżeli mnie zdradziła dusza jaka podła,
Los nie sprawi, by własna cnota mnie zawiodła.
Ujrzysz, jak ją utrzymam stale, i przy grobie
Honor mój zajaśnieje w całej swej ozdobie:
Poniosę śmierć, niech August w całej swej srogości
Widzi ją, niechaj zadrży i niech mi zazdrości...
Ale bądź zdrowa, dłużej spóźnić się nie mogę.
Oddal z męznego serca tę niemęską trwozę,
Pójdę, stanę przed groźnym Augusta obliczem,
Jeśli umierać trzeba, śmierć dla mnie jest niczem.

EMILIA

Tak, idź, niechaj twe serce mych jęków nie słucha:
Nowa do duszy mojej powraca otucha.
Nie czas tkliwej miłości wstrzymywać cię głosem:
Próżno byś już przed twoim chciał unikać losem.
Jeśli spisek odkryty, zewsząd baczne strażę
Pilnują cię; czyń przeto, co powinność każe,
Idź z odwagą od przodków twoich niewyrodną,
Równie miłości mojej jak twojej krwi godną:
Tak święty zamiar całą twą mocą popieraj,
A jeśli masz umierać, po rzymsku umieraj.
Nie myśl, że po twym zgonie, okryta żałobą,
Nie potrafię na wieki połączyć się z tobą,
Jeden mnie wyrok czeka, jeden cios zabije.

CYNNA

Nie, niech raczej po zgonie Cynna w tobie żyje,
Niechaj z nadzieją pomsty do grobu wstępuje,
Dwukroć ci ją krew, miłość teraz przekazuje.
Nie trwóż się, dotąd tajne są zmowy powody;
Nikt nie zna twych zamiarów ani mej nagrody.
Licząc zbrodnie Augusta w sprzysiężonych gronie,
Zamilczałem o smutnym ojca twego zgonie,
Aby zbyt mocna miłość i twych wdzięków siła
Tak świętej tajemnicy serca nie zdradziła;
Fulwia tylko, Ewander, nasze związki znają.

EMILIA

Inne jeszcze nadzieje i środki zostają.
Cesarzowa i moje u Augusta względy

Zatrzymują gniew jego i mściwe zapędy;
A wreszcie, jeśli wszystkie starania mnie zdradzą,
Miły odniosę tryumf nad Augusta władzą:
Wyrok twój moim będzie i jednym rozkazem.
Lub ty żyć będziesz dla mnie, lub zginiemy razem.

CYNNA

Obyś te czułe chęci do siebie zwracała!

EMILIA

Idź!... bądź zdrów, niech cię strzeże i miłość, i chwała.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

A u g u s t, C y n n a, M a k s y m, S ł u ż b a

AUGUST

Oddalcie się... ty zostań, Cynno i Maksymie...

Wszyscy wychodzą prócz M a k s y m a i C y n n y

To samowładzcy świata okazałe imię,
Ta moc, której hołdują i morza, i lądy,
W jednej ręce złożone całej ziemi rządy,
Wielkość bez granic, hołdy tak rozlicznych ludów,
Smutne owoce wojen, szczęścia, krwi i trudów,
Te natrętne pochwały pochlebnego głosu,
Którymi dwór uwielbia wielkość mego losu –
Wszystko niknie; i człowiek oświecony w błędzie
Poznaje próżność żądz, gdy skutek posiedzie.
Sytość nigdy się ludzkiej nie podoba dumie,
Nigdy granicy żądzom położyć nie umie
I do ostatniej chwili, choć wszystkiego dopnie,
Jeszcze nowe wielkości upatruje stopnie.
Aż wreszcie zmordowana wstrzymuje się pycha
I ze szczytu potęgi do niskości wzdycha.
Chciałem tronu, panuję; lecz w zbytnim zapale,
Gdym walczył o koronę, nie znałem jej wcale.
Bo cóż wreszcie znalazłem na tej nowej drodze?
Jaki dar życie pędzić w ustawicznej trwodze?
Sama spokojność zgubnym zagraża wyrokiem...
Wszędzie nieprzyjaciele... śmierć za każdym krokiem.
Sylla przede mną władzę najwyższą posiadał,
Wielki Cezar jak światem, równie Rzymem władał;
Lecz obadwa jak różną mieli miłość tronu:
Wzgardził nim pierwszy, drugi zatrzymał do zgonu.
I pierwszy, między srogie policzeń tyrany,
Umarł przecież wśród ziomków, spokojny, kochany;
Cezar, co dobrodziejstwa wylewał obficie,
W senacie pod żelazem zakończył swe życie...
Zbyt łatwo by mi było względem siebie sądzić,
Gdybym się chciał samymi przykładami rządzić.
Cóż stąd? Ten mię zachęca, ten przeraża trwogą:
Czyliż cudze przykłady prawami być mogą?

Przed okiem ludzkim wola przeznaczeń ukryta
I nie zawsze ją człowiek z przeszłości wyczyta...
Nieraz cios, wszystkim zgubny, jednego ominął,
Gdzie wielu ocalało, często jeden zginął...
Każdy z was, przyjaciele, niech zdanie odkryje,
W was dla mnie i Mecenas, i Agryppa żyje.
Com z tamtymi rozważał, o to się was radzę...
Oddaję wam też same nad moim sercem władzę;
Nie patrzcie na tę wielkość, którą Rzym obrzydził,
I ja, czując jej ciężar, jużem znienawidził.
Nie monarcha, przyjaciel naradza się z wami,
Rządzcie państwa i Rzymu, i moimi losami;
Macie trzech części ziemi przeznaczeniem władać
I lub im dawną wolność, lub monarchę nadać...
Wątpliwość moje pewnym ograniczcie celem,
Mówcie, mam być cesarzem... czy obywatelem?

CYNNA

Lubo to przedsięwzięcie zdumiewa mnie, panie,
Każesz: otwarcie moje opowiem ci zdanie.
Wszakże ten wielki stopień, ta najwyższa władza
Przeciw zamiarom twoim mówić nie przeszkadza.
Jeśli słusznie Augusta wielkim uznawamy,
Jeżeli nie chcesz ściągnąć niezatartej plamy:
Dlaczegoż byś sam własne twe zasługi winił,
Zrzekł się razem wszystkiego, coś dotąd uczynił?
Nie zmieniają się ludzie wielkości swej godni,
Zatrzymaj bez wyrzutu, coś nabył bez zbrodni...
Jak to, panie? Stanąwszy na najwyższym szczycie,
Chcesz zstąpić i sam stwierdzić niegodne nabycie?
Chcesz tak daleko własnej wyrzekać się chwały
I splamić wielkie cnoty, które ci tron dały?
Panujesz, lecz monarchą godzien byłeś zostać,
Bez zbrodni odmieniłeś twej ojczyzny postać!
I ten oręż, przez który Rzym nad światem władał,
Tobie nad samym Rzymem panowanie nadał.
Wierz mi... ci wojownicy z licznych zwycięstw znani,
Co tron męstwem zdobyli, sąż przeto tyrani?
Owszem, gdy kraj podbity uczyni szczęśliwym,
Wojownik może zostać królem sprawiedliwym.
Takim był Cezar, panie, masz go naśladować,
Potępić jego pamięć lub jak on panować.
Tak jest; jeżeli August pogardza dziś tronem,
Cezar tyran przyplącił sprawiedliwym zgonem.
A ty, mścicielu jego, od ciebie potomni
I niebo się z rąk twoich krwi rzymskiej dopomni!
Lecz nie... na twoją zgubę nikt się nie odważy...
Mocniejsze bóstwo pilnej udziela ci straży...
Dziesięć razy twą głowę zgubny cios ominął,
Cezar raz widział sztylet i od razu zginął.

Nikt się na taki zamiar dość śmiałym nie mniema,
Nie trwóż się... są zabójcy... lecz Brutusów nie ma.
A wreszcie, jeśli tronu czeka cię utrata,
Jeśli masz zginać... pięknie umrzeć panem świata.
Tak doradzają słudzy twej chwale życzliwi,
Mniemam, że się i Maksym w zdaniu nie sprzeciwi.

MAKSYM

Prawda, że Augustowi niezłamane męstwo
Sprawiedliwie nad Rzymem nadało zwycięstwo;
Boje staczał, zwyciężał, własnej krwi nie skąpił,
Może zatrzymać, czego przez cnoty dostąpił.
Ale żeby ta godna Augusta ofiara
Mogła czarnym tyraństwem obwiniać Cezara,
Żeby składając berło miał swej chwale szkodzić,
Na to jedno me zdanie nie może się zgodzić.
Rzym jest twoim... zasługa berło ci przysądza,
Lecz każdy podług woli swym dobrem zarządza:
Jaką chce, w swych zamysłach wolno mu iść drogą,
Tyż byś nie mógł, co ludzie pospolici mogą?
Jak to? August, najpierwszy w śmiertelników rzędzie,
Pierwszym wielkości własnej niewolnikiem będzie?
Władaj berłem, lecz berło niech tobą nie władnie,
Niech wszystko, cała wielkość przed tobą upadnie.
Zwycięż samego siebie, niechaj ta potęga,
Co świata rozkazuje, ciebie nie dosięga.
Rzym cię zrodził... jak pięknie z długu się wypłacasz!
Za cześć obywatelstwa wolność mu powracasz...
A Cynna to niegodnym Augusta zwie czynem,
Kiedy chcesz prawym zostać twej ojczyzny synem?
Miłość narodu próżnym wyrzutem nazywa...
Czyliż nie w cnotach wielkich jest chwała prawdziwa?
Prawda, że takim dziełem (każdy ci to przyzna)
Więcej dasz ty ojczyźnie niż tobie ojczyzna;
Ale jestże to, przebóg, zbrodnia godna kary,
Kiedy wdzięczność przewyższa odebrane dary?
Idź, panie, gdzie cię jakiś bóg dobry nakłania;
Podwoisz swoją chwałę wzdargą panowania,
Jeśli chcesz, by świat cały nad tobą się zdumiał,
Nie żeś tron osiadł, ale żeś nim wzdargić umiał.
Fortuna może na tron wywyższyć człowieka...
Lecz sama tylko cnota wielkości się zrzeka.
Wielużeśmy prawdziwych bohaterów mieli,
Co by zyskawszy berło królować nie chcieli?...
A wreszcie pomnij, panie, że panujesz w Rzymie,
Gdzie twój dwór, jakiegokolwiek nadaje ci imię,
Každy w osobie twojej króla nienawidzi
I wszelkim samowładcy nazwiskiem się brzydzi;
Przywłaszczycielów władzy jak tyranów ściga,
Zbrodzień jest, kto ich kocha; kto ich jarzmo dźwiga,

Ten niestartą na wieki hańbi się sromotą,
I gdy o wolność idzie, wszystko w Rzymie cnotą...
Czyliż ze wszech stron, panie, masz dowodów mało?
Dziesięciu przeciw tobie próżno powstawało...
Może... jedenastego nie unikniesz ciosu...
Idź za boskim natchnieniem, słuchaj tego głosu,
Może nie widząc innej ocalenia drogi,
Same cię nad przepaścią ostrzegają bogi.
Niech cię ta sławna życia nie uwodzi strata,
Pięknie jest, bez wątpienia... umrzeć panem świata,
Lecz tam gdzie było można wczesny zgon oddalić,
Piękniej jest słynąć chwałą i życie ocalić!

CYNNA

Czyń, panie, co ci miłość narodu doradza,
Niechaj twój zamiar z dobrem ojczyzny się zgadza.
Wolność, którą Rzymianin tak wiele ocenia,
Kto wie, czy nie jest tylko dobrem urojenia...
Naród ten w wiecznej królów miewał nienawiści,
Lecz wolność nasza jakież nam dała korzyści?...
Są pod rządami królów szczęśliwe narody,
Gdzie sprawiedliwość dzieli kary i nagrody,
Gdzie sterem prawodawstwa silna włada ręka,
Bezpieczna... bo się nagłych następców nie lęka...
Ale gdzie lud panuje wśród ślepego tłumu,
W burzy rozruchów niknie przewodnia rozumu,
Przemoc, duma urzędy zyskuje bezkarnie,
Często buntownik władzę najwyższą ogarnie...
Jednorocznik królów na czele senatu,
Widząc tak krótką trwałość swego majestatu,
Gotowi kraj najlepszych owoców pozbawić,
Ażby nic następnym władcom nie zostawić;
Mało mając własnego w rzeczypospolitej,
W jej dostatkach szukają korzyści obfitej...
Każdy im to przebacza, bo smutnym zwyczajem
I oni także drugim przebaczą nawzajem.
Tak... ten rząd jest najgorszym, gdzie lud wszystkim
włada.

AUGUST

A przecież w takim rządzie Rzym wielkość zakłada!
Od pięciuset lat królów pogromcy wieczyści
Dzieci w kolebkach uczą swojej nienawiści...
Któż w ich sercach wygasi ten zapał tak święty?

MAKSYM

Tak jest, panie... Rzym nadto w swym błędzie zacięty...
Trudno narodu tego przyrodzenie zmienić,
Trudno serce przetworzyć, czucie wykorzenić...
Próżno Cynna z tak mocnym chce walczyć nałogiem.
Ten błąd szczęśliwy pierwszym u Rzymian jest bogiem,

Który im w pogromieniu świata przewodniczył
I stu królów wśród naszych niewolników liczył.
Stąd Rzym niezwykłym cała ziemia zowie...
Cóż mu więcej dać mogli najlepsi królowie?
Pozwól mi wyznać, panie... że odmienne kraje
Równie odmienne rządów przyjmują rodzaje;
Każdy kraj ma osobny z prawa przyrodzenia,
Przez niego trwa... lub ginie, kiedy go odmienia...
Tak urządziły nieba, których mądra władza
Pod różnym prawem różne narody osadza...
Monarchom swym hołdują wierne Macedony;
Zacięta wolność Greków nie cierpi korony;
Party, równie jak Persy, czczą udzielnych panów;
Sam konsulat jest dobrym rządem dla Rzymianów.

CYNNA

Prawda, że różnym ludom bogi nieśmiertelne
Porozdawały prawa i rządy oddzielne;
Ale w przeciągu czasów ten porządek świata,
Jak miejsca, tak też równie odmieniają lata.
Pod panowaniem królów mury Rzymu wstały,
Pod konsulami doszedł potęgi i chwały,
Wzniósł panujące czoło w całej swej ozdobie,
Ale najwyższe szczęście Rzym winien jest tobie.
Ty sam, panie, domowe potłumiłeś boje,
Zamknąłeś silną ręką Janusa podwoje.
Dwukroć tylko przed tobą dano pokój światu,
Raz za drugiego z królów, raz za konsulatu...

MAKSYM

Czyliż niebo tak swoje ogłasza wyroki,
Stwierdza odmiany krajów przez krwawe potoki?

CYNNA

Zbyt nam drogo bogowie przędały swe dary.
Widział Rzym srogich wojen okropne pożary,
Kiedy Tarkwinijuszów wykorzenił plemię;
I najpierwszy konsulat zakrwawił tę ziemię.

MAKSYM

Więc i ten, co za wolność odważnie umierał,
Pompejusz, dziad twój, woli bogów się opierał?

CYNNA

Gdyby bóg jaki wolność Rzymu chciał przedłużyć,
Jednego do tej sprawy Pompeja mógł użyć...
Ale tak niecofniona kazała potrzeba:
Wielką śmiercią swój wyrok potwierdziły nieba,
Był to ich dług ostatni dla Pompeja chwały,
Że go razem z wolnością Rzymowi zabrały...

Próżny blask omamienia zaślepia te kraje,
Własna wielkość Rzymowi wolnym być nie daje.
Odkąd nas ziemia cała za swych panów głosi
I do jednego miasta swe bogactwa znosi;
Odkąd obywatele w tej ziemi się rodzą,
Co królów samych swoją potęgą przechodzą;
Odkąd możni od ludu zakupując głosy
Dumnych swych prawodawców stanowili losy;
A lud złotem ujęty, w haniebną wysłudze,
Myśląc, że prawa daje, sam wypełniał cudze...
Zawiść, duma, przesada, te są u nas bogi,
Stąd widzieliśmy wojen braterskich pożogi:
Maryjusz z Syllą, Cezar z Pompejem bój toczył,
August z Antonijuszem krwią rzymską się zboczył.
Na cóż się wolność przyda, gdy zamożne domy
Z klęską ojczyzny niosą wzajemne pogromy!
Kiedy, nieszczęściem, wszystkich jedna duma łechce,
Ten wyższego nad siebie, ten równego nie chce.
Tak, jeżeli Rzym trwałej szczęśliwości życzy,
Niechaj mu sprawiedliwy rządca przewodniczy,
Panie... kochasz ojczyznę... okaż to dowodnie.
Wydrzyj braciom pioruny, zgaś wojen pochodnie...
Chcesz iść przykładem Sylli; jakaż stąd nadzieja?
Nie mielibyśmy wojen Cezara, Pompeja,
Ale Rzym musiał własne wnętrzości rozdzierać
Za to, że Sylla nie chciał na tronie umierać...
Był Brutus, zginął Cezar... lecz na jego grobie
Antoni, Lepid berło wydzierali sobie...
Brodził ślepy Rzymianin we krwi Rzymianina.
Czemuż Cezar na tronie nie zostawił syna?
I ty jeszcze na nowo, przez tę wielką zmianę,
Niezgojoną ojczyzny chcesz zakrwawiać ranę?
I jakby w tylu klęskach ucierpiała mała,
Agust pragnie wytoczyć, co jej krwi zostało!
Niech, panie, miłość kraju nad tobą przemaga,
Cały Rzym na kolanach przeze mnie cię błaga...
Jak cię drogo opłacił... gdy w owym zapale
Szedłeś na tron, lecz o tym nie pamięta wcale:
Cnotami okupiłeś twój wieniec zwycięski.
Ale nowe ojczyźnie zagrażają klęski;
Jeśli składasz w jej ręce rząd tobie niemiły,
Który utrzymać słabe nie starczą ci siły;
Jeśli ma Rzym nowego zakupywać pana;
Jeśli ten dar okropny, ta smutna odmiana,
Ostatnią do rozpaczony otworzy mu drogę...
Wszystkich nieszczęść przyszłości wyliczyć nie mogę.
Zatrzymaj, panie, berło... kiedy twoja władza
Długo żadaną państwa szczęśliwość odradza;
Zapewnij nasze dobro... i niech po twym zgonie
Rządca, jak ty cnotliwy, osiądzie na tronie.

AUGUST

Dosyć: próżnom spoczynku żądał najgoręcej,
Kochałem własny pokój, lecz ojczyznę więcej...
Na grożące mi losy nie będę się żalił,
Niech zginę, byłem tylko swój naród ocalił...
Tą jedną myślą pragnę rządzić się do zgonu.
Cynno! z twojej porady nie zrzekam się tronu.
Lecz wy tak trudnej władzy nie gardźcie podziałem:
W was ja prawdziwych moich przyjaciół poznałem,
Żaden wzgląd obcy waszych nie wstrzymuje chęci;
Równie dobrem ojczyzny jak moim zajęci,
Obadwaście mi dali przyjaźni dowody.
O, jakież znaleźć mogę godne was nagrody!
Na rządy Sycylii wyznaczam Maksyma...
Niech na tej płodnej wyspie moje miejsce trzyma;
Rządz, lecz pamiętaj zawsze, iż na tym urzędzie
August za twoje sprawy odpowiadać będzie...
Ty, Cynno, Emiliję otrzymasz za żonę;
Ojciec jej wspierał moich nieprzyjaciół stronę...
Smutne wspomnienie! tak jest, jam jego zabójca;
Lecz we mnie Emilija ma drugiego ojca...
Obym jej mógł tę czułość ojcowską okazać
I pamięć drogiej straty z jej serca wymazać!
Idź... zanieś jej ten dowód mego przywiązania,
Wiem ja, że się jej serce ku tobie nakłania...
Przyjmie twą rękę... Teraz do Liwiji spieszę,
Ach, jak ją tak przyjemną nowiną pocieszę!...
Odchodzi.

SCENA DRUGA

C y n n a, M a k s y m

MAKSYM

Cynno! jakież twój zamiar? któż by temu wierzył?
Co zamyślasz?

CYNNA

Dokonać to, com raz zamierzył...

MAKSYM

Wódz sprzysięgłych pochlebia samowładców dumie?

CYNNA

Wódz sprzysięgłych tyranów ukarać nie umie?!

MAKSYM

Ja chcę wolności Rzymu...

CYNNA

A ja pomsty razem...
Tak jest, pomstę i wolność pozyskam żelazem!
Jak to, Maksymie? August, co w srogim pożarze
Pustoszył pola rzymskie, znieważał ołtarze,
Napelniał świat morderstw, zabijał współbraci...
Jednym uczuciem żalu tyle klęsk opłaci?...
I kiedy nam miecz pomsty bogowie oddali,
Jego od słusznej kary jedna łza ocali?...
Ach, byłoby to srogie tyraństwo uświęcać
I bezkarnością drugich do zbrodni zachęcać...
Rzym woła zemsty... Niechaj tą karą zdumiony
Zadrzy, kto śmiałą rękę ściągnie do korony!
Ta się należy światu z Augusta ofiara...
Sylla bezkarny w zbrodniach ośmielił Cezara.

MAKSYM

Lecz choć Cezar nie uszedł sprawiedliwej kary.
August ciężkiej się po nim dopomniął ofiary;
Brutus wolności pragnął... nowy Cezar ożył;
Któż, jeżeli nie Brutus, Augusta rozsrożył?...

CYNNA

Błąd Kassjusza, wczesna upadku obawa
Poddała znowu naród pod nierządne prawa;
Lecz dziś niebezpieczeństwa można gardzić śmieie,
Kiedy roztropni wodze stawają na czele.

MAKSYM

Któryż nam bóg wygraną pewną przepowiedział?
Od namysłu do skutku zbyt wielki jest przedział.
Czemuż ma walczyć o to ufność nieostrożna,
Co bez niebezpieczeństwa zyskać było można?

CYNNA

Jakież nam dar Augusta zapewnia nadzieje,
Jeśli to złe w ostatnim gruncie nie zniszczyje?
Czyż mamy nie zgojone odnawiając blizny
Do rany jadowitej przylewać trucizny?

MAKSYM

Chcesz więc krwi i na mylny skutek się narażasz?

CYNNA

A ty chcesz hańby, kiedy tyranom pobłażasz.

MAKSYM

Jakkolwiek skruszym pęta, zawsze jedna chwała.

CYNNA

Nie... nie ma tam zaszczytu, gdzie cnota nie działa.

MAKSYM

Żaden wzgląd tego dobra nigdy nie umniejszy,
Jakież jest dar dla Rzymian nad wolność zacniejszy?

CYNNA

Jaki dar? Jak fałszywym cieszymy się zyskiem,
Że ten, co się już naszym zmordował uciskiem,
Którego duma morderstw i krwi już jest syta,
Za niegodnych nas swojej srogości poczyta!...
O, kogokolwiek honor prawdziwy ocuca,
Ten same nawet dary tyranów odrzuca...

MAKSYM

Tak-że więc mało cenisz Emiliji wdzięki?

CYNNA

I tego daru nie chcę z niemilej mi ręki...
Sam stanę się jej godnym... gdy wolność podźwignę;
Wtenczas aż w piekle nawet Augusta doścignę...
Tak jest... gdy dla jej pomsty okrutnika zgubię,
Emiliją na grobie mordercy zaślubię...
Nie... żadne mnie Augusta łaski nie uwiódą;
Niech ten dar śmierci jego stanie się nagrodą...

MAKSYM

Cynno, może nadzieja uwodzi cię płochą,
Emilija w Auguście ojca swego kocha...
Taż byś się o jej serce miał ubiegać drogą?...

CYNNA

Przyjacielu, w tym miejscu usłyszeć nas mogą.
Mogłaby nam zaszkodzić mowa nieostrożna,
W takim stanie niczemu zawierzyć nie można.
Idźmy tam, gdzie bezpieczniej będziemy mogli radzić,
Jak do skutku to wielkie dzieło doprowadzić.

Odchodzą.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

Maksym, Euforb

MAKSYM

Tak, kocha Emiliją, sam wyznał przede mną,
Ale nie wprzód pozyska jej miłość wzajemną,
Aż zabójcze żelazo w krwi Augusta zmazę.
Dlatego to nam Cynna przysięgać się każe.

EUFOKB

Poznaję teraz chytre doradzczy zamiary.
Gdyby był August wielkiej dokonał ofiary,
Byłby nową tym czynem chwałę odziedziczył
I w przysiężonych nowych przyjaciół by liczył.

MAKSYM

Służymy na wyścigi zamysłem człowieka,
Co dla własnego dobra Rzymu się wyrzeka.
A ja, co miałem wolność ojczyzny na celu,
Com obrońcę swobody wspierał w przyjacielu!...
Ten sam Cynna, ten Rzymu wybawca mniemany,
Odnawia najdotkliwsze serca mego rany...
Kochankę mi wydziera.

EUFORB

Ty ją kochasz, panie?

MAKSYM

Usłysz... i nad nieszczęsnym miej politowanie...
Ubóstwiam! i tym jednym uczuciem zajęty,
Długom przed całym światem taił płomień święty.
Euforbie, moja miłość nieznana, nieśmiała,
Wielkim czynem poprzedzić swe wyznanie chciała.
Poznaj mój stan... patrz, jaka boleść mię przenika:
Na własną moją zgubę wspieram przeciwnika,
I kiedy tej najsroźszej nie przeżyję męki,
Własnej przeciwko sobie pożyczam mu ręki.
Euforbie! tylu ciosom wystarczyć nie mogę...

EUFORB

Jedną ci tylko nieba zostawują drogę...
Zerwij ten związek, wydaj, coś uradził skrycie,
Jednym słowem ocalisz Augustowi życie.
Takie przysługi drogo płacić się powinny:
Otrzymaj Emiliję oskarżeniem Cynny.

MAKSYM

Co? zdradzić przyjaciela?

EUFORB

Godny cel bojaźni!
Prawdziwa miłość może zapomnieć przyjaźni.
A wreszcie zdradzić zdrajcę jestże taka wina?
On dobrodziejstw Augusta łatwo zapomina,
A ty dla niewdzięcznego chcesz przyjaźń zachować?
Który może...

MAKSYM

Występek miałbym naśladować?

EUFORB

On tyle związków razem śmie targać niegodnie.
O, nie ma tam występku, gdzie się karzą zbrodnie.

MAKSYM

Zbrodnia, która dla Rzymu wolność wrócić miała!

EUFORB

Na co się nie odważy ta dusza zuchwała?
Mniemasz, że go zajmuje ojczyzna i sława:
Niechaj mu tylko miłość inne wskaże prawa,
Wnet ten, co się zdał wolność mieć na pierwszym
względzie,
Co miał zgubić Augusta, ubóstwiać go będzie.
Mogliśmy blask wielkości niewdzięcznemu nadać.
Znaszże to skryte serce, umiałeś je zbadać?
Ten, co zamiary swoje tak utaić umie,
Może większą ofiarę przeznaczą swej dumie.
Lękaj się, panie, może po Augusta zgonie
Ten mściciel dawnych swobód sam siądzie na tronie;
Może już uwieńczając swój zamiar zbrodniczy,
Ciebie pierwszego w liczbie swych poddanych liczy.

MAKSYM

Jakże Cynnę oskarżyć nie wydając innych?
Mam dla jednego tylu zagubić niewinnych,
Gdy wszystkich przysiężonych zarazem wymienię?
Nie... zbyt drogo tak dzielnych bohaterów cenię,
Co życiem wolność Rzymu okupić gotowi...

Tyleż dam razem drogich ofiar tyranowi?
Nie, przysięgi nie zdradzę... żaden z nich nie zginie.

EUFORB

Już teraz tron Augusta łaskawością słynie;
Już więcej okrucieństwem władzy nie oznacza,
Chociaż wodzów ukarze, współnikom przebacza.
A wreszcie, jeśli o los twych braci się żalisz,
Wydaj imieniem wszystkich, a wszystkich ocalisz.

MAKSYM

Przestań, Euforbie! mylną wskazujesz mi drogę.
Także to o jej miłość dobijać się mogę?
Mamże się jej stać godnym, gdy zgubię, co kocha?
Nigdy mię nie ułudzi nadzieja tak płocha,
Nie tak nikczemna miłość odzywa się we mnie;
Kocham, lecz pragnę zostać kochanym wzajemnie,
I na sam dar Augusta z niechęcią poglądam,
Jeśli mi da jej rękę, gdy ja serca żądam!
Cóż mi zapewnić może nad jej czuciem władzę?
Zniszczę pomsty układy, kochanka jej zdradzę,
Ocalę to, co ona pragnęła zagubić...
Za tę potrójną krzywdę mogęż ją zaślubić?
A wreszcie, gdyby Cynna dla własnej obrony
Wydał kochankę, gdyby cesarz obrażony
Chciał ją razem ukarać jak współnicę zdrady...

EUFORB

Los może zniszczyć wszelkie najmędrsze układy,
Lecz za wczesna obawa często więcej szkodzi.
Myślmy raczej, działajmy...

MAKSYM

Cynna tu nadchodzi...
Ty się oddal... skrytości jego chcę wybadać,
A potem dalsze kroki będziemy układać...

SCENA DRUGA

M a k s y m, C y n n a

MAKSYM

Jakież troski...

CYNNA

W tym stanie możeż na nich zbywać?

MAKSYM

Przed okiem przyjaciela godziź się ukrywać?

CYNNA

Emilija i cesarz mieszają myśl smutną:
Ten nadto jest łaskawym, ta nadto okrutną.
Oby August w dobroci nieumiarkowany
Mniej mnie kochał lub od niej więcej był kochany!...
Sroga, nieznana walka w mym sercu się rodzi,
Wszystko mi jego łaski na pamięć przywodzi,
Zda się, że jeszcze słyszę jego słodką mowę,
Że nam drugi raz władzy oddaje połowę,
Że moimi prośbami i radą skłoniony
Dla mnie, Rzymu i świata nie składa korony.
„Chcecie, będę panował, ale z wami razem”,
A ja go mam zabójczym uderzać żelazem?
Ach, raczej... lecz niestety! przysięga spełniona!
Ta gniew cudzy przelewa do mojego łona,
Nienawiść Emiliji już się moją stała...
O, jak okrutny wybór! tu bogi, tu chwała...
Zewsząd smutnej przyszłości przeraża mię postać,
Trzebaż krzywoprzysięzcą lub mordercą zostać?

MAKSYM

Skądże ta niespokojność, te niewczesne żale?
Przed chwilą twych zamysłów trzymałeś się stale,
Nie znałeś tych poruszeń, nie znałeś przestachu...

CYNNA

Inne czucia, gdy przyjdzie dokonać zamachu...
Umysł jednym uczuciem przenikniony cały
Z początku do swych celów postępuje śmiały,
Ale gdy kres ostatni stanie przed oczyma,
Któż naówczas nie zadrzy, któż się nie zatrzyma?
Brutus nawet, w którego wstępujemy ślady,
Może nieraz powzięte chciał zerwać układy,
Miotany sławy, Rzymu i wdzięczności głosem,
Wielki Brutus mógł zdrzeć przed ostatnim ciosem.

MAKSYM

Brutus na drodze chwały cofać się nie umiał,
Słabe uczucia łatwo honorem przytłumiał,
Czczył wielkość, lecz na tronie pogardzał Cezarem,
Nie uwiódł się krwi związkami ani żadnym darem.
Naśladow go, naśladow odwagę i stałość!
A jeżeli niegodna wstrzymuje cię żalność,
Żałuj tych rad, którymiś Augusta nakłonił
I powtórnie Rzymowi wolności zabronił.
Przez ciebie wielka jego zniszczona ofiara.
Brutus byłby ją chętnie przyjął z rąk Cezara

Aniby go był zdradnie do tronu zachęcał,
Ni dobra ludu błahej miłości poświęcał.
Nie słuchaj, że się z tobą August władzą dzieli,
Nigdy wolni z tyranem przyjaźni nie mieli.
Patrz raczej, w jakim stanie ojczyznę zostawił,
Rzym woła: „Wróc mi, Cynno, czegoś mię pozbawił.
Jeśliś uległ miłości, niech twe serce przyzna,
Że nad względy jednego milsza jest ojczyzna.

CYNNA

Szanuj boleść, dotkliwej nie odnawiaj rany,
Padnie ten cios, nie wąpij j, choć nieco wstrzymany.
Widzę błąd; chcą Rzymianie, ich niewolę skrócę
I czegom ich pozbawił, w całości powrócę;
Lecz daruj, litość we mnie walczy sprawiedliwa,
Jeszcze się reszta dawnej przyjaźni odzywa...
Zostaw mię, Emiliji mam w tym miejscu czekać,
W obliczu przyjaciela niemiło narzekać.
Kilka chwil samotności te troski uśmierzy.

MAKSYM

Cynna miłemu sercu swój smutek powierzy.
Odchodzę, odkryj przed nią duszy niepokoje,
Opisz łaski Augusta i słabości twoje...

SCENA TRZECIA

CYNNA *sam*

Słabości!... zacniejszego godne są imienia
Te uczucia szlachetne, te cnoty natchnienia,
Ten prawdziwej wdzięczności obowiązek ścisły,
Co nie pozwala spełnić mordercze zamysły...
Lub raczej zwij słabością... kiedy dla miłości
Cynna śmie zapominać świętszych powinności,
Gdy przeciw słabym czuciom nie ma dosyć męstwa,
Walczy z nimi, a przecie lęka się zwycięstwa...
Wpółśród ostateczności, wśród srogiego sporu
Co mam czynić, jakiego chwycić się wyboru?
O, jak szlachetna dusza cierpi, gdy upada!
Jakież ten czyn spełniony korzyści mi nada?
Słodycz miłości, rozkosz, że zemście dogodzę,
Chwałę, że mą ojczyznę z jarzma oswobodzę...
Miłość, zemstę i chwałę w małej cenie kładę,
Jeśli ich przez niegodną mam dostąpić zdradę,
Jeśli monarcha, w świetne cnoty znamienity,
Który mię najwyższymi ozdobił zaszczyty,
Z którego licznych darów imię moje słynie,
Co przeze mnie panuje, z mojej ręki zginie...

O, najczarniejsza zdrado, niegodna człowieka!
Niech Rzym wolności z innych, nie z moich rąk czeka,
Niech zniknie miłość moja i nadzieja cała,
Niżby ten czyn potomność wyrzucać mi miała.
Czyż mi August zaprzecza tej lubej słodyczy,
Której Cynna krwią jego nabyć sobie życzy?
Trzebaż dla jego darów życie mu odbierać
I co sam chętnie daje, gwałtem mu wydzierać?
Lecz, przysięgo, od ciebie zawisły me chęci!
Zemsto! ojczyźnie kochanki! o sroga pamięci!
Wam winienem dokonać najsmutniejszą sprawę.
Wam winienem mą wiarę, serce, oręż, sławę...
Emilijo, ty mną rządysz, twoje tylko usta
Wyrzec mogą lub życie, albo śmierć Augusta.
Bogi, co ją swoimi zdobicie cnotami,
Uczyńcie, niech ma litość, jak macie wy sami!
Gdy cofnąć dane słowo przysięga mi broni,
Sprawcie, niechaj się sama do mej chęci skłoni.
Lecz idzie; prośby mojej wysłuchajcie, bogi!

SCENA CZWARTA

Cynna, Emilia, Fulwia

EMILIA

Dzięki wam, nieba, próżnej doznaliśmy trwogi!
Dobrani przyjaciele wiary nie zgwałcili,
August o niczym nie wie i w tej samej chwili
Byłam przytomna jego z Liwiją rozmowie.
Cynno, nowe mi życie wracają bogowie...

CYNNA

Wiadome ci są, pani, ofiary cesarza...
Chceszże spóźnić to szczęście, którym mię obdarza

EMILIA

To szczęście jest w twym ręku...

CYNNA

Ja w twoim je złożę...

EMILIA

Zawszem jedna, to serce innym być nie może.
Co?! Mnie oddawać Cynnie? Cóż taki dar znaczy?...
August własnym twym dobrem z bogactw cię raczy.

CYNNA

W twojej jest jednak mocy... mamże mówić? nieba!

EMILIA

Cóż w mej mocy? skąd trwoga? i co czynić trzeba?

CYNNA

O, gdyby jedno były serc naszych życzenia,
Łatwo byś mogła moje zrozumieć westchnienia...
Obrażę twoje miłość i stąd czuję trwogę.
Cóż czynić? mówić nie śmiem, zamilczeć nie mogę.

EMILIA

Ach, to nadto! Mów.

CYNNA

Każesz, posłusznym być muszę,
Stało się... twą nienawiść przeciw sobie wzruszę,
Kocham cię, Emilijo, i gromów tu wzywam,
Jeśli w mym sercu inny cel jaki ukrywam.
Lecz patrz, czy nie zbyt drogo ten dar każesz płacić,
Gdy dostępując szczęścia, honor muszę tracić...
Ta łaskawość Augusta...

EMILIA

Dość tego; rozumiem.
Niestalość słabej duszy łatwo poznać umiem.
Upadłeś przed łagodnym tyrańca obliczem,
Niczym już twoja miłość, twe przysięgi niczem.
Zbyt łatwowierny umysł śmiał o mnie tak sądzić,
Że August, mogąc wszystkim, może i mną rządzić.
Chcesz więc z daru Augusta mą rękę posiadać?
Nie sądz, że sercem moim przez niego masz władać.
Niechaj pod jego stopą drży świat zalękniony,
Niechaj skinieniem wznosi i obala trony,
Broczy krwią nieprzyjaciół i morza, i lądy,
Zmienia według swej woli całej ziemi rządy,
Lecz serce Emiliji przechodzi tę władzę.

CYNNA

Od ciebie też go pragnę – przysięg mych nie zdradzę.
Kogóż to, przebóg, litość wiarołomnym czyni?
Pani, także mię łatwo umysł mój obwini,
Gdy posłuszną twej woli ofiarą się stałem,
I nawet nad przysięgę służyć ci umiałem:
Mogłem... wiesz to... bez zbrodni, bez złamania wiary
Pozbawić zemstę twoją tej świetnej ofiary.
August przed chwilą gardząc cesarską koroną
Jednym słowem już zrywał znowę sprzysiężoną:
Znikał związek, znikwały przysięgi tajemne,
Gniew twój stał się już próżny, nadzieje daremne.
Jam go jeden, dla ciebie, zatrzymał na tronie,
Jam mu dał dla twej pomsty koronę na skronie.

EMILIA

Dla mojej zemsty!... Czemuż twa dusza niestała
Żąda, ażebym sama twą rękę wstrzymała?
Żeby żył, był kochanym, żeby mną nagroził
Tego, co go ocalił, mej zemście przeszkodził?

CYNNA

Czegóż więcej? czy jeszcze występny się staję,
Gdy życie lub śmierć jego w twe ręce oddaję?
Gotów jestem dokonać okrutnego ciosu,
Ale nie gań słabego wdzięczności odgłosu.
Gdybym gniew twój zwyciężył! O, czemu w tej dobie
Nie kochasz tak Augusta, jak on sprzyja tobie?
Szlachetna dusza, której cnota przewodniczy,
W zdradzie i niewdzięczności nie szuka słodyczy;
Jakaż, przebóg, szczęśliwość cnoty nie utracą,
Jeżeli się niesławą i wstydem odpłaca...

EMILIA

Nie na wstyd urojony, patrz raczej na chlubę...
Godzi się zdrady użyć na tyrana zgubę.
I gdzie się pasmo nieszczęść i kajdany zrywa,
Tam się zbyteczna czułość słabością nazywa.

CYNNA

Twa nienawiść wystawia mylne cnoty imię.

EMILIA

Odkądże to cnót dawnych zapomniano w Rzymie?

CYNNA

Umysł prawdziwie rzymski...

EMILIA

Na wszystko jest śmiały,
Gdzie mu idzie o pomstę wolności i chwały;
U niego nad śmierć samą cięższa jest niewola.

CYNNA

Jeszcze nie taka Rzymian pod Augustem dola...
Jakaż to u nas hańbę, jakie więzy noszą?
Króle twych niewolników o opiekę proszą.
Któryż z nich, z dumą tronu, do Rzymu się zbliża?
August harde ich berła do nóg naszych zniża.
Haraczem królów nasze bogactwa pomnożył
I odjęte Rzymianom jarzmo na nich włożył.

EMILIA

O, jak szlachetnej duszy w twym umyśle nie masz!
Żeś coś więcej nad króla... dość wielkim się mniemasz.

Któryż z nich jest tak próżny? który się ośmiela
Przyznać sobie rzymskiego cześć obywatela?
Antonijusz był celem obrazy surowej,
Że godność swoją zniżył do związków królowej.
Attal, ów król zwycięskim ozdobiony wieńcem,
Co się z chlubą mianował Rzymu wyzwoleńcom
I w purpurze zrodzony, choć Azyją władał,
Nad purpurę, nad berło ten tytuł przekładał.
Pomnij na to, coć własne imię przypomina,
A godnie utrzymując wielkość Rzymianina,
Wiedz, że nie ma takiego, co by nie był zdolnym
Królom dawać rozkazy, żyć bez pana wolnym.

CYNNA

Umysł bogom posłuszny na ten czyn się wzdryga,
Niebo karze zabójców i niewdzięcznych ściga.
A jeśli winnym królom upadek wymierza,
Wtenczas gniew zasłużony piorunom powierza.

EMILIA

Mów raczej, że sam tronów obrońcą się stajesz,
Gdy coś sam winien czynić, piorunom oddajesz...
Więcej ci już nie mówię – idź, służ Augustowi,
Już więcej Emilija swych skarg nie ponowi.
Dźwigaj więzy, przysięgi zdradzaj wiarołomnie,
Zapomnij o krwi twojej, zapomnij i o mnie.
Sobie, ojcu, ojczyźnie winne płacąc długi,
Potrafię spełnić pomstę bez twojej posługi.
Już bym była ten zaszczyt dawno osiągnęła,
Lecz twoja tylko miłość rękę mi cofnęła.
Tyś mię jeden mógł jeszcze przywiązać do życia...
Gdyby nie to – już dawno dla pomsty nabycia
Byłabym Augustowi tron, życie wydarła,
Sama na grobie jego chętnie bym umarła.
Dla ciebie tylko chciałam mą nędzę przedłużyć,
Znasz to serce – wiedziałeś, jak na nie zasłużyć...
Darujcież mi, bogowie, jeśli się zmyliła,
Kiedym krew Pompejusza mylnie w nim ceniła!
Miłość mię zaślepiła i tego się wstydzę.
Nie, nie wnuka Pompeja, niewolnika widzę.
A przecież... Kocham jeszcze... i na miejscu Cynny,
Gdyby mię mógł tym czynem otrzymać kto inny,
Tysiąc już bohaterów poszłoby tą drogą...
Ale stałe uczucia zmienić się nie mogą.
Żadnego już innego celu nie obieram,
Żyj dla twojego pana... ja twoją umieram.
Ojczy, wkrótce się cienie twoje zaspokoją;
Pójdź, obacz, jak zboczona krwią jego i moją
Umrę z tą chwałą, której ty nie chciałeś zyskać.
Nie czas już wtedy będzie próżne łzy wyciskać,

Nie czas los mój oskarżać, gdy przez ciebie zginę,
Gdy własną na mym grobie czytać będziesz winę.
Umrę, tak, w gruzach tronu sama się zagrzebię,
A gdybyś sam nie bronił – chciałam żyć dla ciebie.

CYNNA

Dość tego, każesz, biegnę... woli twej dogodzę,
Pomszczę się ojca śmierci i Rzym wyswobodzę;
Zginie August; żadna mię nie wstrzymuje tama...
Lecz wiedz... on jest mniej srogi niżeli ty sama.
Choć światu rozkazuje, choć jego potęga
Życiem naszym zarządza... lecz serc nie dosięga.
A ty wolę odbierasz, wolną gnębisz duszę...
Któregom tyle kochał, nienawidzić muszę...
Wyrzec się sławy, czucia i tą krwią się zbroczyć,
Za którą chciałbym własną sto razy wytoczyć...
Tak chcesz... słowo już dane... pomsta się dokona.
Lecz zwracając tę rękę do własnego łona,
Oddam ceniom Augusta należną ofiarę;
Połączę jednym ciosem i zbrodnię, i karę.
Krew moja w jednej chwili ten występki zmaże,
Wykonam i co miłość, i co chwała każe...

Odchodzi.

SCENA PIĄTA

Emilia, Fulwia

FULWIA

Ach, pani, jaka rozpacz! jakie obłąkanie!

EMILIA

Niechaj pełni powinność lub kochać przestanie,

FULWIA

Wypełni ją... i umrze .. ty płaczesz...

EMILIA

O bogi!

Biegnij za nim, Fulwiol!... niechaj żyje... srogi...

Powiedz mu...

FULWIA

Że Augusta życie już ocalasz?

EMILIA

Ach! tym słowem nienawiść na nowo zapalasz.

Wstrzymaj się...

FULWIA

I cóż tedy?

EMILIA

Niech zamysł popiera..

A potem niech mą rękę albo śmierć wybiera.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

August, Euforb, Poliklet, Straże

AUGUST

Coś mi doniósł, Euforbie, czyliż wierzyć można?

EUFORB

Panie, wiarę przechodzi myśl taka bezbożna,
Na cóż się zaślepiony umysł nie odważa?
Sama powieść tej zbrodni strachem mię przeraża...

AUGUST

Cynna! Maksym! najbliżsi moi przyjaciele,
Z którymi się tak chętnie władzą tronu dzielę!
Skrytości mego serca pierwsi powiernicy,
Dla których w dobrodziejstwach nie znałem granicy.
Gdy im berło oddaję... zdrajcy, na mą głowę
W ten sam dzień świętokradzką zaprzysięgli znowę!
Maksym błąd swój poznaje, czuje słuszne żale,
Lecz Cynna...

EUFORB

Jeden Cynna trwa w ślepym zapale.
Zdaje się, że twa dobroć czucia go pozbawia,
Gdy w innych zamach taki obrzydzenie sprawia.
Kiedy się nawet serce najmężniejsze chwieje,
On upadłe w przysięgłych podnieca nadzieje,
W zatrwożonych umysłach srogi zapal budzi...

AUGUST

Sam Cynna!... o człowieku najchytrzejszy z ludzi!
O zdrado, z głębi piekieł na ziemię wydana!
Ach, z ręki przyjaciela jak dotkliwa rana!
Ty mię zdradasz! O bogi, co zbrodnie karzecie!...
Idź i com ci rozkazał, pełnij, Poliklecie.
Niechaj Erast w te miejsca przywoła Maksyma,
Niech przyjdzie... przebaczenie swej zbrodni otrzyma.

SCENA DRUGA

August, Euforb

EUFORB

Nadto ją wielką sądził... i może już, panie,
Z łaski twojej korzystać Maksym nie jest w stanie.
Ledwie wyszedł z pałacu, błędny, pomieszany,
I sroższą od swej zbrodni rozpaczą miotany,
Przybiegł do mnie, a mówiąc o bezbożnej znowie,
„Idź – przydał – niechaj August o wszystkim się
dowie.

Niechaj dziś przed zabójczym chroni się żelazem,
Powiedz, żem poznał zbrodnię i ukarał razem,
Życie jest mi nieznośnym, przeklinam wyroki.”
To rzekłszy w tamtą stronę spieszne zwrócił kroki,
Kędy bystrego Tybru wzdęte huczą wały.
Próżno starania moje zatrzymać go chciały;
Zniknął – noc go zasłoną otoczyła ciemną
I resztę losów jego ukryła przede mną.
Panie, Maksym w tej chwili...

AUGUST

W zbytku uniesienia

Zapomniał, że był godzin mego przebaczenia,
Nie ma zbrodni, której by żal nie mógł zagładzić.
Lecz gdy wczesnej rozpacz trudno już zaradzić,
Ty idź i świadków zbrodni miej pod bacznym okiem,
Niech gorliwość kieruje każdym twoim krokiem.
Oddalcie się – ty, pilny w danym ci zleceniu,
Co wiesz, co wiedzieć możesz, zachowaj w milczeniu.

SCENA TRZECIA

AUGUST *sam*

Nieba, czyjeż teraz mam się oddać straży?
Komu się serce moje zaufać odważy?...
Weźcie to berło... które zbyt drogo oplącam,
Gdy zyskując poddanych, przyjaciół utracam!
Jeśli takie są władzy najwyższej korzyści,
Że się jej łaski stają celem nienawiści;
Jeśli związkiem przyjaźni tych z nami łączycie,
Co zdradziecko na nasze śmia nastawać życie;
Trwoga razem z potęgą na tronie zasiada,
Wszystkiego bać się musi ten, kto wszystkim włada.
Wnijdź sam w siebie, Auguście, przestań się użalać...

Chcesz ocalenia... chciałżeś innych sam ocalać?
Patrz, jakeś we krwi Rzymian twoją rękę zboczył.
Ileś na macedońskich polach jej wytoczył?
Wystaw w zapędzie szczęścia twój oręż zwycięski,
Wspomnij Antonijusza, wspomnij Seksta klęski.
Kogoś wtenczas oszczędzał, gdy Peruza cała
Krwią się własnych mieszkańców bezbożnie zalała?
Kiedyś okrucieństwami wszystkie znaczył kroki?
Przypomnij tylu skazań okropne wyroki;
Przypomnij ową chwilę... o niestarta zmazo!
Gdyś w sercu opiekuna utopił żelazo.
A potem o niesłuszność śmieć oskarżać losy,
Że inni na twe życie zgubne mierzą ciosy;
Że cały Rzym bez względu na ciebie nastawa,
I któreś pierwszy zdeptał, on też gwałci prawa.
Słuszna zdrada – bogowie trzymają ich stronę...
Równie jakeś dostąpił, oddaj tę koronę;
Przyjmij od drugich, czego sam dałeś przykłady,
Niewdzięczność za niewdzięczność i zdrady za zdrady.
Lecz jakże mię moc duszy opuszcza w potrzebie?
Czemuż Cynnie przebaczam, a oskarżam siebie?
Ten, co własne swe zbrodnie chce ukarać we mnie,
Co dla zniszczenia tronu wznosi go tajemnie,
Co zdradę pozorami kryjąc haniebnemi,
Dla mojej zguby wydarł szczęście własnej ziemi...
Ten, co się myślom moim jeden śmiał opierać,
Żeby nie składał berła, które chce wydzierać...
Ja bym o tym zapomniał? ja zachęcał zbrodnie?
A on, gdy mnie zatrwożył, miałby żyć swobodnie?
Ta myśl nie jest mnie godna i słabość oznacza,
Zachęca do obrazy, kto łatwo przebacza.
Zginie... współnicy jego nie ujdą bezkarnie...
Lecz cóż? zawsze krew sama i zawsze męczarnie?
Zmordowany srogością, wstrzymać jej nie mogę
I nienawiść zapalam, chcąc obudzić trwoję.
Niepokonana hydra na mą zgubę godzi,
Jedna głowa odcięta, tysiąc innych rodzi,
I tylu przysiężonych krew próżno wylana
Zamiast umocnić władzę obmierzi tyrana...
Z ręki nowego Bruta nie czekaj pogromu,
Chwały twego upadku nie zostaw nikomu...
Umrzyj – porzuć niegodne o życiu staranie.
Cały Rzym przeciw tobie kolejną powstanie;
Wszyscy, co Rzymianami nazywać się mogą,
Mąż po mężu, tą samą pójdą wszyscy drogą...
Gdy wszystko razem stracić lub umierać trzeba,
Nie ma wtenczas wyboru: umrzyj, tak chcą nieba.
Śmierć człowieka jest niczym; te kilka chwil życia
Czyliż tak kosztownego godne są nabycia?
Umrzyj, lecz niech śmierć twoja postrachem przenika,

Zgaś to niknące światło we krwi niewdzięcznika;
Poświęć samemu sobie tę godną ofiarę,
Ponieś w cienie grobowe mężobójcy karę;
Niechaj widzi śmierć twoje, której sobie życzy,
Niech ją widzi, a pomsty nie dozna słodczy...
Lub raczej niech nie ujdzie najsroźszego zgonu...
A ty, niewdzięczny Rzymie, co nie cierpisz, tronu,
Przestań mi już wyrzucać jarzmo niewolnicze,
Owoce tylu wojen, zwycięstwa, zdobycze,
Oddam je w twoje ręce, skrócę twe poddaństwo,
Oddam ci twoje wolność i chwałę, i państwo
Większe i spokojniejsze, niż były w tej dobie,
Kiedym w burzach niezgody wydzierał je tobie.
O nienawistne berło! o zemsto! Rzymianie!
O zbyt trudny wyborze w tak okropnym stanie!
Jakiej w tej wątpliwości mam się trzymać drogi?
Nieszczęśliwym monarchą rozrządzajcie, bogi.
Mówcie, czego unikać, co z chwałą zachować,
I pozwólcie lub umrzeć, lub światu panować.
Odchodzi.

SCENA CZWARTA

EMILIA *sama*

Skąd ta nieznaną radość? i czemu w tej dobie
Mimowolnie zupełny czuję pokój w sobie?...
August przywołał Cynnę, a ja nie znam trwogi,
Jak gdyby mi pomyślność zapewniały bogi,
Łzy się w oczach zamknęły, a w sercu boleści...

SCENA PIĄTA

Emilia, Fulwia

EMILIA

Cóż przynosisz, Fulwijo? jakie słychać wieści?

FULWIA

Jużem zawziętość Cynny zaczęła przemagać,
Chciał tu iść, przebaczenia u nóg twoich błagać.
Czując dar twojej ręki i ten związek luby,
Jeszcze zapragnął życia nad przepaścią zguby.
Miał nadzieję powściągnąć zapał twej obrazy,
Kiedy ten, co ogłasza cesarskie rozkazy,
Sam jeden, bez żołnierzy, Poliklet przybywa
I zdumionego Cynnę do Augusta wzywa...

Nie wiem, jakie w tej chwili czekają nas losy!
Różne po całym dworze biegają odgłosy...
Wszyscy mówią, że August smutny, pomieszany,
Naglej jakiejś doświadczył w zamysłach przemiany,
Że, jak ma zwyczaj, z Cynną naradzić się żąda.
Nikt tej powszechnej trwogi przyczyn nie przegląda.
Lecz inne wieści, pani, więcej cię przerażą...
Euforb jest zatrzymanym... Ewander pod strażą...
Nie wiem, co to powszechne zamieszanie znaczy,
Mówią nawet, że Maksym w zapędzie rozpaczy
W spienionych Tybru wiałach zakończył swe życie.
Lękam się o zdradzieckie naszych zmów odkrycie.

EMILIA

Tyle nieszczęść... a przecię ta nieczuła dusza
Wśród najsroźszych ciosów wcale się nie wzrusza.
Wyższa tutaj istota moc swoje objawia,
W różnej losu przemianie różne czucia sprawia.
Niedawno mię dręczyła trwoga zbyt skwapliwa,
Teraz, gdy drzeć potrzeba, na czuciu mi zbywa.
Poznaję was, bogowie, wyrok wasz łaskawy,
Wśród natłoku nieszczęść nie chce mej niesławy.
Trwogę, jęki, westchnienia, łzy nawet odbiera
I naprzeciw piorunom słabą cnotę wspiera...
Umrę z tym męstwem, jakie niebo mi natchnęło,
Kiedym sama tak wielkie zaczęła dzieło.
Niech piekło na mnie wzruszy swą potęgą całą,
Umrę... jak teraz jestem, z nieskażoną chwałą...
O wolności! O cieniu ojca nie pomszczony!...
Com tylko mogła, wszystko czyniłam z mej strony,
Czyniłam więcej nawet nad płci mojej siły...
Nadzieję pomsty waszej losy omyliły...
Lecz chwała pozostanie... ta ze mną nie zginie.
Pójdę złączyć się z wami w podziemnej krainie...
Imię i sława moja wraz z życiem nie zgasną...
Duchy przodków... w krwi mojej poznacie krew
własną...

SCENA SZÓSTA

Emilia, Maksym, Fulwia

EMILIA

Ale co widzę? Maksym? czy mię oczy zwodzą!

MAKSYM

Płonne o mojej śmierci wieści się rozchodzą:
Euforb poznawszy jawne zamiarów odkrycie,
Chciał tą zmyśloną śmiercią ocalić mi życie.

EMILIA

A Cynna?...

MAKSYM

Cynna srogą rozpaczą miotany,
Widzi zdradzone chęci, twój zamiar wydany...
August już wie o wszystkim, zna twoje zamysły,
Od niego sprzysiężonych wyroki zawisły.
Ewander tym wyznaniem chciał ocalić pana,
I tyś na domiar ciosów, tyś pod straż oddana.

EMILIA

Pod straż! na cóż tak długo mój wyrok odwlekać?
Najdotkliwsze cierpienie swego losu czekać.
Kajdany, śmierć, męczarnie: na wszystkim gotowa.

MAKSYM

Twe więzy w moim domu...

EMILIA

Cóż znaczy ta mowa?

MAKSYM

Nie zdumiewaj się, pani... łaskawe niebiosy
Baczną strażą czuwają nad twoimi losy...
Tak jest, jeszcze w tej chwili nie wszystko nas zdradza
Pójdź tam, gdzie cię Augusta nie dosięgnie władza.
Okręt czeka... uchodźmy!... tak żądają bogi...
Pójdź, pani, do wyboru nie ma innej drogi...

EMILIA

Jużże to Emiliji Maksym nie poznaje?...

MAKSYM

Jedna już tylko może chwila pozostaje...
Oby cię nie zdradziła ufność nieostrożna!..
Czynię wszystko dla Cynny, co uczynić można;
Chcę grożące twej głowie nieszczęście oddalić
I drogą życia jego połowę ocalić...
Tak... uchodźmy... A August, gdy cnotę ponęka,
Niech naszego powrotu i pomsty się lęka.

EMILIA

Pomsta! już ona dla mnie przestaje być cnotą,
Dla pomsty przeżyć Cynnę byłoby sromotą;
I kto po zgonie jego szuka ocalenia,
Ten śmierć chwalebłą w życie niesławne zamienia.

MAKSYM

Tyleż słabości w sercu tak mężnym się mieści?
Widzę teraz, poznaję twój umysł niewieści.
Gdzież owa rzymska stałość, gdzie moc dzielnej duszy?
Pierwszy powiew fortuny tak łatwo ją wzruszy...
Niech raczej dawne męstwo twe serce zatrzyma,
Dowiedz się wreszcie, dowiedz i poznaj Maksyma!
Już on więcej tajemnic swoich nie ukryje,
Patrz, w nim jeszcze dla ciebie twój kochanek żyje.
Poznaj przyjaźń lub raczej to święte natchnienie,
Które budząc nie zgaśnie miłości płomienie,
Chce cię kochać, ubóstwiać, twoją zemstę wspierać...

EMILIA

Niebaczny... śmiesz mię kochać, a nie śmiesz umierać?
Zbyt płochę twe nadzieje żądać serca darów,
Lecz przynajmniej bądź godnym tak śmiałych
zamiarów.

Nie rozumiej, że kiedyś Emiliji ręka
Może być darem tego, co się umrzeć lęka,
Co po zgonie kochanka życie mi ocala...
A jeśli jeszcze cnota twój umysł zapala,
Okaż się od rzymskiego męstwa niewyrodnym,
I gdy nie możesz serca... stań się mych łez godnym.
Tak przyjaźni dla Cynny należy dowodzić...
Nie chcę więcej w skrytości twoich myśli wchodzić,
Jednakowa powinność łączy nas wzajemnie;
Pójdź, okaż mi jej przykład lub go bierz ode mnie.

MAKSYM

Zbytecznie cię unosi żalność sprawiedliwa...

EMILIA

A twoja nadto zręcznie zamysły ukrywa.
Już mię słodkim przyszłości uwodzisz obrazem,
Wróżysz powrót i zemstę, i twą miłość razem...
Pod ciężarem nieszczęścia jeszcze nie upadam.
I chociaż wszystko tracę, jeszcze sobą władam.
Umysł mój, choć w tym stanie, bez wzruszenia działa
I więcej tutaj widzę, niżbym widzieć chciała...

MAKSYM

Jaka rozpacz twe serce do podejrzeń skłania?

EMILIA

Ty sam... kiedy nareszcie chcesz tego wyznania.
Nadtoż zręcznie ułatwił największe zawady,
Żebym nie miała w tobie domyślać się zdrady;
Nadto jej poznać mogę widoczne znamiona,
Ten pośpiech, ta gotowość wcześniej ułożona...
Płyn beze mnie, miłości twojej nie przyjmuję...

MAKSYM

Ach, to nadto! okrutna!

EMILIA

Więcej przewiduję...

Nie lękaj się wyrzutów, lecz na sławę pomny,

Wiedz, że mnie nie uwiedzie podstęp wiarołomny.

A jeżeli ja błędzę... jeśliś ty niewinny,

Pójdź się usprawiedliwiaj przed obliczem Cynny...

MAKSYM

Stój, pani... twoje życie...

EMILIA

Reszty nie dociekam...

Nie słucham i przed sądem Augusta cię czekam.

Pójdźmy, Fulwijo, pójdźmy...

Odchodzą.

SCENA SIÓDMA

MAKSYM *sam*

Rozpaczą zgnębiony,

Godzien, jeżeli można, srożej być wzgardzony,

Cóż teraz przedsięwezmę... przez jaką ofiarę

Zatrę przyjaźń zdradzoną, znieważoną wiarę?

Żadnym się więcej ludzi nie mogę zamamieniem,

Śmierć Emiliji będzie moim oskarżeniem,

I wtenczas gdy ostatnie tchnienie życia wyda,

Odkryje się jej chwała, a moja ohyda.

Ta jej śmierć wieczną hańbą imię moje zmaże

I późnym wiekom pamięć mej zbrodni przekaże.

W jednym dniu ręka moja fałszem kierowana

Zdradziła przyjaciela, kochankę i pana.

Nie pozostaje z tylu świętych praw zgwałconych

I z ofiar tyranowi na śmierć poświęconych

Innej dla mnie korzyści jak wściekłość zajadła,

Niewczesna żałość, która w mym sercu osiadła.

Ten jest smutek, Euforbie, twojej podłej rady...

Lecz jakież równi tobie mogą dać przykłady?

Wyzwoleniec nikczemnym niewolnikiem bywa,

Chociaż stan zmieni... duszę też samą ukrywa.

Twoja się czołga jeszcze... tyś mi sam doradził,

Abym przemoc podźwignął, własny honor zdradził.

Zasłużyłem i słusznie twoich rad przyplączę,

Kiedy razem i życie, i sławę utracę...

Lecz się wprzód zemsta moja nad tobą zatrzyma,

Ciebie przed tych kochanków poświęcę oczyma.
Mimo zbrodni śmiem ufać, że tą słuszną karą
Krew moja będzie dla nich dość czystą ofiarą,
Gdy wprzód ta ręka, którą gniew słuszny prowadzi,
Zbrodnię, żem ciebie słuchał, w twojej krwi zagładzi.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

A u g u s t, C y n n a

AUGUST

Siądź, Cynno, siądź, a naprzód uczyni, o co proszę:
Zachowaj ściśle prawo, które ci ogłoszę.
Słuchaj z pilną uwagą ciągu mojej mowy,
Nie przerywaj do końca ni znakiem, ni słowy.
Wstrzymaj zapęd, a jeśli w tym trudnym milczeniu
Gwałtownemu twe serce ulegnie wzruszeniu,
Będziesz mi mógł do woli potem odpowiadać,
Tej jednej chwili żądam – umiej sobą władać.

CYNNA

Rozkazy twoje, panie, spełnię...

AUGUST

Tego czekam.
Mam twe słowo, mojego dotrzymać przyrzekam.
Żyjesz, Cynno, lecz z twojej nie wyszło pamięci,
Jakie z dawna krew naszą dzieliły niechęci.
Przodkowie twoi, pomnisz, do ostatniej chwili
I mnie, i ojcu memu nieprzyjaźni byli.
W ich obozie zrodzony, nawet po ich zgonie,
Kiedy cię wyrok mojej zostawił obronie,
W szeregach nieprzyjaciół wśród oręża szczęku
Widziałem nienawistne żelazo w twym ręku.
Statecznieś zawsze moją przyjaźnią się brzydził
I gdyś mnie nawet poznał, jeszcześ nienawidził.
Dowodziłeś mi tego i jawnie, i skrycie;
Pomściłem się na tobie darując ci życie,
I gdyś pomiędzy mymi ujrzał się brańcami,
Mój dwór był twym więzieniem, łaski kajdanami.
Powróciłem ci włości twych przodków dziedziczne,
Łupy z Antonijusza oddałem ci liczne,
W każdej chwili, sam przyznasz, mojej ręki dary
Nie umiały zachować w rozrzutności miary,
Przyjaźń moja, najpierwsze przy tronie urzędy,
Wszystkie, jakicheś żądał i mógł żądać względy;

Ci nawet, co w szeregach za mój tron walczyli,
Ci, którzy moje życie własnym okupili,
Którzy w bojach szukali chwalebного zgonu
I krwią mi swoją drogę znaczyli do tronu,
Za ofiary przyjaźni, za męstwa dowody
Mniejsze niż ty, Cynno, odnieśli nagrody.
I tak kiedy z dobrodziejstw dobrodziejstwa mnożę,
Zwyciężony w zwycięzcach zazdrość budzić może.
Niedawno, kiedy losem okropnej przemiany
Opuścił mnie Mecenas do bogów wezwany,
Kiedy zgon przyjaciela szczęścia mi uskapił,
Tyś jeden po nim, Cynno, to miejsce zastąpił.
Dzisiaj nawet, gdy świata odmieniając postać,
Chciałem obywatelem z samowładcy zostać,
Tobiem i Maksymowi zwierzył te układy;
Niepewny, twojej tylko trzymałem się rady.
Dzisiaj jeszcze tej, której Rzym uwielbia wdzięki,
Oddałem ci ofiarę Emiliji ręki.
Ofiarę, która więcej może być cenioną,
Niż gdybym cię królewską obdarzył koroną.
Pamiętasz o tym, Cynno, tyle szczęścia, chwały
Jeszcze się w sercu twoim zatrzeć nie musiały?
Pamiętasz – lecz w czym wszelkie pojęcie przechodzisz,
Pamiętasz to... a przecież na me życie godzisz.

CYNNA

Ja, panie? żeby zbrodnia tak okrutna, krwawa...

AUGUST

Łamiesz twe przyrzeczenie, nie dopełniasz prawa,
Siądź i słuchaj, a lepiej dochowaj milczenia:
Wkrótce będziesz miał wolność usprawiedliwienia.
Chcesz mi życie odebrać... Jutro wśród ofiary,
W Kapitolu, gdy bogom składać będę dary,
Tam, kadzidło i sztylet przynosząc mi razem,
Masz zabójczym w te piersi ugodzić żelazem.
Połowa twoich ludzi przysionki otoczy,
Druga na twoje hasło krwią się moją zboczy.
Prawdaż to, Cynno? prawda czy powieść zmyślona?
Będęż wszystkich morderców wyliczał imiona?
Prokula, Wirginiego, Marcela, Rutyła,
Lenę, Planta, Albina, Pompona, Icyla;
Maksyma – com po tobie najczęściej oceniał?
Reszta niegodni tego, żebym ich wymieniał:
Tłum ludzi, co na imię honoru się wzdryga,
Których surowość prawa i sumienie ściga,
Co unosząc swą zbrodnię i rozpacz, i trwożę,
W powszechnym zamieszaniu jedną widzą drogę:
Drogę hańby, zniszczenia, morderstw, okrucieństwa...
Milczysz... więcej ze wstydu niżli z posłuszeństwa.

Jakież miałeś zamiary... gdyby zamach srogi
Zgwałcił przyjaźń i wdzięczność, ołtarze i bogi?
Podźwignąć wolność Rzymu, tron w gruzach zagładzić?
O, jeżeliś przed chwilą szczerze umiał radzić,
To jest szczęścia warownia, potęgi zasada,
Gdy jeden losem kraju bez podziału włada!
I gdyby wolność twymi kierowała kroki,
Szanując moje dary i niebios wyroki,
Wziąłbyś je z mojej ręki, pory nie omijał,
Ani byś się zabójstwem o wolność dobijał.
Cóż więc chciałeś? panować, ucieszyć się władzą?
O czci ludu rzymskiego źle już bogi radzą,
Jeśli zamysły twoje tak łatwymi mniemasz,
Że oprócz mnie do tronu innych przeszkód nie masz;
Jeśli taki los Rzymu, że po moim zgonie
Ten ciężar panowania w twoje przejdzie dłonie...
Wnijdź sam w siebie, do twego udaję się zdania.
Jesteś dziś celem względów, uwielbień, kochania,
Wszyscy się unizają przed wielkością twoją,
Łaski twojej żądają, powagi się boją,
Może byś sam o względy ubiegał się cudze,
Gdybym cię twojej własnej zostawił zasłudze.
Zaprzecznij mi – wylicz dzieła, cnoty i zaszczyty,
Wszystko, co cię wynosi nad lud pospolity.
Z moich względów twa sława i potęga wzrosła,
Ta dłoń umiała trzymać, co na szczyt wyniosła,
I to jest, co Rzym wielbi, co szanuje w tobie;
Stopniowi on te hołdy składa, nie osobie,
Stopniowi, z którego byś w tejże chwili zstąpił,
Gdybym ci tylko względu mojego uskapił.
Nie cofnę, com uczynił, ustępuję tobie,
Panuj, jeżeli możesz, panuj na mym grobie.
Lecz wyznaj... czy Metelle, Kossy, Fabijusze,
Pawły, Serwilijany, te szlachetne dusze,
I tylu innych mężów, co swymi przykłady
Odnawiają cnót dawnych nieprzepomne ślady,
Ścierpła nowego pana na ojczystej ziemi
I zniżą dumne czoła pod rządy twojemi?
Teraz czas... odpowiadaj...

CYNNA

W zadumieniu stoję.
Nie sądź, że gniewu twego lub śmierci się boję.
Zdradzono mię i znowę wydano tajemną,
Nieba krzywoprzysiężcę połączyły ze mną.
Próżno go szukam, wszelka upadła nadzieja:
Poznaj, panie, krew rzymską, poznaj krew Pompeja.
Ojciec z dwoma synami srodze zatraceni,
Przelaną krwią Cezara mało są pomszczeni.
Oto święte mojego sprzysiężenia źródło.

Zbyt nieprzychylnie niebo te chęci zawiodło,
Mnie samego pognębia, tobie sprzyja stale,
Nie mniemaj więc, ażebym przez niewczesne żale
Chciał się usprawiedliwiać albo losy winić,
Wiem, co ja uczyniłem – wiem, co ty masz czynić.
Śmierć moja jest potrzebną twojemu tronowi,
Przykład... twe bezpieczeństwo twój wyrok stanowi.

AUGUST

Jak ta dumna szlachetność przystoi ci godnie,
Zamiast usprawiedliwiać, uwieńczasz twe zbrodnie.
Obyś równie do końca tej stałości użył!
Wiedz, że wszystko odkryto, wiesz, na coś zasłużył;
Wydadaj wyrok – obieraj sam śmierci rodzaje.

SCENA DRUGA

A u g u s t, C y n n a, E m i l i a, F u l w i a

EMILIA

Jeszcze nie wszystko odkrył, jeszcze ci zostaje
Jedna pomsty ofiara, chciej ją poznać, panie...

AUGUST

I ty przeciw mnie, córko?...

CYNNA

O, okropny stanie!

EMILIA

Tak jest, moje podzogi do winy go wiodą,
Jam początkiem tej zmowy, jam twej krwi nagrodą.

AUGUST

Ty?...

EMILIA

Panie, miłość, którą serce moje pała,
Inny, niż mniemać możesz, świętszy powód miała.
Upredził twoje dary i twoje rozkazy
Potężniejszy głos wiecznej, nie zgasłej obrazy.
Zemsta święta, powinność krwi, rodu i chwały –
Tym czuciom słodsze związki ustąpić musiały...
Kazałam – Cynna przysiągł... ułożono znowę,
Bogi je niszczą, twoją ocalają głowę.
Godną dla twojej zemsty ofiarę przynoszę;
Nie mniemaj, że o życie dla Cynny cię proszę,
Nadto sprawiedliwego nie ujdzie on zgonu,
Musi zginać, kto zachwiał bezpieczeństwo tronu.

O jedną łaskę błagam, niech za twym rozkazem
Śmierć połączy mnie z ojcem i kochankiem razem.

AUGUST

Dopókiż, wielkie bogi, do mego pogromu
Szukać chcecie piorunów w moich własnym domu?
Tyleż się na mnie ciosów bolesnych zgromadza!
Julia najdroższe węzły i cześć moją zdradza,
A ta, gdy do ojcowskich względów ją wezwałem,
Srogim na zgubę moją powstaje zapałem!
Albo życie narażam, albo honor tracę,
Czemuż tak drogo własne dobrodziejstwa płacę?
Córko! wdzięczności twojej także to dowody?

EMILIA

Równiej doznał od ciebie mój ojciec nadgrody...

AUGUST

Za opiekę młodości także to zapłata?

EMILIA

I on wypiełgnował twoje młode lata!
Śmiercią jego starania zapłaciłeś srogą;
Od ciebie torowaną postępuję drogą.
W tym tylko dzikość nasza zgadzać się nie umie,
Żeś ty krew mego ojca poświęcił twej dumie,
A ja w słusznym zapale szlachetnego gniewu
Chciałam krwi tak niewinnej pomścić się rozlewem.
Ale na co ta mowa? Nie szukam obrony;
Ukarz, panie, i przyspiesz mój zgon zasłużony.
Oddal tę szczęścia twego największą przeszkodę,
Jakem Cynnę uwiodła, tysiące uwiodę;
I więcej niebezpieczeństw zagraża ci, panie,
Gdy mi do pomsty ojciec z kochankiem zostanie.

CYNNA

Tyś mnie uwiodła? Cynna na ten wstyd zezwoli?
Cios taki, z miłej ręki, o jak srodze boli!
Panie, otwartej prawdy wysłuchaj wyznania,
Gniew mój dawno poprzedził uczucia kochania.

EMILIA

Cynno! także na sławę kochanki nastajesz,
Że gdy życie jest hańbą, umrzeć mi nie dajesz?

CYNNA

Umrzyj... lecz wstydem mego nie okrywaj czoła.

EMILIA

Mój wstyd... jeżeli August uwierzyć ci zdoła.

CYNNA

Tyż tylko sama jedna tę sławę posiędziesz
I ze mną, z twym kochankiem, dzielić jej
nie będziesz?...

EMILIA

O, wspólnymi zaszczyty dzielmy się oboje!
Własne bym pokrzywdziła umniejszając twoje.
Tak jest, chwała i rozkosz, wstyd i męki, Cynno,
Wszystko dla nas, tak, wszystko, wspólne być powinno.
Panie, oto oboje jednego żądamy,
Jedne uczucia, jedne nienawiści mamy;
Zarówno nas uwodzi pomsta sprawiedliwa,
Krew jej od nas i sława, i ojczyzna wzywa.
Chcieliśmy jej dokonać i ten zamiar ścisły
Wiecznym węzłem podobne zjednoczył umysły.
Zdradzeni, chcemy razem krew z honorem przelać,
Panie, coś raz połączył, zechcesz rozdzielać?!

AUGUST

Połączę, gdy do tego wyrok mnie przymusza.
Paro! co gniew Lepida i Antonijusza
Przeszłaś w srogim zapale... tak chcecie koniecznie,
Stanie się wam zadosyć, połączę was wiecznie.
Wyrok zapadł – wnet wasze nastąpią męczarnie
I na widok tej śmierci trwoga świat ogarnie.
Lecz cóż to? jeszcze bogi bronią mojej strony,
Dzięki wam! mój przyjaciel Maksym ocalony!

SCENA TRZECIA

A u g u s t, E m i l i a, F u l w i a, C y n n a, M a k s y m

AUGUST

Zbliż się, o jakim szczęściem niebo mnie obdarza!

MAKSYM

Cofnij się raczej, panie, na widok zbrodniarza.

AUGUST

Ty sam w niebezpieczeństwie dałeś mi obronę,
Tobie jednemum winien życie i koronę.
Zapomnij o przestępstwie, już je żal zagładził.

MAKSYM

Poznaj lepiej Maksyma, co was wszystkich zdradził.
Nie sądź, że przyjaźń, cnota ich zgubę wyrzekła,
Nie żal słuszny ni wierność, ale zazdrość wściekła,

Zazdrość, co święte związki potargać umiała,
Ta ci berło, ta życie, ta potęgę dała...
Euforb, żeby oddalić karę sprawiedliwą,
O mej śmierci do ciebie przyniósł wieść fałszywą;
Ja tymczasem na jednej nie przestając kaźni,
Szedłem pohańbić związki najczulszej przyjaźni;
Przerazić Emiliję twej zemsty postrachem,
I sprośnym znieważając świętości zamachem,
Chciałem ją uwieźć z Rzymu, miłość w niej obudzić
I nadzieją przyszłości trwożne serce ludzi.
Ale męska jej cnota odrzuciła rady
I podłe w sercu moim wyczytała zdrady.
Wiesz dalsze skutki, panie... i masz przed oczyma
Widok tak czarnych zbrodni i rozpacz Maksyma.
Jeśli jednak za życie, za tron ocalony
Mogę się łaski jakiej spodziewać z twej strony,
Nie żądam przebaczenia; tego chcę jedynie,
Niech podły zbrodzień Euforb razem ze mną ginie.
Zdradzam kraj, pana, miłość; i przyjaźń, i sławę,
Wszystko przez najczarniejszą poradnika sprawę:
Niechaj widzę zgon jego, niech się nim ucieszę,
A potem sam bez trwogi na męki pospieszę.

AUGUST

Dosyćże tego, nieba, kogóż jeszcze z ludzi,
Kogóż z moich los srogi przeciw mnie obudzi?!
Niech wyrze swoją wściekłość, niech się z piekłem
brata,
Jestem panem sam siebie, zarówno jak świata.
Jestem, będę, o sławo! podnieś moje męstwo,
Uwiecznij to ostatnie Augusta zwycięstwo,
Ten tryumf, do którego prawa dziś nabywam.
Wróc mi twą przyjaźń, Cynno, ją cię pierwszy wzywam!
Ocaliłem cię dawniej jak nieprzyjaciela,
Teraz, gdy się twój zapał na więcej ośmiela,
Kiedy aż na śmierć moją śmiesz nastawać skrycie,
Jak zabójcy mojemu ocalam ci życie.
Niech ten dzień nową zacznie walkę między nami,
Wiedzmy spór, ty wdzięcznością, ja dobrodziejstwami.
Niepomny przewinienia do tego chcę dążyć,
By pełnego łask moich nowymi obciążyć.
Przyjaźń, dawny twój stopień, Emiliji wdzięki
I godność konsulatu przyjm z Augusta ręki.
A ty, córko szlachetna, zapomnij niechęci,
Niech ci to srogą zemstę wymaże z pamięci,
Wspólne urazy nasze zatrzymaj wzajemnie,
Emilijo, godniejsze bierz przykłady ze mnie:
Oto za stratę ojca ocalam ci męża.

EMILIA

Tyle wielkości duszy kogóż nie zwycięża?
Przemogłeś twą dobrocią, nie hojnością darów.
Wyrzekam się na zawsze bezbożnych zamiarów,
Czuję żal w głębi serca i poznaję, panie,
Że ci wyższość nad światem oddali niebianie.
Tak jest: niebo chce zmienić Rzymu przeznaczenia,
Śmiem tak sądzić, bo razem mój umysł odmienia,

CYNNA

Przyjmij, panie, ostatnią serc naszych ofiarę,
Podziwienie i wdzięczność, i niezłomną wiarę,
Nie my tylko, świat, przyszłość tego nie zapomni.
Wzór tej wielkości duszy uwielbią potomni,
I Rzym wreszcie zdumiony cnotami twojemi
Zostawi ci spokojne panowanie ziemi.
Chwale twojej ołtarze sam wystawiać będzie
I słusznie w nieśmiertelnych umieszczony rzędzie,
Godzien wieczne przybytki z niebiany zasiadać,
Znający wielką sztukę, jak sercami władać,
Napełnisz twym imieniem wszystkich wieków dzieje.

AUGUST

Ach, przyjmuję te wieszczby, spełnić mam nadzieję.
Idźmy do świątyń złożyć nieśmiertelnym dzięki,
Niech sprzysiężeni wolność odbiorą z mej ręki.
Niech ten głos szczęsną zmianę ich doli oznacza,
Że August wiedział wszystko i wszystko przebacza.